

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Opłata, za jeinoerp. wiersz trojnego pisma (nonparellu) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 15 k. W działach: Zdobyci i Zaręczy, Bontoczenia i Nekre- legi 50 k. nadstano (w tekście) 75 k. Anetey 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 25 lutego (9 marca) 1900 r.

Pojed. N-ry bez Kart alb. 25 k., z Kartą tyłkow biurze Adm. w Petersb. i warsz. Kantorze po 40 k.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 62, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersburg Kraj”. Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: „Warszawa Kraj”). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

Biuro Techniczne

Inż. J. JANUSZEWSKIEGO

Wilno, d. w., Wileńska.



RESTAURACJA I BUDOWA domów, kościołów etc. ARTEZYJSKIE STUDNIE. (2152)

DAME DE SOCIÉTÉ.

Osoba w średnim wieku, z szanowaną w kraju rodziną, posiadającą wykwalifikowane wychowanie, wskutek zmiany stosunków miejscowych, życzę znaleźć miejsce w zamieszonym domu polskim w Cesarstwie, a mianowicie na Wołyniu lub Podolu, jako towarzyska przy młodej wdowie, lub zastępczyni matki pańszek. Prosi o nadysłanie ofert do Warszawskiego Kanteru „Kraju”, Marszałkowska 141. (90)

Czarnomorskie SANATORJUM w Gielendżyku

D-ra med. Marjana Sulżyńskiego.

Doskonałe klimatyczne warunki dla wszelkiego rodzaju chro- nicznych chorych, a także i rekonwalescentów.

Główną zasadą leczenia jest stosowanie sił natury: powietrza, światła, wody. Kąpiele morskie, parowe, suche. Kuracja winogrono- wa, mleczna. Masaż, elektryczność, etc.

Położenie zakładu tuż nad zatoką morza, na pochyłości górskiej. Miejscowość i okolice urocze.

Całkowite utrzymanie miesięczne, przy stosowaniu należytego odżywiania, wynosi 90—110 rubli, w zależności od zajmowanego pokoju.

Komunikacja: do m. Noworosijska koleje żelazne. Dalej: 1) statki parowe duże i małe codziennie, — taka podróż stanowi przyjemną rozrywkę i wynosi 1 1/2—3 godz.; 2) końmi pocztowymi lub w powozach 36 w. po szosie wybrzeżem morza; 3) ze wszyst- kich portów morza Czarnego statki parowe wprost do Gielendżyka.

Bliższe wiadomości i wszelkie szczegóły na zapotrzebowanie. Adres: listy i telegramy — Геленджикъ (Черноморской губ.) Санаторія.

(712)

UBEZPIECZENIE DOŻYWOTNICH DOCHODÓW.

Osobom, pragnącym otrzymać od własnych kapitałów nieulegający zmianie większy dochód, niż ten, jaki daje zwyczajne lokowanie kapitałów, poleca się zawrzeć ubez- pieczenie dożywotnich dochodów w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rossya” sposobem jednorazowej wpłaty Towarzystwu.

Wiek zabezpieczającego się przy zawarciu ubezpieczenia	55 l.	60 l.	65 l.	70 l.	75 l.	80 l.
Dożywotni dochód od wpłaconego kapitału	8,07%	9,44%	11,14%	13,46%	16,03%	17,77%

Tego rodzaju ubezpieczenie jest dobrem dla ubezpieczenia osób nieprawomoc- nych wszelkiego wieku, znajdujących się pod opieką ubezpieczającego, dla ubezpieczenia starych sług i w innych wypadkach.

Szczegóły w Zarządzie (Petersburg, Wielka Morska № 37) i u Agentów (we wszystkich miastach Cesarstwa).

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”.

Kapitały Towarzystwa z góra 35,000,000 rubli.

(2156)

SALON ARTYSTYCZNY

W KIJOWIE

Kreszczatik № 50.

Towarzystwo J. ZAMARAJEW i S-ka.

Stala wystawa obrazów i rzeźb artystów-malarzy i rzeźbiarzy: prof. Ajwazowskiego, J. Berkmana, A. Biernackiej, J. Bobińskiej, Wład. Galimskiego, M. Godziackiej, Artura Grotigera, M. Jasińskiego, Fran. Kostrzewskiego, prof. Kowalewskiego, prof. Wierusza-Kowalskiego, T. Kruszwskiego, D. Królikowskiego, A. Krügerównę, H. Łazowskiego, E. Lindemana, Romana Lewandowskiego, W. Menka, J. Massino, Włodz. Nałęcz, E. Oknińskiego, A. Ołmańskiej, E. Oku- nia, W. Pawliszaka, M. Pimonenki, J. Perdzińskiego, A. Piotrowskiego, Z. Piotrowicza, H. Piatkowskiego, J. Raszewskiego, Fr. Ruszczyca, J. Siskina, S. Świetosławskiego, J. Szpadrowskiego, J. Selezniowa, prof. Stanisławskiego, L. Stasiaka, K. Stabrowskiego, Zofji Stankiewiczówny, B. Tomaszewicza, Włodz. Tetmajera, S. Waszkowskiego, Eug. Wrzeszcza, Włodz. Zamarajewa i Franciszka Żmurki.

W ciągu lutego st. st. specjalna wystawa cyklu J. Męciny-Krzesza

„OJCZE NASZ”

oraz kilkunastu innych prac tegoż artysty.

Wystawa otwarta codziennie od godz. 10 rano do godz. 9 wiecz.; ze zmierzchem przy oświetleniu elektrycznym. (718)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.

Złatwia wszelkie transakcje banko- we w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bez- płatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

„LISTY Z SYCYLIJ”

przez Stanisława Bękę. Wydanie wy- tworne z ilustr. Bb. 1 k. 20. Księgarnia Gebethnera i Wolfa. (21)

AGRONOM I LEŚNIK

poszukuje odpowiedniej posady (skoń- czył Instytut w Nowo-Aleksandrii). Łask. oferty pod adresem: Wilno, posta-re- stanie J. M—s. (2144)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, BOKA № 2

(2528)

NOWO-OTWARTY

Skład narzędzi rolniczych Z. NAGRODZKIEGO w Wilnie,

ul. Trecka, dom Umiastowskiego.

Poleca wielki wybór maszyn i narzędzi rolniczych, oraz nawozów, nasion, so- sów pastewnych, przyborów mleczarskich, ogrodniczych i pszczelniczych. (2126)

Filja w Świętym.

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

(149)



АДРЕСЬ:
ФАБРИЧ. СКЛАДЪ
ЗОЛОТЫХЪ ИЗДѢЛИЙ
І. Г. ШАМИССО
ОДЕССА РИШЕЛЬС. 28

— НОВЫЕ І ПІКНІЕ! —
остатньої моды брешка і колозъки „GEJZA“
злоте 56 пробы се штуч. брылант. пік-
ней gry, przewyższające swym blaskiem
znane brylanty kapakie, średni w brosz-
ce i podłużne w kolczykach są to sztucz-
ne kamienie „parly-bourguignon“, niezem-
nie ustępujące znakomitym perłom or-
leńskim. Cena garnituru 9 rb. 75 kop.
Oddzielnie broszka 5 rb., kolczyki 4 rb. 75k.
Wysyłam na żądanie za zalicz. poczt.
bez zadatku. (215b)

JADACYM DO ODES

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w po-
bliżu teatrów, kąpiel morskich,
bulwaru, portu, instytucyj różnych
i t. p. 26 № od 60 kop. 1 p. komi-
wojażerem i wogóle kupcem ustę-
stwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarcze. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobie-
ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

Dentysta L. POZNAŃSKI

uczeń szkoły dentyst. Paryżkiej.
Kijów, Proreznaja 28. (7219)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa
ubezpieczeń od ognia). (84)

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

Wiosenny jarmark na konie
w Krakowie.

W dniu 10 marca 1900 r. roz-
pocznie się w Krakowie wiosenny
pięciodniowy jarmark na konie
szlachetne, gospodarskie i wło-
ściańskie.

Jarmark na konie szlachetne
odbywać się będzie w krytej njeż-
dźalni pod Kapucynami, i na pla-
cu: a konie znajdą pomieszczenie
w tejże njeżdźalni, tudzież w staj-
niach prywatnych, w domach za-
jezdnych i hotelach.

Dnia 13 marca 1900 r. (wtorek)
odbędzie się główny jarmark na
konie włościańskie na placu
„Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 20 lutego 1900 r. (2149)

W RESTAURACJI. — Garson, znasz
— tę młodą damę, która teraz wychodzi?
— Jaki, czy ją znam? Przecież od
35-ciu lat podaję jej codziennie majonez
z homarem! (F1. B1.).

Дирекція Курляндскаго Кредитнаго Общества

симъ доводитъ до всеобщаго свѣдѣнія, что согласно отношенію
Курляндской Казенной Палаты отъ 27-го января с. г. за № 2261,
въ силу разъясненія Правительствующаго Сената, билеты Сбе-
регательной Кассы Курляндскаго Кредитнаго Общества
освобождены отъ уплаты 5% сбора съ купоновъ.

Согласно сему, съ 2-го февраля с. г. вновь выдаются би-
леты Сберегательной Кассы съ 4% купонами. Находящіеся уже
въ обращеніи билеты Сберегательной Кассы съ купонами,
приносятъ съ 1-го мая текущаго года полные 4 процента
въ годъ, тогда какъ билеты для сжегоднаго приращенія про-
центами на проценты, непрерывно приносятъ 4%.

Билеты Сберегательной Кассы не подлежатъ наложенію
штемпеля.

Дирекція.

Митава, 3 февраля 1900 г.

(2100)

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloski-
bowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazalki.

Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
wialnie.

Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.

Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana“,
dające czyste ziarno.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

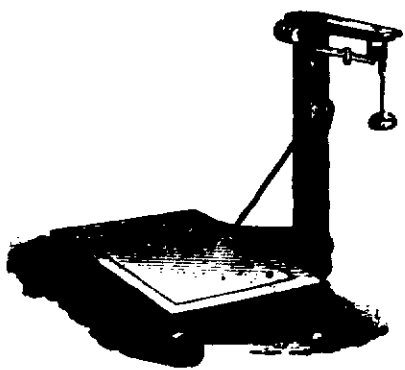
MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie. Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w War-
szawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosła-
wii, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska.
w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie,
Sewastopolu i w Kiszyniowie. (710)



Specjalna Fabryka Wag i
Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Zelechowski
w Kijowie

KANTOR: ul. Proreznaja № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
gonowe. (701)

— Cennik gratis i franco. —

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstatunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27. (714)

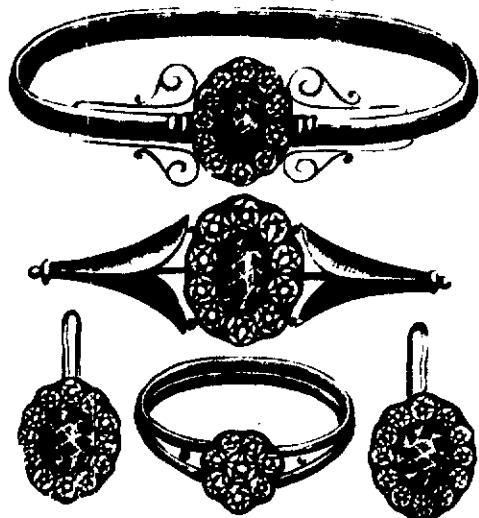
NOWE OŚWIECZENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

Przy pomocy aparatu „Excelsior“ wytwarza się automatycznie Gaz
oświetlający, tańszy od oświetlenia naftowego, służący także do opalania
mieszkań, poruszania motorów, do celów technicznych, gospodarskich
i t. p. Aparat „Excelsior“ oddaje szczególnie usługi na prowincji, dla
majątków ziemskich, teatrów, cyrków, biur, i t. p., gdzie niema urządzeń
gazowych. Katalogi bezpłatnie. Techniczne biuro urządzeń gazowych
Inderau i S-ka. Odesa, Poczta 28. (2014)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniczyznowe „Matadors“. Siewkarnie. Siewkacze. Młyński Br. Röber.
Przyrząd do oddzielania groszku „Żmijka“. Separatory i naczynia młeczarskie.
Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)



!! DLA PIĘKNYCH DAM !!

WSPANIAŁY PODAREK.

Z prawdziwego 56 próby złota cały
garnitur tylko za 15 rb. 1) Złota bran-
zoleta, składająca się z masywnego ogni-
wa, które obsypane jest brylantami sztucz-
nymi o pięknej grze kolorów, otaczają-
ce doublet rubin, szafir, ametyst, szma-
ragd, lub turkus (według woli). 2) Bronz-
ka złota tegoż fasonu. 3) Para du-
żych kolczyków takiegoż fasonu. —
4) Pierścionek złoty tegoż fasonu,
wysyłam za zaliczeniem pocztowem po
otrzymaniu 3 rb. zadatku.

Fabryczny skład złotych wyrobów i
zegarków

I. G. SHAMISSO

Odesa, Riśelskaja № 28. (2125)

Sensacyjna Nowość

dla Dam i Panien

„Kolczyki Gejsza“

Z czystego 56 próby zło-
ta Kolczyki „Gejsza“ bar-
dzo masywne z paryż-
mi brylantami wspania-
łej gry kolorów, z trud-
nością odróżniającemi
się od prawdziwych, a
pod spodem para jakby
prawdziwych pereł buz Gejsza. Dzięki
znacznym zapotrzebowaniom w całej
Europie, kolczyki Gejsza jestem w moż-
ności sprzedawać tylko za 5 rb. 75 kop.

Wysyłam po otrzymaniu zadatku 1 rb.,
można 2 kop. markami. Fabryczny skład
wyrob. złotych Ю. Губеръ, Оdesa.
Преподобная 69. Предъ-купать
безопасно. (2116)

Z MAŁEŃSKICH DIALOGÓW.

Zona: Czembys ty był bez mojego po-
sagu?

Mąż: (pogwizdując: Kawalerem!

(Przeгляд)

Leśnik i pszczelarz,

mogący również przyjąć na siebie za-
rząd gospodarstwem i ogrodnictwem,
żonaty, bezdzietny, katolik, lat 40 mają-
cy, posiadający odpowiednie świadectwa,
kwalifikacje i rekomendacje, a pełniący
obowiązki po kilka lat z rzędu na jed-
nem miejscu, życzy sobie od 1 kwietnia
zmienić miejsce. Oftery prozję adreso-
wać: Харьков, Петербурская Го-
стиница, для передачи П. Н. С. (2133)

U CZYLIWE, umiejętnie gospody-
nie wiejskie, znajduje wygodne
pomieszczenie. Zgłaszać się pod
adresem: Mińska gub., poczta
Użłany, dominiūm Zamość, Aleksandra
Jelski. (2131)

KORKI

patentowany

Linoleum

dla podłóg, ścian, stołów, tablic
szkolnych, oraz z farbowanemi
na wylot w masie deseniawej, po-
leca Akc. Tow. Korkowej Ma-
nufaktury

WIKANDER i LARSON

Odesa, Plac Soborny d. Popu-
dowej. (2073)

Zasprob. przez Uczony Komitet Min. Oświaty.

CHARAKTERY

piśma krzywe, łamane i drżące, poprawiają osobliście i zao-
cznie, na szybkie kaligraficzne we wszystkich językach, za
pomocą 2-eh do 3-eh wskazówek, będących sekretem
autora. Wpływ piśma na charakter i charakteru na pi-
smo, przesyłamy i ich następstwa, określają się przez
autora metody. Żaden uczeń w świecie nie zblił spo-
sobu tej uniwersalnej metody, dowiedzionego na zasa-
dzie praktyki i nauki. Metoda i lekcje łatwe do nauczenia się w każdym wieku
i zatwierdzone przez Ministerstwo Narodowej Oświaty jako pomoc nauko-
wa, przysma są stały za jedynie racjonalne: w Rosji, Niemczech, Francji,
Anglii i w innych państwach. Zaszczyc. zlet. med. Najwyż. pods. i aprobatę
osób honorowanych, presyd. Republiki, wyższego pedagogicznego personelu,
recenzji i t. p. Upraszam się nie mieszać z innymi metodami. Za 10 siedmiokop. marek
posł. wysył. szczeg. warunki zaocznych wykładu. Wydania 1899 roku są u autora:
Petersburg, Newski pr. № 1. Profesor kaligrafii i innych sztuk graficznych PINT.

!! Zachowujcie dla pamięci !!

(2138)

Sanatorjum „Nad-Niemen“

(Sezon od 15 maja do 15 sierpnia).

Leżą tu wszelkie cierpienia nerwowe, reumatyczne, kobiece (anemia),
astmatyczne, kataralne, atrytyczne, sposobem elektroterapijnym, wynalazku samo-
go właściciela Zakładu, masażem, powietrzem, promieniami słońca, kumysiem i
hygieną, przy wszelkich wygodach i przyjemnościach życia wiejskiego, tudzież
troskliwej opiece. Ceny umiarkowane. Pewien procent ludzi ubogich otrzymuje
pomoc leczenia darmo. — Oferty przysłać wprost pod adresem: „Gubernia Miła-
ska, poczta i telegraf Uzd, dominiun „Nad-Niemen“. W-ny Jakób Markiewicz-Jodko
(dyrektor i właściciel Zakładu).

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie po-
wotywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“

FARBA DO WŁOSÓW

B. GENA, w Wiedniu
z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy śro-
dek, szybko far-
bujący włosy i
brodę na kolor
czarny, blond i
szatyn jasny i
ciemny.

Cena za flakon
3 rb. (z przesył.).
Główny skład na
Rosję u W. Au-
richa w Peters-
burgu, Ligo (ka-
ja № 44. (2064)

PRZENIESIĘ. NA ZOSTAŁA

z Paszku
na ulicę Sadową № 9

Fabryka liter i cyfr do na-
klejania, grawernia i fabry-
ka stempli (pieczęci) kau-
czukowych

ED. NOWICKIEGO

W PETERSBURGU. (2136)
♦ Telefonu № 2333. ♦

II UWAGA DAMI!

Wielki wybór Żurnali mód, Katalo-
gów sezonowych, Albumów mód
i form.

MAGAZYN ŻURNALI MÓD

T. FATIUSZENKO

Petersburg, Wołoszieski pr. № 30 - 27,
wejście z Mieszczańskiej. (2137)

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska № 19. (2134)

Specjalność: Obstalunki.

Zawiadamiamy, iż Pan

Cz. Kamieński

upoważniony jest do przy-
mowania w Petersburgu
ogłoszeń do „Kraju“.

Administracja „Kraju“.

PETERSBURG.



Balsam-Brzozowy

D-ra LENGELA
w Wiedniu.

TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

♦ Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk. ♦

Specieł użycia: Przy sporządzaniu tego balsamu szcze-
gólną swrócono uwagę na to, żeby do części jego skła-
dowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodli-
wego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.

Mydło benzeosowe, kawałek 35 i 50 kop.
Opc pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Ro-
sji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowska № 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfume-
ryjnych, w składach materiałów aptecznych i w nie-
których aptekach w Rosji. (2063)

POLSKA RESTAURACJA

FERDYNANDA KINA

♦ W PETERSBURGU ♦

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo
i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy.
Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2141)

Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft,

ST.-PETERSBURG.

(ВСЕОБЩАЯ КОМПАНИЯ ЭЛЕКТРИЧЕСТВА, С - ПЕТЕРБУРГЪ).

Petersburg, Kazański plac 8.

Oddziały: w MOSKWIE, Łubiański przejazd, 5.
w KIJOWIE, Kreszczatik, 41.

Urządza elektryczne oświetlenie, oraz elektryczne przenosze-
nie siły za pomocą prądu stałego i trzyczłonowego.

Stale na składzie: Dynamomaszyny, Motory, Lampy łukowe i
żarowe, oraz wszelkie materiały dla instalacji elektrycznych. (2139)

Adres telegraficzny: ALGEM. — Numer telefonu 2584.

SPROWADZAJCIE

dla odczytów ludowych, szkół i dla rodziny

LATARNIE CZARNOKSIEZKIE

które, otrzymane z pierwszych rąk z najlepszych fabryk zagra-
nicznych i w wielkiej ilości, sprzedają się nadzwyczaj tanio.

Latarnie czarnoksiezkie „Gloria“ dla dzieci 3, 4, 5 i 6 rubli
z 12-ma długimi obrazkami, na każdym 4-5 rysunków.

Latarnie czarnoksiezkie dla rozrywki domowej i dla nauki „Hellas
Exelsior“ na 8, 10, 12, 15, 18, 20, 25 i 30 rubli, zależnie od wielkości
otrzymywanego na ekranie cienia, od 1 1/2 do 2 1/2 arsz. w średnicy, przyczem
latarnie od 15 rubli są zupełnie odpowiednie dla wiejskich i innych szkół.

Latarnie czarnoksiezkie „Sclopticon“, najlepsze ze wszystkich do-
tychczas znanych, znajdują zastosowanie przy odczytach ludowych, w zebra-
niach, szkołach, w towarzystwach trzeźwości i innych widowiskach public-
nych. Cena 35, 40, 50, 75, 100 rubli i drożej, zależnie od wielkości
otrzymywanego na ekranie odbicia, od 2 1/2 do 6 arsz. w średnicy. Jak do
tych, tak i do poprzednich latarni dołącza się 12 różnych długich obrazów
na szkło, kolorowanych; na każdym obrazie 4-5 rysunków (kolejnie zgru-
powane ciekawie i pouczająco) i oprócz tego do nich dołącza się jeszcze
dwa ruchome obrazy i jeden chromotron. Razem do każdej latarni nie
mniej 50-ciu rysunków.

Oprócz tego stale wielki wybór oddzielnych obrazów do wszystkich la-
tarni czarnoksiezkich z odczytami, świętej i powszechnej historii, geografii,
zoologii i t. p., jak również portrety znakomitości, humorystyczne, ruch-
me i chromotony od 1 do 25 rubli za tuzin, zależnie od wielkości i
wykonania.

Przy obstalunku należy wskazać, jaka potrzebna jest latarnia, w jakiej
cenie, do jakiego celu i ile oddzielnych obrazów, oprócz dołączonych, albo
bez nich, jak również podać należy dokładny adres, według którego ma
być wysłana posyłka. Obstalunki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/2
części sadatkowo. (2151)

Pieniądże i obstalunki należy adresować:

C.-Петербургъ, Большая Морская № 33,

СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ.

DWUZNACZNIE. — Ona: Nie przypa-
truj mi się pan, gdy jestem w tej cieni-
nej toalecie, bo w niej wyglądam o wie-
le starszej.

On (z komplementem): O... pan! to
niepodobna! (Przeгляд).

POKÓJ

jeden lub dwa—może być ze wspólnym
salonem—tanie się oddaje, aby spokoj-
nemu i stałemu lokatorowi. Petersburg,
Pantelejmońska № 5, m. 19. (2180)

Poco przepłacać

100 rubli

za amerykański stół (biurko)

kiedy go można nabyć o tyle taniej

u GAL i S-ka

Petersburg, Plac Marsowy № 7.

(2081)

P RYZYJEDNA OSOBA, snająca bar-
dzo dobrze francuski teor. i prakt.,
niem. oraz ruski, muzykę i przedm.
klasyczne, szuka lekcji lub inne-
go zajęcia. Petersburg, Mała Italska
№ 63, m. 18 W sobotę od g. 12 do 2-aj.
(2143)

P RYZYMUJE OBSTALUNKI na po-
większenie portretów ręcznie z fo-
tografii, a także malując fotogra-
fie, retuszując posyływy. Ceny ta-
nie. Petersburg, Mojska № 77, m. 18.

APETYCZNE. — Kask! Ode to, chust-
ką od nosa wycierasz talerze?!

— To nie nie szkodzi, bo ona już
tak bardzo brudna. (Smigne).

Blacha Cynkowana
 najtrwalszy materiał do krycia
 dachów fabryki
Anton. Hr. Tyszkiewicz
 ♦ W WILNIE. ♦
 Żądać we wszystkich lepszych
 składach żelaza i blachy.
 Cenniki gratis i franco. (2145)

OTWARCIE. — Ależ, panie Adolfe,
 chociaż jesteś moim narzeczoną, nie
 powinienśś ścisnąć mnie tak bardzo, bo
 mama zobaczy!
 — Niech się pani nie obawia, panno
 Marjo, ja już się na ten śiadłem, a
 żadna mama nigdy mnie jeszcze nie
 ślapała. (Smigusa).

WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i
 pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym
 i leczniczym środku

wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wspaniały.

(2041)

Konserwuje się sposobem Pasteura.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.



MERAN

Pensjon Marii Dobrowolskiej. Villa Mignon-Meran, Andreas Hotel Str. 15. Wszelki komfort, ceny przystępne. Prospekty na żądanie. (2114)

Wianki Metalowe

kolorowane i posrebrzane

♦ artystycznej roboty ♦

burtowo i detalicznie po cenach
 fabrycznych sprzedaje fabryka

"IMMORTEL"

WILNO, ulica Wielka, naprzeciw
 poczty. (2124)

SKŁAD
PRODUKTÓW ŁĄK SZTUCZNYCH
JÓZEFA KIBORTTA
 w WILNIE, ul. Zawalna.
NASIONA: Koniczyn,
Tymotki i inne.
 ♦ Ceny umiarkowane. ♦ (2122)
 Probki i cenniki na zapotrzebowanie.

Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych
Antoniego Hr. Tyszkiewicza
 w WILNIE, ul. Trocka.

POLECA:

Nasiona roślin i traw pastewnych, buraki, marchew, koniczyny etc
 Pługi jedno, dwu i wieloskibowe.

Siewniki uniwersalne Beermanna „Triumph“.

Siewniki specjalne do koniczyn, amerykańskie, bardzo praktyczne.

Kultywatory amerykańskie, jako najlepsze do przykrywania jarzyn.

Brony sprężynowe amerykańskie Osborna.

Centryfugi szwedzkie „Korona“.

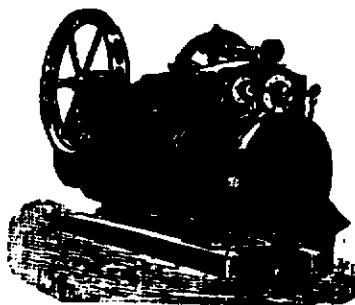
♦ Ceny, opisy i instrukcje na każde zapotrzebowanie dostarcza
 Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych Hr. Ant. Tyszkiewicz
 w Wilnie. ♦ (2086)

„Wilenskie Biuro Budowlane“
 Właściciele: Budowniczy W. STYPUŁKOWSKI
 i inżynier cywilny A. KLEIN.
 WILNO, prospekt Sto-Jerski, dom Śniadeckiej.
 Sporządzanie projektów na budowie wszelkiego rodzaju.
 Kierownictwo robotami budowlanymi.
 Przedsiębiorstwo robót budowlanych. (2128)
 ♦ Skład materiałów budowlanych. ♦

GARRETH SMITH & CO

MAGDEBURG-BUCKAU.

Najstarsza fabryka lokomobil w Niemczech.



Lokomobile

z kotłami rurowymi wysuwaniem,
 w zastosowaniu do przemysłu fabrycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

J. Zabokrzecki i S-ka

♦ Warszawa, ul. Zielna № 6. ♦

(84)

MAGAZYN I PRACOWNIA ubiorów męskich i damskich F. Starzyckiego
 w Mińsku gub., róg Zacharzewskiej i Petropawłowskiej, wykonuje wszelkie
 zamówienia w zakresie krawiectwa wchodzące. Obsługi wykonuje
 tak z własnych materiałów (wielki wybór nowości), jak i dostarczonych,
 według najwłaściwszych żądań, terminowo, wykwintnie; ceny przystępne. Przy
 maszynach szkoła kroju męskiego i damskiego. (2132)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
 W 1893 r. Wyższą nagrodą
 w Chicago; w 1893 r. Wielkim
 Medalem Srebr. w Moskwie;
 w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
 w Antwerpii; w 1895 r. Dypl.
 pismem honor. w Paryżu;
 w 1896 r. Złotym Med. w Nik.
 Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym
 Med. w Bergen w Norwegii
 na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedawca w Warszawie:
 w sklepach: Mikołaja Szlachet-
 kowa, Rogulina i Kuryłki, J. Or-
 łowa i w większych handlach
 kolonialnych Królestwa Polskiego
 i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie
 bezpłatnie.

♦ Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa. ♦

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & CO na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu więk-
 szej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprze-
 dazy znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety,
 deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykiet-
 kami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy ety-
 kietki tasimeczką, za pomocą której można etykietkę rozzerwać i
 tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną
 Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimeczek
 w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia ety-
 kiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu
 z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli
 przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko ca-
 ła, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH
KAROLA SCHEIBLERA
 W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE:

(2388-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Passosenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bołsaja Sadowaja, dom Mieroszienskiego.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościłny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereulek № 60.

Artykuły i korespondencje, przesłane dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 8

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WABSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną w Warszawie, oraz ogłoszenia w Warszawie i w Królestwie.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączona jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz Gautherot'a «Napoleon, raniony w bitwie pod Ratyzboną».

TREŚĆ N-ru 8 „KRAJU“:

z dnia 25 lutego (9 marca) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Po zabawie! przez Tad. Żuk-Skarszewskiego.

Artykuły bieżące: List Stenkwiewicza do bar. Butner. Życie rosyjskie, St. Bohatyna. Sprawy Finlandji. Kronika żydowska, p. Promienia. Feljton: «Jakie straszne!», p. Wiersz. Tatyka pruska, p. Z. Audjencja u papieża. Z koła polskiego. O Koreę.

Listy korespond. «Kraju»: Echo zachodnie: z Londyna, z Wiednia, i t. d. Z prowincji: z Kowna, z gub. wołyńskiej, z Charkowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Nad Niemn 1 (z ilustracją), p. Czesław Janowski. Z podróży teki, wiersz, p. K. M. Górskiego. U przyjaciół Czechów: U Adolfa Czernego (z portretem), p. L. P. Pomnik X. Pijara (z ilustracją), p. Ad. D. Z rozmów i wrażeń: Zjazd przyrodników i lekarzy polskich, p. Świdka. Polski Baranier, p. Stanisław Smur-Pepłowski. Zimowy ranek, wiersz, p. Annę Kłopotowską. O własność literacką Sienkiewicza, p. Weryk. Bajka, opowiedział C. M. Norwica. Posel Slama (z portretem), p. Mola. Dwie jubilatki: Józefina Mazurowska (z portretem), p. Gamę. Prof. Teofil Ziembicki, p. S. Jen. Cronje (z portretem), p. P. Głos organisty, p. Franciszka Kulez. Kronika literacka. Bibliografia «Kraju». Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Z wystaw międzynarodowych: Wenecjanki, obraz S. Fildes'a. Zofjówka dzisiejsza: Park, według zdjęć fotograficznych. Jen. Joubert. Dr. Leyda. Wojna w Transwaalu: Zdobycie przez Anglików pozycji pod Slingersfontein. Lord Roberts. Lord Kitchener. Karykatury polityczne. Karta albumowa: «Napoleon, raniony w bitwie pod Ratyzboną», obraz Gautherot'a.

PO ZABAWIE!

Nadchodzi, co nadejść musiało. Armia angielska kroczy po ziemi boerów i zbliża się już początek nieuniknionego zakończenia: czy pochód potrwa tydzień, czy sześć miesięcy, czy będzie łatwy i wciąż zwycięzki, czy krwawy i przeplatany porażkami, czy które z mocarstw ofiaruje swe «przyjacielskie usługi» i czy to pośrednictwo przyjęte będzie czy odrzucone, — nadchodzi dla boerów chwila smutnego obrachunku. Ani zdatność wodzów, ani bitność żołnierzy, ani broń doskonała, ani szybkość ruchów i umiejętność przemieniania lada pagórka w fortecę, ani poświęcenie i ofiarność całego społeczeństwa przełamać nie mogły fizycznej przewagi angielskiej; w starciu z nią

słabsi zdobyć mogli chwałę, pozostawiając mocniejszemu zwycięstwo.

Czy generał Cronje ostatnim był bohaterem, czy inni pójdą w jego tropy, dodać coś trudno już będzie do jego wawrzynów. Żelazną obręczą stu armat, w dziesięciu przeciw jednemu, obsaczyli Anglicy wąwóz, dziwnie podobny do termopileckiego; ogniem stu armat, dniem i nocą, prażyli transwaalski obóz, i boerowie przez ośm dni każdą dnia godzinę hojnie opłacali trupami, bo każda godzina znaczyła nowy szaniec na dalszej angielskiej drodze. W beznadziejnej walce nie o zwycięstwo już walczyli, ale o imię bohaterów. Tę historję im nie poskapi: walczyli jak bohaterowie i jak bohaterowie ginęli, i przed ich mężstwem przyszły dziejopis tak kornie uchyli czoła, jak je chyła dziś współcześni, nawet wrogowie zwycięzcy. Rzeczelniej na tytuł bohatera zapracować trudno, jak Cronje, wódz ten nieustraszony holenderskich chłopów. Choć poddał się wreszcie, a niedobitków nie dał wyrzucić do nogi, nie jego winą, jeśli krwawy bród pod Koodoorsberg nie zyska nieśmiertelnej sławy Termopilew. Wiekopomną chwałą historia okrywa nazwiska dzielnych wodzów, nie zawsze wając słusznie ich zasługi. Leonidasów miała ludzkość wielu, ale poszli w zapomnienie; większości ich i nazwisk nie znamy, bo brakło im greków, którzy sławę ich opiewaćby umieli, bo brakło innym Milejadów, którzyby Salaminą uwieńczyli termopilecki pogrom. Bez Salaminę czy wiedzielibyśmy zgola, że istniał jakiś Leonidas? Leonidasów zasługi to nie zmniejsza, że ich wspaniałej ofierze na innem polu walki nie odpowiedziało echem równie wspaniałe zwycięstwo. Ale mężów stanu jest rzeczą — tragiczną chwałą nieszczęśli-

wych bohaterów posługiwać się tylko, gdy z niej zrobić umięją wielki kamień wielkości narodu, nigdy, jeśli służyć mu ma za nagrobek. Tym, co kierują losami kraju, nie wolno, gdy nie mają Salaminę w odwodzie, dawać ludowi swemu sposobności do zdobywania jałowych, choćby i nieśmiertelnych wawrzynów, nawet gdyby przyćmić one miały i termopileką legendę, nawet gdyby cała Europa, świat cały Termopilew się od nich dopraszał.

Kłęski Cronje'go Joubert-Milejades stanowczem zwycięstwem nie zmaże, a śpiewać ją też nie będzie komu: boerowie ginać umięją, ale śpiewać umięją tylko psalmy, nie swą chwałę, a nam, w śpiewie wprawnym europejczykom, nam, cośmy się tak bohaterstwem boerów zachwycali, śpiewać chyba ich chwały nie wolno. Nie wolno? a to czemu? Nie wolno, bo myśmy to właśnie, my, zblazowani europejczy, tych prostaków do oporu i wojny judzili, bo myśmy, wiedząc, jak się walka skończyć musi, pchali ich do zguby, potem się ich bohaterstwem cieszyli, które dla nas zabawką było, gdy im szło o życie!

Bez europejskich podjudzań boerowie za broń nie byliby chwycili.

Transwaal istnieje zaledwie pół wieku, ale przez te pół wieku boerowie ciężkie mieli życie. Byli też ludźmi tego pokroju, co w ciężkich warunkach umięją radę sobie dawać, wytrwali w trudach, ani lekkomyślnym porywom ani tkliwości żadnej niedostępni. Koczowniczo, z rodzinami przenieśli się w kraj dziki, dzikich wyparli, a na niedobitkach twardą zaciężyli ręką. Domy pobudowali, ziemię użyźnili. Granicząc z przemożnym sąsiadem, to groźbą, to układami otrząśli się z jego zwierzchnictwa, a w ciągłych nieporozumieniach to o resztki angielskiej opieki, to o prawa angielskich poddanych, okazali się prawdziwymi mistrzami w układności i przebiegłości. Bo też porozumienie z Anglikami było dla nich zagadnieniem pierwszorzędnem. Liczebnie za słabi, by o utworzeniu własnego wielkiego państwa marzyć, — jako zawada na drodze angielskiego wielkiego państwa utrzy-

4
mać się nie mogli. Porozumienie to niemożliwym nie było, bo anglik silniejszy jest, ale nie taki straszny, jak go malują. Uniestwienie Transwaalu nie potrzeba było anglikowi, tylko, by Transwaal nie stał mu na drodze jako wroga zaporą. Rodacy boerów, «afrykanderowie», stanowią większość południowo-afrykańskich kolonij angielskich i kolonjami temi rządzą, uznając niemal nominalne zwierzchnictwo królowej Wiktorji, tak luźne, że nie przeszkodziło im ono nawet w ciągu obecnej wojny uważać się za neutralnych, w walce udziału nie brać, a ambulansy swe posyłać... boerom. Porozumienie to było tem prawdopodobniejsze, że boerowie wiedzieli, iż w przyszłości nietylko ze strony Anglii grozi ich samodzielności niebezpieczeństwo, i sam jen. Joubert wyraził ongi przekonanie, że «zagrożeni wcieleniem do posiadłości niemieckich, sami obwołamy angielski protektorat». Aż tego anglicy się nie domagali; żądali tylko, powołując się na traktaty (z r. 1881 i 1884), kontroli nad polityką zagraniczną Transwaalu i równouprawnienia wszystkich ludzi białych. Z jednej więc strony świadomość, że porozumienie jest koniecznem, z drugiej—umiarkowanie w żądaniach oczekiwać nakazywało blizkiego załagodzenia wszelkich sporów. Stało się inaczej. Niecierpliwość Rhodesa, tego wielkiego polityka-spekulanta, któremu *opłaciło się* kryzys przyspieszyć, rozdrażniła boerów i w zatarg afrykański wprowadziła nowy czynnik: sympatje europejskie. Rhodes uzbroił bandę awanturników, by chyłkiem stworzyć *fait accompli*; Wilhelm II telegramem do prezydenta Krügera dał wyraz uczuciom Europy, która nie przestała już odtąd wołać do boerów: «nie układaj się! za broń chwytaj, bohaterze!»

Działo się to w roku 1896, i ten telegram władcy Niemiec do prezydenta chłopskiej rzeczypospolitej stanowi epizod epokowy w dziejach Transwaalu. Z dnia na dzień, dzielni ci rolnicy wyrosli we własnych oczach. Wczoraj jeszcze byli zgubioną na afrykańskich krańcach małą kolonijką; dzisiaj stali się ważnym czynnikiem międzynarodowej i wielkoświatowej polityki i... *po-csuli sa sobą Europę!* Bo telegram Wilhelma II nie był objawem osobnym. Pchnął on ku nim opinię publiczną nie tylko Niemiec, ale Francji i t. d., aż po Norwegję,

i prasa niemiecka, francuska, całego świata prasa wystąpiła jednomyślnie w obronie uciśnionych boerów, nie szczędząc im słów zachęty, podniecając do twardego oporu.

Głos niemieckiego monarchy, do którego przyłączyły się wielkim chórem tylojęzyczne ludowe głosy, nie przebrzmiał niesłuchany. Transwaal jął gotować się do zbrojnego oporu, a w układach stawiał się twardo. Czy miał słuszość? Osobiście mniemam, że jej nie miał: ani formalnie, wobec brzmienia traktatów, ani zasadniczo, chcąc w nowo zdobytą ziemię, w którą europejska rzutkość wnosi nowe życie, przeszczepić narodową, klasową i religijną wyłączność i wykluczyć od równouprawnienia obcoplemiennych współobywateli. Mniejsza zresztą o to; powiedzmy, że boerowie mieli słuszość wobec trybunału idealnej sprawiedliwości, która wyroki wydaje, pozostawiając nam ich egzekwowanie. Słuszości nie mieli, to pewna, że stanowiska dobra swego kraju, popychając go do walki, u której kresu czekał ich nieodzowny pogrom. Ale w pogrom ten nie wierzyli, bo Europie wierzyli, telegrafowanym i drukowanym jej zapewnieniom! Więc zamiast porozumiewać się, chwycili za dubeltówki i hajze do lasu! Żle mówię. Angielskie kopalnie złota tyle płaciły podatku, że zamiast dubeltówek można było sprawić najlepsze armaty w Essen i Creuzot, wyborne Mausery i wynająć pruskich oficerów gwardji i francuzkich pułkowników. A prasa europejska biła wciąż hardym boerom brawo i nawoływała ich wytrwale: «trzymaj się ostro! nie daj się! Europa cała stoi za tobą, narodzie bohaterów, i na ciebie patrzy!»

Czy mię pamięć zawodzi? czy coś podobnego zdarzyło się już w dziejach, bodaj, że nawet nie tak temu dawno? Mniejsza i o to! Trzymajmy się sprawy transwaalskiej.

Boerowie ruszyli w pole i pokazali światu, że bohaterami być umieją nie na żarty. A świat patrzył na nich z podziwem i jeszcze razniej bił brawo i delektował się bohaterstwem boerów, jako najprzedniejszym kordjałem. Bili brawo politycy, widzący, jakie to bohaterstwo przyniesie korzyści nie boerom, ale im samym i to bez narażenia kości żołnierza pomorskiego, ani żadnego innego; bili brawo entuzjaści wszystkich krajów, czując, że ich serce przyspiesza swe tętno; bili brawo wszyscy filistrzy,

którzy teraz niepokoją się już nawet, *wenn unten weit in der Türkei die Völker aufeinander schlagen*, ale za siedmioma wodami i siedmioma puszcami — w to im graj! Brawo dziarskie boery!

I zaczęło się przedstawienie — nie! mnie doprawdy w głowie, że to nie premjera! — nie było tak modnych ludzi na świecie, jak te «dzielne boery»! Na rękachby ich noszono, panie-by ścisnęły, gdyby ukazać się chcieli w salonie! Niestety, siedzieli w okopach. Ale znaleźli się tymczasem «wice-boery», wyręczyć gotowi tamtych, walczących w przyjmowaniu okłasków i niewieścich uścisków. Po ulicach Berlina chodzić poczęli młodzieńcy w pełnym rynsztunku, z podwiniętym szarym kapeluszem; w Paryżu na bulwarach spotkać można było walecznych ochotników, obrońców sprawiedliwości; i hiszpan i rumun wyciągał braterską dłoń do dzielnego narodu. Na stołecznych scenach okłaskiwać jęto zwycięstwa boerów w bengalskiem oświetleniu; każdy wielkomiejski *tingel-tangel* miał w odwodzie, gwoli końcowej apoteozie, biust prezydenta Krügera w gipsie lub świetlanym obrazie; nie mówiąc już o maskaradach, nawet wykwiłtne bale urozmaicały swe programy wdzięcznym kotyljonem, wśród którego dziarscy boerowie brali bez widocznego wysiłku anglików w niewolę — tacy dziarscy!

Boerowie bili się tymczasem, jak prawdziwi bohaterowie; wynagrodzono ich za to sowicie. Dziennikarstwo europejskie wspierać ich jęło całą siłą: jeden berliński dziennik wziął szturmem Ladysmith... 29 razy; dzień, w którym przyszła wieść o kapitulacji Cronje'go, był *pierwszym* dniem, w którym w Berlinie nie ukazał się żaden nadzwyczajny dodatek, zwiastujący «wielką angielską porażkę»; we wszystkich językach anegdoty o bohaterских czynach boerów przeplatano innemi o tchórzliwości i okrucieństwie anglików; przez trzy miesiące boerowie walczyli regularnie (i zwycięzko) «jeden przeciw dziesięciu», choć wówczas ich wojsko było i liczebnie i taktycznie silniejsze. Lepszej prasy mieć chyba niepodobna, ale bo też Europa musiała *coś zrobić* dla nieszczęśliwych boerów, których judziła tak skutecznie. Kanonizowała ich co dnia na bohaterów, ich, co bohaterami bywali i bez naszych okrzyków, ot tak, poprostu i pocichu, z potrzeby!

Dobroduszn! boerzy, nie przyzwyczajeni bić się przy tak wszechświatowej wrzawie, zrobili nawet nam jedno ustępstwo. Wymusiliśmy na nich pośrednio naszą hałaśliwą boeromanję: mam przed oczyma całą kupę ilustracyj, *według migawkowych zdjęć fotograficznych*, na których dzielne boery, przez europejskiego fotografa ustawione w malowniczych pozach, na bohaterów pozuja! Pozują niezgrabnie, bo do tego nie nawykli, ale pozować muszą. Darmo! fotograf tam nie pójdzie, gdzie oni bez pozy są pod ogniem bohaterami, a dla nas fotografje *dziarskich* boerów mieć musi, *dziarskich*, a nie innych! Jeszcze tegoby brakło, by takiej drobnostki zrobić dla nas nie chcieli za nasze sympatje i opiekę!

Biedne, walczone boery! Mężtwo ich podziwiam i nieszczęściu współczuję, choć nie lubię ich oschłego purytyzmu, fanatyzmu sekciarskiego i zazdrośnej wyłączności. Zbyt są oni trzeźwi i przebiegli, by ludzi się byli mogli, że uda im się stworzyć w Afryce purytańsko-holenderskie Chiny; że prawem *prius occupantis* odgradzą dla wyłącznego użytku garstki patriarchalnych rolników tę ziemię, świeżo zulusom wydarta, która dać może dobrobyt milionom; że na tej ziemi uda im się utrwalić purytańsko-holenderską oligarchję, wykluczającą od wszelkich praw wszystkich obcoplemieńców, wszystkie te tysiące rodzin pracowników, co swym znojem i energją wnieśli w kraj ten zamożność. I na tem właśnie polega tragizm ich położenia, że ofiarą naszej żądzy bohaterskich wstrząśnień i ofiarą przebiegłych podszeptów europejskich polityków padł lud ten prostaczko-rubaszny, prozaicznie trzeźwy, bitny, ale i przebiegły, a do lekkomyślnych porywów nie skory. Słomianym naszym ogniem boerów nawet zdołaliśmy rozpalić.

Bo to powiedzieć sobie musimy: gdyby nie Europa, nie cesarskie telegramy i dziennikarskie pobudki, wojna w Afryce nie byłaby wybuchła. Za klęski boerów odpowiedzialność spada na europejskich boeromanów: nie na wszystkich oczywiście w równej mierze. Nie sprowadzili na boerów nieszczęścia ci, których głos ani ważył, ani był słuchany, a którzy platoniczne swe sympatje wyrażali, obrawszy sobie boerów (z przymróżeniem oczów na zasadnicze różnice) za symbol raczej dobrej sprawy, by jej wyrazić

swe współczucie. Może i ci przyczynili się w drobnej mierze do wytworzenia tej palnej atmosfery, co zimnych boerów pchała do czynu; ale ich odezwań nikt stawiać nie może na równi z głosami tych społeczeństw, co sympatjom swoim dać mogły dyplomatyczne, nawet zbrojne poparcie; z wojowniczym zgiełkiem tych społeczeństw, samodzielnych i silnych, które zwiastowały krzykliwe krucjatę w obronie boerów; a cóż dopiero z telegramami potężnych, na które transwaalczycy musieli baczne i ufne nadstawiać ucho.

W różnej mierze, ale wspólnie za klęski boerów dźwigać winniśmy odpowiedzialność, my, szlachetna Europa (kiedyż powiedzieć: «my Europa», jak nie wtedy, gdy jednomyślnie przemawiała *unisono*)—myśmy je na nich ściągęli, a nie kto inny, my, cośmy z bohaterstwa tego ludu zrobili sobie miłą igraszkę, my, cośmy na przełaj kuli ziemskiej wciąż ich do tego bohaterstwa judzili, my, cośmy swe zbławowane nerwy drażnili widokiem małego a czupurnego Dawida, chociażśmy wiedzieli, że mu w końcu Goljat łeb maczugą swą roztrzaska! «Do broni bohaterzy!—wołaliśmy im z za... Oceanu—Europa na was patrzy!» I dobroduszn! boerzy pokazali ciekawej Europie, że bohaterami być potrafią: *quod erat demonstrandum* — zrobili swoje... piąty akt... brawo! brawo!... zasłona spada i — kwita!

Dla nas oczywiście «kwita», nie dla boerów. Nadchodzi, co nadejść musiało, szala przechyla się groźnie, zbliża się ponura likwidacja. «Całe współczucie, panowie boerzy, szczere i... platoniczne...!» platoniczne od nas wszystkich, europejskich boeromanów; jeszcze platoniczniejsze od dostojnego autora telegramu z r. 1896 do p. Krügera, tak nawet platoniczne, że nie przeszkodziły mu, jak zapewnia «Daily Telegr.», zatelegrafować teraz z powinszowaniem zwycięstwa dla odmianny do... królowej Wiktorji! A boery? Ci, co polegli, szczęśliwsi: padając w rozpaczliwej walce, w ostatniem namiętnem tchnieniu żywili ślepa wiarę, że rodzinna ziemia zarem ich wrzącej krwi przesiąknie, a nie krew ich pod chłodną murawą zastygnie. Ale ci, co pogrom przeżyli, patrzeć teraz poczynają na północ, ku Europie, szlachetnej Europie, wybałuszonymi z osłupienia oczami, w których nieme widnieje pytanie:

«no, a cóż teraz będzie? cóż będzie z narodem bohaterów?»

Cóżby miało być? Nic nie będzie! A raczej będzie to, co z góry wiedzieliśmy wszyscy: dramat skończony, epoka, otwarta telegramem do Krügera, zamyka się telegramem do królowej Wiktorji, w końcu zwycięzca do dawnego rachunku doda kosztą krwi przelanej, swego uroku nadwerężonego, niebezpieczeństw przetrwanych i zmarnowanego grosza. I szczęśliwi jeszcze boerowie, że pchnięci naprzód przez szlachetną Europę i pozostawieni nieubłaganemu losowi—bezsilni znajdują się wobec zwycięzcy-anglika. Mogło się im było wydarzyć gorzej. Bo Anglja, choćby, roznamietniona walką, stratami rozgoryczona, nadużyć w pierwszej chwili chciała prawa mocniejszego, znajdzie się, jeśli nie za rok, to za lat pięć pod rządem whigów, którzy barbarzyńskiego piętna na ojczyźnie swej nie ścierpią. Już dzisiaj zawiązała się tam liga w celu obrony przyszłego równouprawnienia zwyciężonych boerów.

Ale, jeśli pobici i bezsilni nie staną się pastwą zwycięzców, to nie naszą będzie zasługa. My, Europa, zrobiliśmy, co było w naszej mocy, by bitny ten lud pogrążyć, a gdy zwyciężony ugnie się na długie lata pod nowym ciężarem, my, spectatorowie, pochwalimy go, że spisał się tak dziarsko; co najwyżej w przyszły karnawał urządzimy nową, jeszcze wdzięczniejszą figurę kotyljonową, w której z rozpuszczonym włosom wystąpi Oranja i Transwaal... w kajdanach! i... zabawa skończona, wszystko w porządku: *vivat sequens!*

Tad. Żuk-Skarszewski.

LIST SIENKIEWICZA DO BAR. SUTTNER.

[Znana propagatorka idei powszechnego pokoju i autorka głośnej powieści: „*Waffen nieder!*“, baronowa Suttnerowa, rozstała, z powodu toczącej się wojny w południowej Afryce, do szczupłego grona wybitniejszych pisarzy i myślicieli w Europie prosi o podpisanie równobrzmiącej odezwy, wzywającej „wszystkie wspaniałomyślnie dusze w Anglii do pokojowego zakończenia krwawych walk z boerami“. Odezwę taką, której autorem jest tajny radca Foerster w Berlinie, przesłano także Henrykowi Sienkiewiczowi, który jednak odmówił jej podpisania, a postąpienie swoje motywuje w liście, napisanym w języku francuskim i przesłanym baronowej Suttnerowej. „*Czas*“, upoważniony do tego przez autora, przysłał list Sienkiewicza w tekście polskim i francuskim. List ten, napisany świetnie, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra

Sienkiewicza, wywoła wielkie wrażenie. Tem niemniej list ten nasuwa pewne uwagi i trudno uwolnić się od uczucia niejakej wątpliwości, czy słusznie zrobił nasz wielki pisarz, odmawiając podpisania odezwy].

— „Pani Baronowo!

„Na odejźdźnym z Warszawy odebrałem drukowany list Pani, z propozycją podpisania odezwy do wszystkich wspianiotomyślnych dusz w Anglii, aby starały się zapobiedz wojnie, toczącej się w południowej Afryce. W liście tym czytam także, że autorem odezwy jest tajny radca W. Foerster z Berlina, i że do niego można adresować odpowiedź.

„Ponieważ donosi Pani, że do podpisania swych nazwisk zostało wezwane szczupłe tylko grono najwybitniejszych osobistości, przeto przysłałam mi listu pochlebia mi niemało. Z drugiej strony umiem również ocenić szlachetne zasady tak Pani, jak p. W. Foerster, i niezczyć zasługującą na najgłębszy szacunek Jej działalność, nakoniec zaś, jako syn nawskróś humanitarnego narodu, współczuję głęboko z wszelką ogólną niedolą i z wszelkiem cierpieniem.

„A jednak odezwy podpisać nie mogę. Nie mogę, albowiem wydaje mi się jakas niesłychana ironja, czy też jakimś potwornym balamuctwem taki kierunek humanitarnych idei i taki stan najszlachetniejszych nawet umysłów, w którym potępia się tak gorąco objawy przemocy pod biegunem południowym i odczuwa się całem sercem nieszczęścia tak odległe, a nie widzi się, nie słyszy i milczy o najbliższych i głębszych. Pani! Praca wasza i zadanie wasze leży bliżej was.—Mnie i każdemu polakowi z całej duszy żal boerów, żal tej szlachetnej krwi anglo-saskiej, która leje się na drugim końcu świata, żal mi matek, wdów i sierot — pozwalam sobie jednak zestawieć tę niedolę z niedolą bliższą nam i zarazem postawić Pani kilka pytań z tem związanych.

„I Pani i p. W. Foerster z Berlina należycie do narodowości niemieckiej, niechże więc wasze zacne dusze odpowiedzą sobie same, czy los tychże boerów nie byłby stokroć bardziej bolesny i opłakany, gdyby walczyły z nimi i miały ich zwyciężyć wojska tego państwa, które nie uważa się za mniej kulturalne od Anglii, a które wydało jednakże hakatyzm? Czy nad zwyciężonymi nie zagrzmiąłoby złowrogie słowo *ausrotten*, czy nie użytoby wszelkich brutalnych środków do ich wynarodowienia, czy nie odjętoby im wolności, czy nie katanoby ich dzieci za każde słowo, w rodzinnej mowie wyrzeczone, czy nie pozbawionoby ich języka i nie usiłowano ich wyprzeć z ziemi?

„Odpowiedzcie sami sobie, czy pod panowaniem angielskiem możliwy jest taki stan rzeczy, w którymby zmuszano ludność miejscową do płacenia podatków po to, aby one przyczyniły się do powstawania milionowych sum, przeznaczonych na wykupno ojczyźnej ziemi tej

ludności—i na wyrzucenie z niej odwiecznych mieszkańców?

„Czy w państwie ucywilizowanem może istnieć coś bardziej przewrotnego i głębiej niemoralnego? Czy może istnieć większa krzywda, większe cierpienie, i czy—i Pani i p. Foersterowi z Berlina—nie nasunęły się nigdy z tego powodu na myśl słowa Danta: *Nessun maggior dolore?*

„Oczy wasze blakają się po przestworzach oceanu i wzrok leci na krańce ziemi, a przecie Poznańskie, Szląsk i Prusy zachodnie leżą tuż obok was! Pan radca W. Foerster zna te kraje, wie, jak obfitym potokiem płynęła krew ich mieszkańców na polach Francji—i wie, jak im za to obecnie wypłacają; wie, jak coraz nowe prawa uchwała przeciw nim znieprawiony sejm, słyszy, co się dzieje w szkołach, jaka żelazna i brutalna pięść ciąży nad każdym objawem polskiego życia — wszystko to wie i prawdopodobnie potępia. Bo przecie tu nie chodzi o garść przybyłych z za morza osadników, ale o naród zasłużony ludzkości i tak na swej ziemi odwieczny, że ta ziemia, to proch kości i ciał całych jego pokoleń.

„Więc Pani! Zanim zaczniecie się zajmować Afryką, zajmijcie się Europą. Olbrzymie zadania humanitarne leżą tuż obok was. Pracujcie nad tem, aby ogólna dusza niemiecka uszlachetniała duszę hakatystyczno-państwową, i brońcie, aby sama nie została przez nią znieprawiona.—Anglja wydała wielkiego ministra, który całe życie pracował nad odzyskaniem praw skrzywdzonej Irlandji—pokażcie mi gdzie takiego drugiego w Europie! Dajcie tymczasem spokój duszy angielskiej, bo ona sama w sobie odnajdzie to wszystko, do czego wy dążycie, a pracujcie bliżej. Podnoście polityczną moralność i uszlachetniajcie sumienia. Niech się rozproszą chmury bezprawia i przemocy, niech powiew prawdziwego humanizmu odświeży zatrute powietrze hakatystycznych koszar. Nieście „dobrą nowinę“ waszym najbliższym, nieście słowa miłości. Pracujcie nad tem, aby Chrystus zapanował w domu waszym i w waszych dziejach.—Macie po temu serca—mieście i wolę“.

Henryk Sienkiewicz.

ZYCIE ROSYJSKIE.

[Uchwała ziemstwa nowgorodzkiego o zmianie ustaw. Gmina rosyjska a mundury. Teorja chłosty a życie praktyczne. Baptyści przed obliczem Senatu. Projekt polepszenia losu dzieci nieprawych. Stowarzyszenie „inteligentów“].

Ziemstwa rosyjskie, jak wiadomo, nie stanowią ogólnopaństwowej instytucji, obejmującej cały obszar Rosji i połączonej w jedną całość autonomiczną, jak np. samorząd krajowy Galicji. Ziemstwo jest jednostką tylko gubernjalną i w dodatku ustrój ziemski posiadają tylko gu-

bernie wielkorosyjskie. Każde ziemstwo gubernialne, obejmujące kilka ziemstw powiatowych, prowadzi żywot odrębny, zostając pod kontrolą gubernatora. Rozdział ten sprawia, że w każdym ziemstwie sprawy idą różnemi torami, że w jednym ziemstwie idee społeczne zaznaczają się wyraźnie, w innych blade, że nawet zachodzi nieraz sprzeczność w poglądach różnych ziemstw na tę samą sprawę. Niektóre ziemstwa puszczają się nawet na rozumowania o zasadach samorządu ziemskiego, który został znacznie uszczuplony ustawą ziemstw z r. 1890. Niedawno ziemstwo nowgorodzkie przyszło do przekonania, że obieranie radnych podług stanów jest niepożądane. Ażeby radni nie byli przedstawicielami tylko swoich stanów i ich interesów, należałoby, zdaniem nowgorodczian, wszystkich wyborców połączyć w jedno zebranie i dopiero potem podzielić ich na grupy, podług ich dążeń gospodarczo-ekonomicznych. Po obszernych debatach członkowie ziemstwa nowgorodzkiego uchwalili wniosek, stwierdzający konieczność przejrzania ustawy ziemstw z r. 1890, oraz drugi wniosek o konieczności podziału wyborców na grupy nie stanowe, lecz ekonomiczne. Zarazem ziemstwo zaznaczyło konieczność zamiany dzisiejszej gminy włościańskiej na gminę wszechstanową, a raczej bezstanową (jak w Królestwie). Naturalnie, są to wszystko życzenia, bo rozstrzygnięcie takich zasadniczych kwestyj w Rosji nie należy bynajmniej do kompetencji ziemstw. Ale te rozprawy i te wnioski świadczą dowodnie, że prowincja rosyjska dużo myśli o dogodniejszej organizacji swojego życia społecznego.

Rosyjska gmina włościańska (*wołost*) również jest ulubionym przedmiotem rozpraw publicystycznych. Podług zasad reformy włościańskiej z r. 1861, miała ona być organem nader szerokiego samorządu włościańskiego. Dziś nad nią rozciągają ścisłą opiekę administracyjni «naczelnicy ziemscy», mający prawo znosić jej uchwały. Ale to bynajmniej nie stoi na przeszkodzie właściwemu samorządowi. Gmina rosyjska cierpi na brak odpowiednich kierowników, wynikający z braku oświaty. «Starszyna» często bywa ciemny, pisarz sprzedajny, inni urzędnicy gminni, jak «starosta» (sołtys), setnicy i dziesiętnicy, zaledwie mają pojęcie o swych obowiązkach. Dzienniki zanotowały pogłoskę, że wszystkim tym funkcjonariuszom gminy projektowane jest nadanie specjalnych mundurów, dla zapewnienia im większej powagi wśród ludności. Nawet «Permskija Gub. Wiedomosti» uznały ten pomysł za niefortunny, pisząc: «urzędnicy gminni

nie odpowiadają swemu zadaniu nie dlatego, że chodzą w siermięgach i kozuchach, lecz dlatego, że na te urzędy samodzielny i rozumny gospodarz iść nie chce i wypiera się tych zaszczytów wszelkimi sposobami».

Smutne to świadectwo dla gminy. Oświecanie jej jest w znacznej mierze zadaniem ziemstw; to też ziemstwa robią, co mogą, dla gminy. Ale tego zrozumieć nie chcą «Mosk. Wied.», które wystąpiły znowu gwałtownie przeciwko uchwałom ziemstwa moskiewskiego, rozkładającym wydatki ziemskie w ten sposób, żeby wyborcy miasta Moskwy uczestniczyli w wydatkach na cele kultury, obejmujące całą gubernię, a więc i gminy włościańskie. Rzecz to bardzo naturalna i prosta, bo przecież wieś tak ściśle jest związana z Moskwą, że dobrobyt okolicznych włościan jest zarazem dobrobytem tej stolicy. P. Gringmuth upatruje w tym tryumf liberalizmu, a tak go dalece nienawidzi, że w jednym ze wstępnych artykułów wielkim głosem woła o «rozluźnieniu» Rosji i o konieczności jej «uzdrowienia». Broń jego skierowana jest wciąż przeciwko jakimś «inteligentom», burzącym jakoby podstawy bytu społecznego.

«Siec, czy nie siec?» — jest to iście hamletowskie pytanie, które od pewnego czasu trapi publicystów rosyjskich. Kara chłosty przewidziana jest w ustawodawstwie włościańskim za drobniejsze przestępstwa, głównie za kradzieże. Wyrokuja o niej sady włościańskie, wykonywują na skazanych chłostę stróże gminni lub dobrowolnie ochotnicy. Stany uprzywilejowane są od tej kary wolne — rzecz prosta. Ale i włościanie nie wzdychają za nią; nic dziwnego, że ziemstwa coraz częściej występują do rządu z prośbą o zniesienie tego rodzaju kary, jako poniżającej istotę ludzką. Tak uczyniło świeżo powiatowe ziemstwo koroczańskie w guberni kurskiej. Ze względu jednak na to, że takie kwestje ogólne wyjęte są z pod kompetencji ziemstw, należy czekać, aż rząd sam wystąpi może z inicjatywą zniesienia chłosty. A tymczasem — rzecz dziwna — publicyści rosyjscy nie mogą się zgodzić na tym punkcie. Za utrzymaniem chłosty przemawiają, naturalnie, organy reakcji; nawet tolerancyjny radykał ks. Meszczerski zaleca chłostę, jako zbawienny środek naprawy moralnej. Ale o najbardziej zainteresowanych w tej sprawie, to jest włościanach, dzienniki piszą różnie: w niektórych okolicach chłopcy są zadowoleni ze zwyczajnej chłosty, jako bardzo prostego i skutecznego wymiaru sprawiedliwości; w innych natomiast powiatach, jak donoszą korespondenci,

włościanie uważają tę karę za straszną hańbę i nawet umierają ze wstydu pod różgami, a w całej okolicy nieraz braknie amatorów do wykonywania chłosty na osobie bliźnich. Nie trzeba wątpić, że ta odraza do chłosty jest o wiele prawdopodobniejszą, niż idealistyczna sympatja chłopów do różeg, o której tak czule pisze «Grażdanin», zawsze zapatrzony w błogosławioną epokę z przed r. 1861, kiedy chłopów można było nietylko chłostać, ile się podobało, lecz i wysyłać do Syberji na każde żądanie obywatela ziemskiego.

Sekciarze rosyjscy przysparzają dużo kłopotu prawodawstwu i publicystyce. Fachowe pismo «Prawo» przytacza dwie podobne do siebie sprawy sekciarskie, które rozstrzygać musiał departament kasacyjny Senatu, owa strażnica i regulator porządku prawnego w państwie. Konsystorz we Władykaukazie pociągnął przez prokuraturę do odpowiedzialności 13 baptystów kaukaskich za publiczne propagowanie sekciarstwa, objawione w śpiewach i procesji przy pogrzebie córki baptysty Burakowa. Sąd pokoju skazał sekciarzy na kary pieniężne; zjazd sędziów pokoju uniewinnił oskarżonych, a Senat pozostawił protest prokuratury bez skutku. Prokuratura powoływała się na prawo z roku 1894, zakazujące sztundystom publicznych nabożeństw, oraz na opinię konsystorza, że baptysci z pośród rdzennych rosjan powinni być uważani za sztundystów. Zjazd sędziów pokoju i Senat natomiast byli zdania, że baptysci nie są sztundystami, a przeto podlegają prawu z roku 1883, zezwalające mu sekciarzom na odprawianie nabożeństw, z wyjątkiem sekt szkodliwych. Ta różnica poglądów objawiła się i w drugiej identycznej sprawie baptysty Gołowki, również uniewinnionego wyrokiem Senatu. Dowodzi to, jak dalece chwiejne i nieokreślone są cechy tej lub owej sekty, skoro różne instytucje różnego przekonania są o jednej i tej samej sekcie.

Nie możemy powstrzymać się od uwagi, że i w sekciarstwie niektóre organy skłonne są widzieć robotę «inteligentów». Tak np. «Missionskoje Obozrenje» donosi o «stowarzyszeniu wykształconych mołokanów», którego członkowie próbują pogodzić religijne tendencje swej sekty z nauką współczesną. Twierdzą oni, że człowiek, poszukujący prawdy, powinien kierować się nie wiarą i biblją, lecz własnym rozumowaniem. Nawet teoria poznania nie jest im obcą, gdyż zapowiadają, że w kwestjach, dotyczących zakresu poznania i prawdy, będą się trzymać krytycznego kierunku Kanta. Ztąd «Mosk. Wied.» wypro-

wadzają wniosek, że sekciarstwo, oparte na gruncie nauki współczesnej, stanie się znacznie groźniejszym. Lecz kto zna ciemnotę ogromnej większości sekciarzy, ten zrozumie, że owi «mołokanie», czytający Kanta, są kroplą w morzu.

Od lat kilku prasa zajmuje się sprawą dzieci nielegalnych. Wydane niedawno prawo o uznaniu za legalne dzieci, urodzonych przed ślubem rodziców, zapobiegło w znacznej mierze smutnemu losowi dzieci nieprawych. Ale to prawo dotyczy tylko pewnej kategorii dzieci. Obecnie do Rady państwa wniesiono projekt, mający na celu «zabezpieczenie dziecka nieprawemu chociażby podobieństwa rodziny». Według tego projektu od ojca można będzie wymagać alimentów, dobrowolnie zaś ojciec może dać swemu dziecku nieprawemu niektóre prawa rodzinne i nawet prawo spadku. W stosunku zaś do matki, dzieci nieprawie będą uważane za prawe. Projekt jednak pozbawia takie dzieci prawa spadku po krewnych matki, a nawet samo prawo poszukiwania matki ogranicza 10-letnim terminem od chwili pełnoletniości. Projekt niewątpliwie posiada wady, lecz jakkolwiek bądź, stanowi ogromny postęp w porównaniu z niedawnymi czasami, gdy dziecko nielegalne pozbawione było wszelkich praw cywilnych.

W Moskwie zaczęto krzątać się około założenia «Towarzystwa pomocy wzajemnej osób profesyj inteligentnych». Ma to być korporacja o szerokim zakresie, obejmująca lekarzy, adwokatów, nauczycieli i t. d., dla niesienia pomocy członkom i ich rodzinom. Ustawa już została zatwierdzoną i obecnie odbywają się debaty co do wysokości składki rocznej. Mają oznaczyć ją na trzy rb., w celu ściągnięcia jaknajwiększej ilości członków. Towarzystwo będzie mieć filje na prowincji, biuro dostarczania pracy i tanich mieszkań, ma ułatwiać kształcenie dzieci i wogóle czynić wszystko dla moralnego i materialnego podźwignięcia członków. Pożytek Towarzystwa jest widoczny, gdyż może nigdzie człowiek inteligentny, pozbawiony pracy, nie potrzebuje takiej pomocy, jak w Rosji. Nawet urzędnicy rządowi starają się o założenie dla siebie ogólnorozyjskiego Towarzystwa pomocy (jak w Austrii), a cóż dopiero mówić o inteligencji, uprawiającej fachy wolne.

St. Bohatyni.

SPRAWY FINLANDJI.

I.

W „Finl. Gaz.” wydrukowano: „Zatwierdzając wniosek, przedstawiony sejmowi Wielkiego Księstwa w sprawie funduszu komunikacyjnego lat 1901—1904, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan d. 12 lutego Najmilszemu rozkazał raczyć: 1) Wnioski Cesarskiego Senatu finlandzkiego w sprawie rozszerzenia finlandzkiej sieci kolei żelaznych, z wyjątkiem dróg, wyłącznie mających znaczenie lokalne, na przyszłość przedstawiać Jego Cesarskiej Mości razem z opiniami ministrów Cesarstwa: wojny, skarbu i komunikacji; 2) Zgodnie z dawniej udzielonemi przez Jego Cesarską Mość wskazówkami, możliwe oszczędności w zakreśleniu funduszu komunikacji obracać na uporządkowanie istniejących obecnie kolei żelaznych i ich taborów.—W tymże dzienniku ogłoszono następujący cyrkularz, rozesłany do gubernatorów w dniu 4 (16) grudnia r. z.: „Ostatnimi czasy przybywały do jenerał-gubernatora osobne deputacje z prośbami o wznowieniu wydawnictwa pism, zawieszonych czasowo lub na zawsze. Jego Eksceleńcja uznał za konieczne przedsięwziąć środki zapobiegające takim staraniom, które prowadzą tylko do straty czasu i pieniędzy na koszt podróży. Wiedząc dobrze o wszystkich skutkach, jakie pociąga za sobą zamykanie wydawnictw literackich i wskutek tego uciekając się do takich postanowień jedynie tylko w wypadkach wyjątkowych, z zachowaniem za każdym razem wymagań prawa, sumienia i pożytku sprawy, jenerał-gubernator nie widzi powodu do przyjmowania osobiście w przyszłości podobnych deputacji. Z życzeniami i prośbami, dotyczącymi pism, można zwracać się do jenerał-gubernatora na zasadach ogólnych, piśmiennie i wyłącznie tylko przez pośrednictwo gubernatora, który załącza własną opinię w kwestji, o ile dana prośba zasługuje na uwzględnienie”.

„Finlandskaja Gaz.” donosi, że jenerał-gubernator tamtejszy polecił dokonać gruntownej rewizji „Zbioru rozporządzeń policyjnych dla miasta Helsingforsu”, obowiązującego od 1878 r. Polecenie to wywołane zostało znanymi faktami, że niektórym osobom nie chciało wynajmować w Helsingforsie mieszkania ani w prywatnych domach, ani w hotelach, a nawet nie dopuszczano je do wielkiego obiadowego stołu restauracyjnego, zaś w sklepach spożywczych uchylano się od sprzedawania im niezbędnych dla wyżywienia się zapasów. „Świat” podaje w jednym z ostatnich numerów listę tych osób, jak pisze: ofiar finlandzkiego bojkotu. Pierwszą z nich był nauczyciel żeńskiego rosyjskiego gimnazjum, długoletni współpracownik „Mosk. Wiedom.” K. I. Jakutow; drugim był znany szerszemu ogółowi korespondent „Mosk. Wied.” p. Messarosz, który zawinił wobec finlandczyków jednym tylko — jak pisze „Świat” — artykułem, a tak go prześladowano, że znalazł dach i wikt dopiero w koszarach pierwszego pułku finlandzkiego. Los wymienionych dzielili w dalszym ciągu: kupiec Riezwyj, założyciel pierwszej rosyjskiej księgarni w Helsingforsie, w której oknie umieścił dzieła

znienawidzonych przez finlandczyków publicystów; baron Irjo-Koskinen; dalej p. Motti Kurika, oraz naznaczony z urzędu członek senatu finlandzkiego Spore, wreszcie syn tego ostatniego, oficer gwardji. „Świat” jest tego zdania, że właściciele hotelów i restauracji nie działali na własną rękę, jeno pod naciskiem, wywieranym na nich przez jakąś „tajemniczą siłę tajemniczego rządu”, która terroryzuje finlandzkich obywateli, kraj cały i w ten sposób pośrednio prześladowuje osoby źle notowane z punktu widzenia finlandzkiego separatyzmu.

Według doniesienia „Finlandsk. Gaz.”, komitaję praw i ekonomji 9 głosami przeciw 6 przyjęła proponowany przez p. Mechelina projekt „mocji”, dotyczącej zmian w prawach wyborczych kobiet. „Mocję” p. Mechelina przyjęto w formie następującej: „Kobieta odtąd narówni z mężczyzną może być wybierana na wszystkie stanowiska publiczne w miastach. Też same prawa, które służą mężczyznom, służą także kobietom w zakresie obowiązku przyjmowania i zajmowania tych stanowisk, oraz w zakresie prawa do uchylania się od przyjęcia wyboru”.

Miejscowa „Finl. Gaz.” donosi, że minister sekretarz stanu złożył najpoddąnszy raport Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu o korespondencji, przeprowadzonej w przedmiocie zaniebdań służbowych byłego gubernatora wyborskiego, jen.-lejt. Grippenberga. Zaniebdań te, jak wiadomo, wynikły w sprawie ogłoszenia Najwyższej rezolucji na najpoddąnszy adres prawosławnych mieszkańców gminy krasnosielskiej oraz w sprawie dawnego nauczyciela ludowego w tejże gminie, Huhka. Dnia 12 lutego Jego Cesarskiej Mości, zgodnie z wnioskiem sekretarza stanu, opartym na orzeczeniu jenerał-gubernatora finlandzkiego, spodobało się rozkazać: z powodu uwolnienia od służby jen.-lejt. Grippenberga, kwestję odpowiedzialności jego za nieprawidłowe w wyżej wymienionych wypadkach postąpienie pozostawić bez konsekwencji.

„Mosk. Wied.” zamieszcza następujące rozporządzenie jen.-gubernatora finlandzkiego: „Ze względu na różnicę ubrania dorożkarzy w Helsingforsie, tudzież uwagi, że zatwierdzanie formy ubrania dorożkarskiego w myśl p. 9 § 12 Najwyższego rozkazu, ogłoszonego w „Zbiorze praw” W. Ks. Finlandzkiego z d. 15 grudnia 1897 r. nr. 43, należy do obowiązku bezpośredniego policyi miejscowej, jenerał-gubernator finlandzki proponował gubernatorom finlandzkim odtąd składać wzory ubrania do uprzedniego uznania jenerał-gubernatora”.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

IX.

[Rozszerzenie granic osiedlenia. Skupianie się i rozpraszanie. Politykowanie gazet hebrajskich. Nanka rzemiosł. Przekłady z polskiego].

Pisma warszawskie i inne obiegały wiadomość, zaczerpniętą z „Piet. Wied.”, że powzięto myśl, aby rozszerzyć granice osiedlania się żydów, celem zapobieżenia zbyt niemu skupia-

niu się ich w niektórych miejscowościach. Sprawa ta ma niewątpliwie ogromne znaczenie i jej rozwiązanie mogłoby znacznie wpłynąć zarówno na stan ogólnych interesów ekonomicznych, jak i na układ stosunku żydów do ogółu społeczeństwa. Gdyby postanowienie w tym kierunku istotnie powzięto, byłoby to krokiem ważnym na drodze rozwiązania kwestji żydowskiej i bezwarunkowym złagodzeniem jej dzisiejszego charakteru ostrego.

Kto pilnie bada życie żydowskie, ten zauważył niezawodnie, że w ostatnich latach kilkunastu, kiedy właśnie dokonało się owo «zbytne skupienie» żydów, nastąpił jednocześnie wzrost silnie się zaznaczającej ich odrębności i poczucia solidarności z żydami, zamieszkałymi w innych państwach; nastąpiło słowem razem «skupienie się» duchowe tych żywiołów, aż nadto w postępowaniu widoczne. Stosunki ekonomiczne w okręgach, gdzie «skupienie» to nastąpiło, ucierpiały znacznie, przyczem cierpieli na tem nie tylko żydzi, ale cała ludność, a nadto wpływ tych stosunków pośrednio odbił się niekorzystnie na całokształcie stosunków ekonomicznych państwa.

Przed paroma miesiącami «Słowo» warszawskie w artykule p. t.: «Żydzi na wsi», dotknęło ważnej tej sprawy, dochodząc do wniosku, że wtłoczenie żydów w ciasne granice miast i miasteczek, wobec istnienia terytorjalnego pasa stałej osiadłości, z po za którego im nosa wytknąć nie wolno, «prowadzi do ciągłego zwiększania się proletariatu żydowskiego, który stanowi największe niebezpieczeństwo dla ludności włościańskiej».

„Proletariat ten — pisze „Słowo” — party żywiołową siłą konieczności, na drodze nielegalnej, wbrew wszelkim ograniczeniom i zakazom, do wsi przesączać się będzie, o ile nie znajdzie naturalnego ujścia nazewnątrz, po za żelazny pierścień, którym opasały go prawa specjalne. Otwarcie tego pierścienia przyczyniłoby się niewątpliwie najskuteczniej do uregulowania pałacej kwestji żydowskiej, która, naszym zdaniem, przez żadne prawo „czasowe” należy być ostatecznie rozwiązana być nie może”.

Zdawałoby się, że żydzi z tem, co tu napisano, zgodzić się mogą i powinni. Tymczasem oba pisma warszawskie: «Izraelita» i «Hacefira» nie tylko nie znalazły słowa uznania dla wyrażonych tu myśli, lecz, owszem, w sposób niezwykle gwałtowny rzuciły się na autora artykułu, p. Br. B. Nazwano go «antysemity» i obrzucono obelgami, ponieważ potępił działalność... faktorów i lichwiarzy.

Jeżeli się jednak nie mylimy, to i zasadnicza myśl: o szkodliwości dotychczasowego «skupiania się» żydów, nie odpowiada dążeniom obecnym pewnego odłamu prasy żydowskiej, walczącego z ideą «rozprasa-

nia», potępiającego z tych samych względów także emigrację żydów za Ocean. Nie dziw tedy, że «Izraelita» i «Hacefira», jako pisma, oczekujące otwarcia wrót Sjonu, nie aprobują też, aby rozerwano «pierścień stałej osiadłości» i nie chcą «rozpraszenia». Wolą—Sjon.

Jako szczegół charakterystyczny przypominamy, że zmarły niedawno w Warszawie obywatel i przemysłowiec, żyd, zapisał w testamencie znaczny kapitał dla żydów warszawskich, którzy zechcą powędrować za Ocean, aby tam zająć się rolnictwem. Lecz ofiara ta również nie znalazła uznania w gazetach sjonistycznych, które, podrzuwając z warunku tego, proponują przeprowadzenie oceanu między Warszawą a—Palestyną.

Znamienny przykład «politykowania» gazet hebrajskich mamy także w jednym z tegorocznych numerów dziennika petersburskiego «Hamelic». Jak wiadomo, istnieje już w Londynie żydowski «bank narodowy», mający czuwać nad interesami Palestyny nie wprost, ale pośrednio, przez Konstantynopol. Otóż pismo mówi o upadku finansowym Turcji, o wpływach niemieckich na sprawy tureckie i t. d., poczem dowodzi, że i żydowski bank w Londynie będzie miał pole do działania w Turcji, naturalnie, gdy się rozwinie i pójdzie torem, wskazanym przez założycieli. Teoria taka, przynajmniej, przedstawia się wcale pojętne, ale za bardzo przypomina bajeczkę o zabie i kuciu nogi końskiej. Prócz tego «Hacefira» podaje mgliste wiadomości o rzekomo zamierzonej przez Niemców kolonizacji Palestyny, gdzie kolonistami mogliby być nie tylko sami Niemcy, ale i przedstawiciele innych narodowości. Słowem, «polityka» kwitnie na całej linii obozu, władającego hebrajszczyzną, bałamu-ci lud prosty, odrywa myśl jego od pracy społecznej na miejscu.

A właśnie tu, na miejscu, ciemnota «chasydów» i innych fanatyków żydowskich niemniej działa szkodliwie. Przykładem tego żywym jest sprawa rzemieślnicza, tem aktualniejsza, że niedawno spór o przyjmowanie żydów do cechów toczył się w sekcji rzemieślniczej przy warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Nawiasem mówiąc, sprawa ta niewiele ma znaczenia. Kto szuka rzemieślnika, zwłaszcza lepszego, ten nie pyta o świadectwo cechowe, lecz wymaga, aby kandydat faktycznie dowiódł znajomości swego przedmiotu. To też lepsi rzemieślnicy żydzi, choć świadectw cechowych nie mają, bo mieć nie mogą, łatwo znajdują robotę u chrześcijan. Gdyby zaś żydów przyjmowano do cechów, w takim razie wszystkich, którzyby nie

posiadali świadectw cechowych, można by z góry uważać za partaczów. Nie dziwimy się przeto zarządowi oddziału warszawskiego, który, wysyłając do Petersburga memoriał sekcji rzemieślniczej, zaopatrzył punkt 21, dotyczący nieprzyjmowania żydów do cechu, uwagą: «Byłoby to szkodliwe dla kraju».

Co się tyczy «chasydów» żydowskich, to ci również wyznają zasadę, że żydzi rzemiosł uczyć się nie powinni. Dowodem tego zachowanie się ich w Radomiu, opisane w «Hacefirze». Założyli w tem mieście «Talmud-torę» dla 180 uczniów. Gdy potem ktoś zaproponował założenie przy tej «Talmud-torze» szkoły rzemieślniczej, zwołano w tym celu zebranie, na którym jeden z fanatyków oświadczył głosem stanowczym: «myśl ta jest heretycką, podkopującą fundamenty naszej religji; nie powinniśmy dbać o to, z czego się w przyszłości utrzymywać będą nowe pokolenia, bo Ten, co daje życie, da i na utrzymanie». Na tem też posiedzenie zamknięto.

Większy jeszcze dowód ciemnoty znajdujemy w korespondencji z guberni kowieńskiej do «Hamelica», z opisem awantury w «Bethamidraszu», zakończonej zabiciem jednego uczestników. Dowiadujemy się, że w tamtych stronach uważa się za grzech nawet picie herbaty, przygotowanej w sobotę. W Witebsku znów żydzi ze względu na to, że «świat stoi tylko na modlitwie, a znaczna część żydów witebskich nie uczęszcza do bóżnicy nawet w sobotę», prosili prezydenta miasta, aby ten zobowiązał żydów do uczęszczania do bóżnicy.

Z ruchu wydawniczego zaznaczamy, że gazety hebrajskie: warszawska «Hacefira» i petersburski «Hamelic», powiększyły znacznie format; przybyło pismo rosyjskie tygodniowe dla żydów p. t.: «Buduszcznost»; «Woschod» zaczął wychodzić dwa razy tygodniowo; żargonowy «Der Jud» wychodzi teraz co tydzień; organ Herzla: «Die Welt» po niemiecku, wydaje dodatek tygodniowy w żargonie; takież dodatek zaczął wychodzić przy «Hamelicu». A wszystko to żyje—sjonizmem.

Marji Konopnickiej nowela «Dym» i Świętochowskiego «W Karlsbadzie» ukazały się w przekładzie żargonowym, w książce zbiorowej p. t.: «Wiek XX». «Farysa» Mickiewicza przełożono na hebrajski w roczniku p. t.: «Sefer Haszana». W dwóch ostatnich dodatkach miesięcznych «Woschodu» znajduje się przekład noweli p. Janiny Baudouin de Courtenay p. t.: «Izmael».

Promień.

FELJETON.

„JAKIE STRASZNE!“

«How awful! — powtarzała wciąż królowa, zwiedzając szpital w Metley».

(Dzienniki londyńskie z d. 1 marca).

„Zwycięstwo! zwycięstwo!“ Londyn szaleje radością, okrzyki huczą w City, ogarniają całe miasto, rozchodzą się po przedmieściach, wsiach, miasteczkach, powtarzane w całym kraju, nawet pod ziemią przez górników w kopalniach węgla: cała Anglja rozbrzmiewa jednym radosnym okrzykiem, który odległym echem z za oceanów powtarzają kolonje.

W zamku Windsorskim—cisza. Królowa Angji, Szkocji i Irlandji, cesarzowa Indji, królowa zwycięskiej armji, królowa rozszalałych radością ludów, sędziwa, czarno ubrana, białowłosa, drobna i krępa staruszka—królowa Wiktorja siedzi przy swym stole; za nią rosły hindus, z grubym plikiem papierów, podsuwa jej jeden po drugim; królowa pisze:

„Niech pani wierzy, że stratę jej jedynego syna oplakuję z nią szczerze.

Wiktorja R. I.“

W milczeniu hindus podsuwa drugi papier; ma ich sporo.

„Jakie straszne!“

— Telegram od lorda Robertsa—przerwywa adjutant.

Królowa czyta.

„Powracam z Kimberleyu. Wszystkie budynki publiczne przemienione na szpitale. Serdeczność, z jaką ranni anglicy i boerowie opowiadają sobie nawzajem swoje przeżycia, zrobiła na mnie wrażenie. Z przyjemnością widziałem tutaj, że żołnierze nasi dzielą się swą żywnością z jeńcami, nawpół zgłodniałymi. Zwłaszcza ranni rzucają się na żywność“.

„Jakie straszne!“

Milczący hindus podsuwa nowy papier; królowa pisze:

„Boleść pani odczuwam. Pozwól, że będę matką chrzestną jej syna, który sierotą przyszedł na świat, by zastąpić pani poległego męża.

Wiktorja R. I.

„Jakie straszne!“

Hindus podsuwa inny...

— Pociąg Waszej Królewskiej Mości czeka na Jej rozkazy.

W Metley królowa wysiada z pociągu i szpalerem rozentuzjarmowanego, krzykliwego tłumu, jedzie milcząca przed bramę szpitalną.

Rosły hindus pcha przed sobą wózek-fotel, na którym sędziwa królowa przejeżdża między szeregami łóżek. Jest ich 566, a na każdym jęczy ranny. Żadnego nie opuszcza, przy każdym się zatrzymuje, każdemu udziela ostatnich dobrych wieści, każdemu rzuca słowa pociechy, zachęty, współczucia, każdego wypytuje o jego rodzinę i o jego rany.

„Jakie straszne!“

i znów uśmiecha się przy następnym łóżku.

Żołnierze dziękują królowej, opowiadają swe przeżycia.

„Jakie straszne!“

cieszą się, że z jej ust słyszą o zwy-

ciężtwach, a wózek-fotel jedzie wciąż dalej i dalej, wciąż przed nowymi zatrzymuje się łózkami, z których wciąż nowe twarze witają królową, wciąż tym samym smutkiem:

„Jakie straszne!”

Szereg łózek ciągnie się bez końca; staruszka-królowa chmurnieje, sili się na uśmiech; pocieszającą, ranni nawzajem pocieszać zaczynają:

— Co tam! I na jednej nodze potrafię skakać z radości, jak powrócą nasi zwycięzko!

— Ja jedną moją ręką podrzucę w górę kapelusz na przyszły jubileusz do brej królowej!

— Ja tam nie mam żadnej, ale płuca silne! niech żyje królowa!

— Widzieć jej nie mogę, ale nie zapomnę, że słyszałem z ust królowej dobre słowa!

„Jakie straszne!”

A wózek jedzie dalej, mija łóżko za łóżkiem, izbę za izbą—cisza: tutaj leżą sami ciężko ranni. Do nich mówić nie wolno, ci mówić nie mogą, mającą chyba w gorączce, o ile bandaż, ściskający potrząskane szczęki, nie tłumi mającego głosu w gardzieli; hindus pcha wózek-fotel głucho, królowa nieśmiało ręką składa ostrożnie na łózkach kwiaty. Zapadła w swe siedzenie, staruszka zmalowała w swoim fotelu, który hindus zatrzymuje sumiennie przed każdym łóżkiem: oczy błędne mających krzyżują się z oczami królowej, co dobywają się na wierzch, stają słupem: zsiniałe, wybladłe, w dół wygięte usta szepcą niemo:

„Jakie straszne!”

— Nie zatrzymuj! jedź dalej! ten już skonał. 566-ty ranny nie doczekał odwiedzin królowej:

„Jakie straszne!”

— „Hurra!” „Hurra!” „Niech żyje królowa. „Brawo Roberts!” „Brawo Kitchener!” „Brawo Buller!”

Wśród wielotysięcznych namiętych okrzyków jedzie wśród tłumów królowa, słucha—nie słyszy, patrzy—nie widzi, smutna, milcząca i ponura królowa-staruszka-wdowa powraca do Windsoru, do wdów pisać listy.

„Jakie straszne!”

Sześćdziesiąt cztery lat zasiada już na tronie, przez 64 lat rozsyla na wsze strony swe pułki, od 64 lat rok rocznie wojska jej po całej ziemi niosą przed sobą śmierć i rany, sieją za sobą trupy i kaleki, i przez 64 lat królowa Wiktorja, królowa Anglii, Szkocji i Irlandji, cesarzowa Indji, nie nawykła jeszcze wieści o zwycięstwach wojsk swoich witać dumnym okrzykiem:

„Jakie wielkie! Jakie sławne!”

Nie! do wdów pisze pokorne niemal listy i po szpitalach złamanym głosem powtarza:

„Jakie straszne!”

Wierzbietą.

TAKTYKA PRUSKA.

Że na polaków próżno wybierać się bez armat, to wie każdy, kto czytał «Pana Tadeusza»; do aksjomatu tego dodali prusacy poprawkę, że ze wszystkich państwowych armat walić należy w polaków odrazu. Każdy minister pruski dręczy ich w swoim zakresie działania: ten przez urzędy pocztowe, tamten przez szkoły, ów przez swoich sędziów, inny przez landratów, ze swej strony hakatyści bombardują ich, co wlezie, a komisja kolonizacyjna podkłada im pod nogi dynamitowe miny! Nawiasem wspomnijmy, że rzeczona komisja chwali się w ostatnim sprawozdaniu, iż od początku swego istnienia zakupiła w Poznańskim 130 tys. hektarów ziemi, w czym blisko 60 proc. z rąk polskich (najwięcej zakupiła w bieżącym roku, ale od polaków tylko 25 proc.), że kosztem 101 milj. marek osadzono tam 3,616 rodzin niemieckich, liczących 24 tys. osób.

Tam, gdzie takie bombardowanie kwitnie na całej linii, brakować nie może dzielnych pruskich oficerów. Tak rozumował pewno głównodowodzący załogą poznańską, jen. von Stülpnagel, i ze swej strony zrobił dla zgładzenia ze świata polaków, co było w jego mocy. Pan generał, przypominając dawny reskrypt gabinetowy, zabrania pruskim podoficerom zenić się z polkami i katoliczkami. Pan generał zabrania prócz tego podoficerom wielu innych rzeczy, i zakazy te, zestawione razem, nabierają dopiero właściwego smaku. Otóż podoficerom pruskim zenić się nie wolno z osobami podejrzanego prowadzenia się, podejrzanymi o socjalizm i... polkami i katoliczkami! W jeneralskim mózgu wszystko to się łączy w jedną harmonijną całość.

Przejdźmy jednak zakazy p. jenerała po kolei, bo wszystkie są drogie. Najpierw tedy podoficerom nie wolno posyłać dzieci do szkół płatnych, bo to «nie odpowiada ich stanowisku». Stanowisko podoficerów nie pozwala im widocznie dać dzieciom wyższego wykształcenia; powinni oni produkować jedynie przyszłych podoficerów. Dalej honor podoficerski określony jest nieźrównanie: do osób podejrzanego prowadzenia się zaliczone są dziewczęta, uwiedzione przez pruskich podoficerów, o ile owocem tego związku było dziecko! Honor pruskiego podoficera nie pozwala mu (zdaniem p. jenerała) zenić się z kobietą, którą uwiódł; zhańbiłby się, naprawiając swą winę i zeniąc się z matką swego dziecka! Ochrona kaprali przed socjalizmem obmyślana jest równie głęboko: przed udzieleniem pozwolenia na małżeństwo,

władza wojskowa zbadać winna, czy między krewnymi narzeczonej nie znajduje się jaki socjalista! Jeżeli p. feldtebel zbada, że cioteczny brat matki narzeczonej jest (jego zdaniem) socjalistą, ślub nie może się odbyć, choćby dziewczyna nie widziała tego «socjalisty» na oczy! Więńczy zaś godnie całe dzieło zabranianie małżeństw z pruskiemi obywatelkami, którym niczego zarzucić nie można, prócz ich polskości, ciesząc się, wedle zapewnienia ministrów, pełną opieką ojcowskiego rządu.

Polakom krzywdy zakazem swym p. jenerał nie wyrządzi. Płakać oni pewno nie będą, że pruskich podoficerów mieć nie będą za zięciów, i że córki ich z góry przestrzeżone zostały, iż kłamliwym ich obietnicom małżeńskim dawać nie mogą wiary. Przeciwnie, ze stanowiska polskiego wdzięczność się należy p. jenerałowi za wyrządzoną rodzinom polskim mimowolną przysługę. Inaczej rzecz się przedstawia ze stanowiska państwowego. Pruscy poddani polskiej narodowości mają (nie mówiąc już o traktatach) konstytucją pruską zapewnione równe prawa z Niemcami, i narodowość, wedle konstytucji, nie uprawnia do wykluczenia kogokolwiek od praw, przysługujących innym. «Ich pfeif' d'rauf!»—odpowiedziałby pewno na taki zarzut p. jenerał! Coby jednak odpowiedział minister spraw wewnętrznych, «cięty» bar. Rheinbaben, który świeżo, jako dowód, że polacy zachowują się *wyzywająco* wobec Niemców, przytoczył ustęp z jakiegoś kalendarza, gdzie polaków przestrzegano przed związkami małżeńskimi z Niemcami? Przestroga taka jest, zdaniem ministra, wyzwaniem; czym jest urzędowy zakaz?

Bar. Rheinbaben oburzał się, iż ów kalendarz mówił również o pruskim «orle drapieżnym»; niech się pan baron nie dziwi, jeśli znajdzie również gdzieindziej wzmiankę o orle dwujęzycznym!

Ż.

AUDJENCJA U PAPIEŻA.

Autor książki «Soworow et ses portraits», pułkownik Kozłow, ofiarował podczas bytności swej w Rzymie dzieło swoje Papieżowi i w dniu 5 stycznia uzyskał audjencję u Leona XIII. Razem z nim Papież przyjął także żonę jego, z domu Suworow, i córkę. Przyjęcie przez Papieża wywarło głębokie wrażenie na p. K., który szczegółowy opis audjencji drukuje w «Russkim Inwalidzie». Podziękowawszy w języku francuzkim p. Kozłowowi za książkę, Papież powiedział, że zdążył ją już przeczytać.

„A następnie — pisze p. Kozłowski — zwrócił się do mojej żony i powiedział, że rad przyjmować w Watykanie, ostatnią przedstawiłkę rodu wielkiego wodza, który dowodził wojskami rosyjskimi mi we Włoszech, broniąc prawa i prawdy przeciwko samochom nieprawym. „Pradziad pan — rzekł Papież — był nie tylko jednym z największych wodzów, ale przytem był zacnym człowiekiem i dobrym chrześcijaninem. Pamięć o Suworowie żyje we Włoszech i nigdy nie zamrze; przynajmniej w Watykanie zawsze żyć będzie“.

„Ojciec święty — pisze dalej p. Kozłowski — mówił następnie o wielkich zadaniach Rosji, o potęgę jej Monarchii, polegającej na miłości ludu i niewzruszonej wiary; przeprowadził paralelę między Rosją, potężną ze względu na samowładczą formę jej rządu, a państwami zachodnimi, gdzie prądy liberalne i teorie socjalistyczne podkopały władzę i codziennie coraz bardziej niszczały fundamenty państwowe. „*Le Souverain Pontif* — dodał Papież — mieszka wprawdzie jako więzień w Watykanie, ale jego władza duchowna rozciąga się po za temi murami na miliony dobrych chrześcijan, posłusznych słowom swego sędziwego pasterza“.

„Szczepie lubię Rosję — ze specjalnym naciskiem rzekł dalej Leon XIII — i serdecznie jeszcze oddam waszemu młodemu Monarsze. Dwie takie siły, jak Rosja i ta, która ma duchowe źródło w Watykanie, powinnyby złączyć się, aby spełnić jedno piękne zadanie, ku pożytkowi pokoju i cywilizacji. Takie zupełne zjednoczenie byłoby marzeniem mojem“ — rzekł z rozjaśnionym obliczem Ojciec święty, jednocześnie wznośjąc rękę ku niebu. Po kilku sekundach mówił dalej: „Pamiętam, około dwudziestu lat temu, odwiedzili mnie wasi wielcy książęta — Sergiusz i Paweł. Widywałem się z sobą często: odwiedzali mnie, i godziny trawili na rozmowie ze mną; kierowałem ich wycieczkami archeologicznymi i dawałem wskazówki, dotyczące starożytności etruskich. Ale nadeszła do Rzymu wieść o zgonie ich Rodzica. Byłem pierwszym, któremu wypadło wyrazić swe serdeczne współczucie ich boleści i natchnąć ich pociechą“.

„Potem Papież przeszedł do sprawy politycznych stosunków Rosji i Watykanu: wspominał — pisze p. K. — o pożytecznej działalności byłego naszego posła, p. Izwolskiego, który tak wiele przyczynił się do utrwalenia i rozwoju serdecznych związków między rządem rosyjskim a Watykanem, i oświadczył, że choć mu było smutno rozstawać się z p. Izwolskim, ale teraz, ze względu na wagę nowozajętego przez niego stanowiska w kraju, gdzie ześrodkowują się w takiej ilości i tak ważne interesy rosyjskie, Papież pociesza się tem, że wybitne zdolności p. Izwolskiego zostaną w zupełności spożytkowane ku większemu pożytkowi Rosji. Następnie Papież dodał, że i nowy przedstawiciel Rosji, p. Czarykow, natchniony jest temi samymi dobrymi zamiarami, i że między nimi ułożyły się szczere stosunki“.

Wreszcie Papież paru zwrotami rozmowy o rzeczach prywatnych zakończył audjencję i wysłuchawszy podziękowań p. Kozłowa, wyciągnął do niego i do jego żony obie ręce, i zatrzymawszy dłonie obojga swych gości, przeprowadził ich przez salę audjencyjną i pożegnał ich u progu. Audjencja trwała 47 minut.

Z KOŁA POLSKIEGO.

Po całodziennym naradzie nad programem rządowymi sytuacją polityczną, uchwaliło Koło polskie w Wiedniu następującą rezolucję d. 24 b. m.:

„Koło polskie, trwając niezmiennie w przekonaniu, że obowiązkiem parlamentu jest zadostuczynienie żywotnym potrzebom państwa i ludów, i wierne w tym względzie tradycji swojej, przyjmuje sympatycznie do wiadomości wygłoszony przez prezydenta gabinetu ekonomiczny program obecnego rządu i chętnie współdziałać będzie przy jego urzeczywistnieniu.“

„Koło polskie ubolewa, że w ostatnich sesjach Rady państwa, trzy lata dla prac ustawodawczych, państwu i krajom tak niezbędnych, spełnili jałowo przez obstrukcję — środek walki, który zawsze potępiamy, jako niezgodny z zasadami prawdziwego parlamentaryzmu.“

„Pragnąc gorąco sprawiedliwego załatwienia sporu językowego czesko-niemieckiego, przywrócenia zdrowych i normalnych stosunków parlamentarnych i usunięcia powodów obstrukcji, będzie Koło polskie pomocnym przy wszystkich ku temu zwróconych usiłowaniach.“

„Koło polskie, wierne swoim zasadom autonomicznym i parlamentarnym, może działać zgodnie ze stronnictwami, wyznaczającymi wspólne zasady tylko o tyle, o ile chcą dążyć w parlamentarnej drodze do ich urzeczywistnienia, nie tamując normalnego toku obrad państwa.“

„Koło polskie, pamiętając o swoich obowiązkach wobec kraju, a stojąc na straży moralnych i materialnych jego interesów, będzie się domagać stanowczo uszanowania i zupełnego uznania praw naszych autonomicznych i narodowych, a uwzględnienia potrzeb ekonomicznych, krajowi naszemu właściwych.“

Powyzszą rezolucję uchwaliło Koło jednogłośnie, a mowa prezesa Koła, w której zalecał rezolucję do przyjęcia, wywołała istną burzę oklasków.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 3 marca.

[Wrażenie zwycięskich wieści w Londynie i Izba gmin wobec zwycięstw. Ośmiogodzinny dzień pracy. Co będzie po wojnie? Dwa prądy opinii. Królowa Wiktorja wobec ofiar wojny. Kilka cyfr].

△ Kimberley! Jacobsthal! Ladysmith! Ta idąca *crescendo* serja zwycięstw zelektryzowała całą W. Brytanię, a w jej sercu, w Londynie, odbiła się niewysłowionym ludowym entuzjazmem. Jego echa rozległy się telegraficznie po całym świecie; do znanych już rzeczy powracać więc nie będę, tem bardziej że, by ująć fizjonomję miasta — olbrzyma w paroksyzmie patriotycznej radości, na to musiałbym chyba wypożyczyć sobie pióro któregoś ze starszych mych kolegów w „Kraju“ — więc dam spokój. Tłum wszędzie jest zapalony i nerwowy, w Londynie mniej pewno krzykliwe nerwowy, niż w Paryżu, ale zawsze ulegający wrażeniom chwili: naprzemian wojowniczy, przygnębiony, to znów przesadnie radosny.

Ciekawszem, a mniejszem, że i mniej znanem jest zachowanie się angielskiej Izby gmin wobec tego nawału pomyślnych wieści. W czasach najgorszych, kiedy cały kraj cierpiał pod upokorzeniem i wrzał chęcią odwetu za jakąś cenę, Izba robiła wrażenie, że nie stoi na wysokości zadania, nie odpowiada oczekiwaniom kraju. Przypatrzmy jej się w dniu zwycięstwa. Pamiętajmy, że to *Majuba-day*, 18 rocznica porażki an-

glików w Transwaalu, że o 9 rano nadeszedł już telegram od lorda Roberta o kapitulacji Cronjego, że wszyscy wiedzą, iż jen. Buller robi nadludzkie wysiłki, by dzisiaj właśnie przebić się do Ladysmithu i zatrzyć rocznicę kłęski tryumfalnym *double-event*em; Londyn kipi radością i wre gorączkowym oczekiwaniem. W tych warunkach zbiera się Izba i obraduje nad... ceną gazu i koksu! Drobna, miejscowego znaczenia ustawa zajmuje wyłączną uwagę ministrów i mówców tak rządowych, jak opozycyjnych, i przez całe długie i nudne posiedzenie toczą się rozprawy nad koksem! Porządek dzienny wreszcie wyczerpany i przed samem zamknięciem posiedzenia, o godz. 7 wieczorem, powstaje Campbell-Bannermann, szef opozycji, by postawić rządowi dwa pytania: 1-o, jaki jest program jutrzejszego posiedzenia? 2-o, czy niema jakichś wiadomości z pola bitwy? Imieniem rządu odpowiada p. Balfour, wyliczając przedmioty jutrzejszego obrad i... siada. O wojnie ani słowa, bo p. Balfour nie chce pozbawić młodszego swego kolegi, p. Wyndhama, przyjemności odpowiedzi na drugie pytanie, t. j. odczytania w Izbie nieznanej dotąd depechy Roberta, przynoszącej szczegóły zwycięstwa. Izba słucha w milczeniu, podkreślając tylko oklaskami dwa ustępy telegramu: udział wojsk kolonialnych w osiągnięciu zwycięstwa i szacunek, z jakim generał Roberts traktuje swego jeńca. Na tem koniec, posiedzenie zamknięte! Tej Izbie zwycięstwo angielskie nie jest dziwne!

Zimną swą krew stwierdziła ona i w innym wypadku, który roznamiętniać zwykł inne parlamenty. Po raz piąty obradowała nad czterokrotnie odrzuconym już wnioskiem ograniczenia czasu pracy robotników w kopalniach do ośmiu godzin. I dziwna rzecz! przy roztrząsaniu zagadnienia tego, należącego do postulatów socjalistycznych, Izba angielska nie podzieliła się politycznie; konserwatyści, jako tacy, nie zwalczali „socjalistycznych zachcianek“, radykali nie stanęli murem po stronie socjalistycznej; nie tylko obydwie stronnictwa podzieliły się na zwolenników i przeciwników ustawy, ale jeden z posłów robotniczych głosował przeciw niej, a jeden z właścicieli kopalni — za nią! Opozycja bowiem przeciw ośmiogodzinnej pracy górników nie pochodzi z niechęci do ustępstw na rzecz socjalistów — w tę nutę żaden z mówców nie uderzył — ale powstała ona z inicjatywy części robotników, pragnących, by im pozostawiono układanie się bezpośrednio z chlebodawcami o taką ilość godzin pracy, jaka im będzie dogodna. Zapewniają, że dadzą sobie sami radę bez państwowej ustawy. To zapatrywanie wzięło górę 24 głosami większości i ustawę po raz piąty odrzucono.

Powróćmy do trosk wojennych. Królowa Wiktorja, spełniając swe obowiązki monarsze, nie wybrała się dotąd w coroczną swą podróż na Riwierę. Jest nadzieja, że niebawem będzie już mogła pomyśleć o potrzebach swego zdrowia. Wojna bierze pomyślny dla Anglii obrót, opinja publiczna uspokoiła się wiadomością, że wkrótce jeszcze ósma dywizja do Afryki odpłynie, czas na traktowanie o pokój jeszcze nie nad-

szedł, a niema też obawy jakiegś nieprzyjaznej interwencji. „Jeśli boerowie nie zrozumieli dotąd, jak naród angielski pojmuje swe stanowisko w świecie, to Europa rozumie to dobrze, inaczej flota nasza jużby dawno była zmobilizowana! — tak dumnie onegdaj oświadczył „Times“. Gdy nadejdzie czas na zlikwidowanie owoców kampanji transwaalskiej, rząd angielski będzie miał sposobność okazać zimną krew i umiarowanie, opierając się podszeptom części tutejszej prasy. Anglja straciła dotychczas w Afryce już 10 tys. ludzi, i pod jednym względem opinia jest tu jednomyślną, mianowicie, że temi ofiarami okupić należy pewność, iż drugi raz taka wojna powtórzyć się nie będzie mogła. To dodaniem będzie w każdym razie do dawniejszych angielskich wymagań. Otóż część prasy, między innymi „Times“ i „Daily Mail“, chciałyby zrobić z Transwaalu i Oranji angielską Alzację i Lotaryngję, twierdząc, że inaczej spokoju zapewnić sobie nie można, i że „nikt sprzeciwiać się nie może nad Vaalą temu, co uważa za słuszne nad Renem“. Drugi prąd opinii broni zdania, że siła W. Brytanji polega na samodzielności i równouprawnieniu we wszystkich jej kolonjach, i że tej polityce zawdzięcza ona, iż wszystkie kolonie wzięły z takim zapalem *dobrowolnie* udział w wojnie obecnej; że więc na tej podstawie ukształtować należy przyszły stosunek do Transwaalu i Oranji. Nie wątpię, iż ten prąd ostatecznie weźmie górę, ale czy odrzuć to inne pytanie; *à la longue* rozsądek weźmie górę nad namiętnościami. Lecz na to można tem pewniej, że jeśli Anglja wyjdzie zwycięsko z teraźniejszych oparów, to wyjdzie z nich zarazem... wzmocniona. Takim jest me przekonanie. Ogłoszona z wojska, okazała się jeszcze poważnym przeciwnikiem swoich europejskich rywali; a rezultatem wojny będzie podniesienie jej siły militarnej, a jest już zaciśnięcie węzłów z kolonjami. Czując się zaś mocną, nie będzie dokuczliwie małostkową.

Są to jednak odległe przyszłe dzieje, skoro na razie królowa-staruszka nie może jeszcze wyjechać pod cieplejsze słońce (do Włoch, nie do Francji). Jej popularność wzrosła jeszcze przez czas wojny. Bo też spełnia swe obowiązki, jak królowa i jak kobieta.

Na zakończenie — parę cyfr, nie wymagających objaśnienia: w liczbie żołnierzy ochotników, walczących w Afryce, znajduje się trzydziestu członków Izby lordów; kilku członków Izby gmin zaciągnęło się do kompanji sportsmenów, która na własny koszt bierze udział w wojnie. Składki na fundusz wojenny wynoszą 7¼ milj. rubli; na fundusz Kiplinga (opieka nad żołnierzami i ich rodzinami) — 800 tys. rb.; na fundusz zapomogi dla głodnych w Indjach — 1 milj. i sto tys. rubli. A budżet wojskowy wzrósł o 400 milj. rb. *Et haec fucienda et illae non omitenda!* Skoro drobne są... *Swojak.*

Wiedeń, 4 marca.

(Ciekawostka z Węgier). W parlamencie wzrost czołozębni niemieckich. Przymusowa obstrakcja czeska.

Δ Położenie *rusinów* na Węgrzech jest tak przerażającym, że nawet rząd węgierski, słynny z ucisku narodowości

nie madyarskich, widział się zmuszonym wysłać komisarza rządowego do Munkaczu i miejsc okolicznych, zamieszkałych przez rusinów, aby zbadać tameczną sytuację. Komisarz rządowy, p. Edward Egan, przebywszy w ruskich powiatach czas dłuższy, wypracował obszerny memoriał na podstawie sumiennych studjów. Jeden z najznakomitszych literatów i polityków węgierskich oświadczył, że z czystym sumieniem orzec może, iż w życiu swoim mało czytał rzeczy tak wzruszających i oburzających, jak ów memoriał, — lubo autor unika wszelkiej przesady: wybiera tylko fakta i podaje nazwiska, nie szuka sensacji, nie używa barw, a przecież obraz jest okropnym. Memoriał podaje tylko fakta, ale fakta te krzyczą, są jękiem boleści i oskarżeniami. Kto je czyta, musi łzy ronić, a krew w żyłach się ścina. Tak *węgier* uczciwy osądza memoriał, który zasługuje, by był tłumaczony na wszystkie języki europejskie. Memoriał jest zbyt wielkiej rozciągłości, abyśmy go mogli w korespondencji choćby tylko streścić. Tyle nadmienimy, że podług tej pracy, pod tytułem „Kwestja ruska na Węgrzech“, dla rusinów tutejszych nie masz prawie ratunku. Grożą im zniszczenie i zaguba. Podług autora wina za wszystkie grzechy, popełnione na ludzie ruskim w Węgrzech, spada na „klasę kupiecką“, po największej części z zagranicy przybyłą. „Ludność ruska“ — pisze autor — w gruncie jest dobrotliwą, posłuszną, słowną, taktowną i przystępną dla postępu, zna źródło swej niedoli, zna środki jej usunięcia, ale niema siły wydstać się z obecnej dolegliwej sytuacji na własną rękę. Rzecz naturalna, że w dzisiejszym swym stanie nie jest zdolną do żadnej poważnej pracy: żywiąc się li chlebem owsianym, kapustą, a w najlepszym razie drobnymi ziemniakami, pozbawiona pożywnych produktów, podupada fizycznie. Kwestja ruska stała się głównie kwestją żołądkową. Autor dowodzi, że ludność ruska na Węgrzech jest wyzyskiwana przez lichwę najbrutalniejszą ze strony „klasy kupieckiej“, że rola, bydlę, sprzęty — zgoła wszystko znajduje się w ręku lichwiarzy.

Włościanin ruski nie znajduje nigdzie sprawiedliwości. Przekupstwo urzędników krajowych i państwowych w owych okolicach jest powszechnem: kto zaś okazuje się nieprzystępnym przekupstwu, jest zagrożonym napaścią, podpaleniem i nawet morderstwem. Niejeden urzędnik, który łapówki nie bierze, nie śmie w nocy wychodzić bez rewolweru. Rabunki i wieszania osób, sprzeciwiających się „klasie kupieckiej“, nie są rzadkością. Autor memoriału wspomina, że komendant żandarmerji w Koszycach zapewnił, iż w całej okolicy, przez rusinów zajętej, bezpieczeństwo publiczne najgorszem jest tam, gdzie „kupcy“ mieszkają; żandarmi nie mają roboty z chłopem ruskim, lecz tylko z kupcami, i gdyby ostatnich nie było, *wobec poczciwego ludu ruskiego ani jeden żandarm nie byłby potrzebnym*. Sam komisarz rządowy, p. Egan, dodaje, że i jemu radzono, na wycieczkach swych nie zapominać o broni, ale broń Boże nie z powodu ruskich chłopów, którzy nikogo nie atakują. Autor kończy, że ludność ruska musi czasem zupełnie zagać.

Rzecz nader ciekawa, że cała prasa w Peszcie i w Wiedniu, z wyjątkiem kilku dzienników, jak „Vaterland“ i „Arbeiter - Zeitung“, dotąd milczy o wspomnianym memorjale, zawierającym szereg tak strasznych faktów. Dzieje się to z dwóch powodów: ze stanowiska żydowsko-liberalnego i ze stanowiska madyarskiego. Komisarz rządowy, p. Egan, *nigdzie* w memorjale nie wspominał o żydach, ale nie ulega wątpliwości, że pisząc o „kupcach“, ma na myśli żydów, przybyłych do Węgier z zagranicy. Nadto p. Egan miał w Munkaczu odczyt o położeniu ludu ruskiego na Węgrzech i przy tej sposobności smagał lichwę żydowską. Więc dla filosemickiej prasy w obu stolicach monarchji powód dostateczny, aby o memorjale p. Egana nie wspominać. Drugą zaś przyczyną pominięcia memoriału są znane sympatje liberalnej prasy dla „liberalnego“ rządu węgierskiego. Można bowiem prowadzić wojnę ekstirpacyjną przeciwko rozmaitym narodowościom, ale jeżeli równocześnie nie narusza się praw żydowskich, a rozciąga się ostrą kontrolę nad kościołem katolickim, to w takim razie rząd uchodzi za bardzo „liberalny“. I rzecz dalej ciekawa, że w sejmie węgierskim *była* dyskusja z powodu tej sprawy, *ale nie o memorjale* p. Egana, lecz o jego odezycie antysemitkim w Munkaczu.

Że cały naród słowiański politycznie, moralnie i fizycznie zagrożony jest zagładą, to nie jest przedmiotem rozpraw w sejmie węgierskim, ale ubliżenie żydom, i to nie jako takim, lecz wyzyskiwaczom, niszczącym rusinów, to uchodzi za *sacrilegium*. I tu jest punkt, gdzie zaczyna się wina rządu węgierskiego. Madyaryzm, który wydał wojnę zabójczą narodowościom innym w krajach korony św. Szczepana, posługuje się w tym celu siłą kapitału żydowskiego. Największymi agitatorami idei państwowo-węgierskiej są żydzi. Cóż dziwnego, że w Munkaczu w biurach tamecznych władz węgierskich urodziła się myśl, że wynarodowienie i wyniszczenie włościan ruskich przez „kupców“, jest sympatycznym i przyjemnym rządowi węgierskiemu. Dość przeczytać uważnie mowy p. Szella, prezesa ministrów węgierskich, o jego teorii stosunku państwa do narodowości niewęgierskich, aby dojść do konkluzji, że mowy i teorie tego rodzaju mogłyby tak samo wygłosić któryś z ministrów pruskich w sejmie niemieckim. Czy prawa narodowe są de facto stopą pruską, czy stopą węgierską, to na jedno w rezultacie wychodzi. Pytamy się dalej, czy urzędnicy sądowi i administracyjni, którym p. Egan wprost zarzuca przekupstwo, nie są narzędziami madyaryzmu? Ale na tem nie koniec. Sam p. Egan rozpisuje się tylko o *materjalnej* i *fizycznej* nędzy ludu ruskiego, o politycznym i narodowym ucisku nawet nie wspomina. Wszak on tylko wysłany został, jako komisarz rządowy dla zbadania kwestji, czy można ludność ruską wyratować z rąk *lichwy* „kupieckiej“? Lecz o tem, że każdy naród dla rozwoju materjalnego i fizycznego potrzebuje choćby odrobiny swobody narodowej i politycznej, rząd węgierski nigdy nie chce słyszeć i w tym celu nigdy nie myśli wysłać komisarzy rządowych.

Rzeczaliśmy się dziś o tej ważnej sprawie węgierskiej, która i was zająć musi. Możemy więc tutejszym stosunkom poświęcić tylko parę słów. Chwilowo w parlamencie austriackim dość spokojna znowu prowadzi się dyskusja, poświęcona bądź znowu robotników, bądź wygłoszonemu przez rząd programowi. Mowy prezesa gabinetu, p. Koerbera, są coraz lepsze i piękniejsze. Gdyby parlament austriacki wogóle mógł wyzdrowieć ze swej choroby śmiertelnej, to program i przemówienia p. Koerbera z pewnością byłyby zdolne cudu tego dokonać. Ale pokazuje się coraz bardziej, jakim grzechem śmiertelnym wobec państwa było zniesienie bezwarunkowe rozporządzeń językowych. Teraz Niemcy tak zhardzieli, że coraz ostrzejsze stawiają warunki. Mówcy ich w Izbie, pp. Prade i Pergelt, idąc za hasłem, wydanym przez p. Wolffa, domagają się niemieckiego języka państwowego, jako urzędowego, wzamian za przyznanie Czechom języka czeskiego *w czysto czeskich okręgach*. Przed zniesieniem rozporządzeń językowych ideałem Niemców był słynny podział na okręgi niemieckie, czeskie i mieszane. O języku niemieckim, jako ogólnie państwowym, mowy nie było. Dziś, uzyskawszy zniesienie rozporządzeń językowych, posuwają się o krok dalej i rozwijają program czysto niemieckim. Cóż z tego wszystkiego wynika? Czesi zmuszeni są do używania obstrukcji, Polacy i Polowie do większej posiadłości czeskiej, oraz ze stronnictwa katolickiego nie mogą poierać obstrukcji, więc czesi idą samopas i z czasem uniemożliwią pracę Rady państwa. Prawica dawna nie jest do utrzymania, ale niema najmniejszej obawy, aby mógł nastąpić sojusz między lewicą a odcieniami prawicy. W niedalekiej przyszłości prawica znowu zdoła się zszeregować i połączyć napowrót z Czechami, aż stanie dowód niechybny, że z obecną Radą państwa żaden rząd nie da sobie rady. I gabinet p. Koerbera nie podoła zadaniu, jeżeli rachuba jego opiera się na pomocy i współdziałaniu parlamentu. Bez zadowolenia Czechów rząd ze strony obecnego parlamentu uzyska tylko ustawę o poborze rekrutów oraz wybór delegacji.

Świadomy.

△ Wiedeń. Koło polskie wybrało d. 4 b. m. na wice-prezesa swojego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego 29 głosami przeciw siedmiu, które otrzymał Abrahamowicz. Dziewięć głosów rozstrzeliło się. Do komisji parlamentarnej wybrano: Abrahamowicza, Milewskiego, Dulembę, Kozłowskiego i Czechę. Przewodniczący Jaworski przemówił do ustępującego z Koła Leona Bilińskiego, wzywając go do powołania na potężne wpływy i znaczenie w monarchji stanowisko w banku austriacko-węgierskim, tudzież zamianowania go członkiem Izby panów. Biliński podziękował serdecznie, dodając, że wycofał się z życia politycznego, między innymi z tego powodu, ponieważ Niemcy uważali go błędnie za ducha niezgody, macącego fale pokoju. Oświadczył on dalej, że uda się niebawem do Galicji, aby przekonać się, co, jako gubernator banku, mógłby uczynić dla kraju. Wreszcie prosił o pozwolenie uczęszczania na posiedzenia Koła w charakterze gościa.

△ Lwów. „Macierz polska“ zaznacza w swym sprawozdaniu za r. 1899, że obroty jej w roku sprawozdawczym nadspodziewanie przewyższyły sumę 10 tys. złr., co

świadczy, że wydawnictwa „Macierzy“ znalazły sobie już szeroki zbył wśród ludności włościańskiej. Dość zaznaczyć, że tanie wydanie „Pana Tadeusza“ rozeszło się już blisko w 100 tys. egzemplarzy; „Macierz“ wydaje także czasopismo „Niedziela“, oraz pożyteczne książki osobno za cenę bardzo niską. Żałować tylko należy, że na wydawnictwach swoich „Macierz“ traci. Ze sprawozdania jednak widać, że gdyby cena egzemplarza „Pana Tadeusza“ była tylko o 1 cent wyższa, jużby nietylko strat nie było, ale „Macierz“ miałaby nawet z tego źródła małe dochody.

△ Cieszyn. W niedzielę d. 18 b. m. odbył się w Cieszynie bal polski, na który ogółem stawili się około 300 osób. Prócz miejscowej polskiej inteligencji, rodaków z Ostrawy i Karwiny, zatrudnionych w kopalniach okolicznych w charakterze inżynierów i lekarzy, prócz gości z Krakowa, przybył znaczny poczet włościanstwa z powiatu cieszyńskiego, tudzież kilkanaście rodzin czeskich. Włościanstwa z rodzinami naliczono przeszło 100 osób. Czarne stroje balowe, obok barwnych ubiorów włościańskich miły przedstawiały widok, a wyrażeni doktorzy, inżynierowie i profesoria tańczyli z hoźmi dziewczynami wiejskimi i nawzajem wieśniacy z paniami.

△ Poznań. Pomnik Bismarka stanie w Poznaniu. Przed kilku dniami odbyło się w hotelu Myliusza posiedzenie czasowego komitetu, *ad hoc* utworzonego. Przewodniczył wódt Tow. H. K. T., p. Tiedemann z Jeziora, który referował o dotychczasowych zabiegach komitetu. Ponieważ, jak pisze „Pos. Tag.“, mają wzniesić Bismarkowi pomnik Niemcy całej prowincji, więc uchwalono wybrać komitet agitacyjny (1) z około 300 osób i wydać odezwę do publiczności. Brzmienie jej już ułożono. Honorowe prezesostwo w Komitecie przyjął naczelny prezes, dr. Bitter (1). Pomnik Bismarka w Poznaniu może nas słusznie irytować, ale szkody nam z pewnością żadnej nie czyni. Przeciwnie, będzie wiele nam przypominał, nawet skuteczniej, niż wszelkie artykuły pism, za które redaktorowie odsiadują lub placą kary. Wreszcie: wytrzymało Poznańskie Bismarka — żywego, wytrzyma też — i spiżowego. Niech sobie stoi.

△ Gorzeń (w Poznańskim). Komisarz Gottschalk z Bydgoszczy w sierpniu r. z. odbył rewizję w kilku domach i pozabierał elementarze, katechizmy i historie biblijne, które miejscowy ks. proboszcz dzieciom porozdawał. W kilka dni po rewizji otrzymali ojcowie rodzin, w których domach dzieci na wspólną naukę się zgromadzały, orędzie z landratury bydgoskiej, w którym im zagroźono karą 150 marek, gdyby im w swych domach nadal zbierać się pozwalali. Zakaz ten był bezpodstawny, gdyż w tych dniach uwiadomila landratura bydgoska interesantów, że zakaz swój co do tej nauki języka polskiego cofa. Cofnięcie zakazu nastąpiło wskutek zażaleń ks. proboszcza do król. rejencji i ministerstwa oświaty.

Z PROWINCJI.

Wilno, 23 lutego.

[6. p. Edward Romer].

□ Romerowie należą do liczego pocztu rodzin naszych, które — jak Borchowie, Hilzenowie, Tyzenhauzowie, Mantufflowie i t. p. — po kilku wiekach rozradzania się na ziemi polskiej, z pochodzenia swego cudzoziemskiego zachowali jedynie brzmienie nazwiska. Nie sięgając pamięcią do Stefana Romera, dzielnego towarzysza Chodkiewicza pod Kirchholmem, do Mateusza, znanego z dziejów jenerała artylerji litewskiej i wielu innych, dobrze ojczyźnie zasłuży-

nych, dość przypomnieć niepowszednią postać Edwarda Romera, zmarłego w Wilnie w 1878 r. Edward Romer, dziedzic Antonosza na Żmudzi, posiadał niepospolite uzdolnienie artystyczne: był przez czas niejaki głównym współpracownikiem „Wizerunków i roztrząsań naukowych“, a jego ilustracje do pieśni Moniuszki popularność sobie zdobyły. Zamiłowanie do malarstwa, do sztuki wogóle, do pióra, do nauki przelał na synów swoich, z których Alfred Romer, zmarły w 1897 i Edward Romer, zmarły przed kilku dniami, pierwszy jako malarz, rzeźbiarz i heraldyk, drugi jako malarz, w świecie artystycznym wybitnie zajmowali stanowiska.

Ś. p. Edward Romer, urodzony w roku 1848 w Wologdzie — gdzie ojciec jego lat wiele przebył — wychowawcem był monachijskich szkół malarskich i kierunkowi ich wiernym pozostał do końca życia. Nie szukał rozgłosu, kochał w pełnem znaczeniu słowa sztukę dla sztuki, a najszlachetniejsze ideały gorącego miały w nim rzecznika. Tą podniosłością duszy szczerze artystycznej nacechowane obrazy jego niektóre, aczkolwiek tworzone gdzieś w wiejskim zaciszu nad Niewiażą lub Niemnem, albo w wileńskiej pracowni i niechętnie na widok publiczny oddawane, zjednały mu zasłużony rozgłos i znane są powszechnie. Oł czasu do czasu, nalegany przez licznych przyjaciół, obrazek jaki na którą z wystaw zagranicznych posyłał i — pejzaż lub scena rodzajowa popasały tam niedługo. Pamiętam, przed ośmiu laty, znalazł się na międzynarodowej wystawie obrazek Ed. Romera, odtwarzający z wielkiem poczuciem nastroju podwórze domu artysty w Wilnie, widziane z okien pracowni podczas popisu ulicznego katarzyniarza. Na trzeci dzień po otwarciu wystawy obraz ów nabył delegat Szwecji, na wystawę monachijską. Tego rodzaju powodzenia nie zdołały jednak skłonić artysty do wychylenia się na szerszą widownię i korzystania z przywilejów, które daje talent już objawiony. Wiecznie niezadowolony z tego co dokonał, pracował wciąż nad doskonaleniem się w kunszcie swoim, szukając dla malarskich pomysłów coraz to bardziej skończonego wyrazu. Przy tej pracy, pochłaniającej go całkowicie, spędził ostatnie dni życia w majątności Łunna (gub. grodzieńska) szwagra swego p. Bolesława Romera. Tam umarł dn. 10 lutego, a pochowany w Trokach, w podziemiach kaplicy Romerów.

J.

Rosienie, w lutym.

[Roczne ogólne zebranie rosieńskiego Towarzystwa rolniczego].

□ D. 4 lutego odbyło się w naszym mieście zgromadzenie Towarzystwa rolniczego w obecności 74 rzeczywistych członków (w tej liczbie 17 kobiet), oraz 16 gości.

Prezydował p. Władysław Lewoniewski. Zaraz na wstępie oznajmiono zebraniu, że naczelnik kraju obiecał zgodzić się na projekty Towarzystwa, posłane do ministerstwa rolnictwa. Ogólne zebranie jednogłośnie postanowiło prosić jen.-lejt. Trockiego o przyjęcie godności członka honorowego.

Następnie p. L. Kontrym odczytał sprawozdanie roczne (w 1899 r. było członków: 236 rzeczywistych i 3 honorowych),

bilans i projektowany budżet na rok przyszły, co wszystko zostało zatwierdzone. Nadto zgromadzenie podziękowało pp. Wł. Hrynciewiczowi, Szcz. Przeciszewskiemu i Winc. Mickiewiczowi za staranną i uciążliwą pracę w składzie narzędzi rolniczych, nasion, sztucznych nawozów i t. p., znajdującym się przy Towarzystwie. Nadmienić należy, że ziemiście początkowo nie zdradzali wielkiego zaufania do tego składu, który po rocznej egzystencji nie mógł dać jeszcze widocznych korzyści; ale przy równie pracowitym i energicznym zarządzie składu oraz powiększeniu obrotowego kapitału (akcja tylko 25 rubli) z pewnością przyniesie z czasem dobre rezultaty.

Członek Towarzystwa p. Józef Korewa wyłożył projekt statutu kasy oszczędnościowo-emerytalnej dla służby, wzorowany na statucie kijowskim. Pożyteczna myśl zorganizowania kasy zyskała aprobatę i do opracowania projektu wybrano komisję. Biuro pośrednicze do najmowania służby, pierwsiastkowy projekt p. Jana Billewicza, zatwierdzone przez ministerstwo rolnictwa, z sympatją zostało przyjęte przez ogólne zebranie, które prosiło p. A. Konarskiego, zawiadowcę składu, o założenie Biura. Ministerstwo zmieniło artykuł ustawy, określający niezbędną liczbę członków na ogólnych zebraniach. Minimum członków na rocznych ogólnych zebraniach zmniejszono do 1/3 ogólnej ich liczby, zaś na nadzwyczajnych ogólnych zebraniach do 1/5, co ułatwi urządzenie zebrań.

P. Wojciech Iwanowicz zdał sprawę z czynności komisji mińskiego Towarzystwa w sprawie założenia Towarzystwa wzajemnego, któreby udzielało długoterminowego kredytu ziemskiego; odczytano też sprawozdanie innego członka tejże komisji, p. Antoniego Medekszy. Ogólne zebranie wyraziło swą wdzięczność p. W. Iwanowiczowi, zaś nieobecnemu p. A. Medekszy postanowiło piśmiennie podziękować. Prezydujący dr. Wł. Lewoniewski odczytał opracowany przez ministerstwo rolnictwa projekt zakładania towarzystw drobnego kredytu. Ogólne zebranie poleciło radzie postarać się o zorganizowanie takich towarzystw w kilku częściach powiatu.

Prezes sekcji hodowlanej p. Kaz. Janczewski wykazał działalność tej sekcji za rok ubiegły; sprawozdanie zaś sekcji agronomicznej, w nieobecności prezesa p. Stefana Billewicza, odczytał jeden z jej członków p. Marjan Życki. Inne sekcje w ostatnim półroczu nie były czynne. Bardziej energicznej pracy sekcji stają na przeszkodzie niektórzy członkowie, nie przybywający na posiedzenia. Z tego powodu na jednym z posiedzeń sekcji hodowlanej postanowiono prosić Radę o usunięcie osób w sekcji nieczynnych. Kwestja ta wywołała dyskusję, lecz skutkiem rozstrzelenia zdań nie rozstrzygnięto jej narazie i postanowiono wypracować normalną ustawę dla sekcji wogóle.

Interesujący odczyt członka Towarzystwa, p. Stefana Hulewicza, o kulturze łąk wysłuchano z uwagą. P. Hulewicz prosił także o urządzenie konkursu z nagrodą dla dzieła o kulturze łąk, specjalnie napisanego dla guberni kowieńskiej; p. K. Janczewski zwrócił uwagę, że podobny konkurs nie miałby racji bytu, gdyż jest już takie dzieło, opracowane

dla gub. bałtyckich, z któregooby się dało i u nas korzystać. Szkoda wielka, że projekt p. Hulewicza nie został przyjęty, bo łąki nasze są w opłakanym stanie i, niestety, mało się o ich kulturę dbało dotąd.

Na zakończenie odbyły się wybory nowego zarządu na następne trzecie. Większością głosów wybrano: na wakujące po śmierci hr. Mikołaja Zubowa miejsce prezesa—p. Leona Kontryma; na wice-prezesa—p. Bronisława Gruczewskiego; na członków zarządu—pp. Eugenjusza Römera i Antoniego Sylwestrowicza. P. Jan Iwanowicz, dotychczasowy członek zarządu, pomimo próśb zebrania, usunął się z powodu braku czasu. Wybrany jednogłośnie na członka zarządu i sekretarza p. Kazimierz Martusewicz, po długim naleganiu przyjął ten urząd. Do komisji rewizyjnej powołano pp. Wł. Lewoniewskiego, Antoniego Chrapowickiego i Edwarda Swiechowskiego. Następne zgromadzenie odbędzie się w dzień św. Jana, po wystawie rolniczej, na którą już otrzymano pozwolenie z ministerstwa rolnictwa.

Ag.

Kowno, 20 lutego.

[Elektryczność. Wodociągi. Towarzystwo rolnicze. Syndykat. Podział sum ziemskich].

Od nowego roku przyświeca nam już elektryczność, a my, przyzwyczajeni chadzać w ciemnościach, nie możemy się dosyć nacieszyć nowym oświeceniem. Wkrótce zapewne przyjdzie do skutku projekt przeprowadzenia wodociągów, gdyż Rada miejska porozumiała się z koncesjonariuszami względem zmiany niektórych warunków kontraktu i plany robót niebawem przesłane zostaną do Petersburga.

Miasto nasze ożywi się jeszcze, gdy rozpocznie działalność Towarzystwo rolnicze, którego zatwierdzenia z dnia na dzień oczekujemy. Główny zarząd syndykatu rolniczego został również przeniesiony z Kiejdan do Kowna, tam zaś pozostanie tylko jego filja; trudno przewidzieć, czy obroty handlowe syndykatu, które w Kiejdanach były duże, będą takimi i w Kownie, mającym tę niedogodność, że leży na krańcu guberni. Obecnie posiadamy cztery składy rolnicze, a mianowicie: w Rosieniach, Kiejdanach, Kownie i Szawlach; ten ostatni należy do spółki prywatnej, w skład której wchodzi także hr. Zubowowie. Z postanowień Rady miejskiej możemy zaznaczyć zatwierdzenie przepisów, odnoszących się do urzędzenia łaźni i piekarni, a opracowanych przez komisję sanitarną, która wypracowuje także przepisy o mieszkaniach suterrenowych. Wogóle, o ile mogliśmy zauważyć, komisja ta czynnie zabrała się do różnych ważnych projektów. Zaznaczyć także należy, że przy tutejszym sądzie okręgowym wkrótce urządzona zostanie bezpłatna konsultacja prawna dla ludności niezamożnej.

Gorszemi są wieści, dochodzące do nas ze wsi: od czasu do czasu słyszymy o likwidacjach majątkowych i stratach wierzycieli. Część powiatu rosieńskiego była w tym roku dotknięta nieurodzajem: żyta, i choć jest to miejscowość czysto rolnicza, musiała sprowadzać zboże na chleb nie tylko z dalszych guberni, lecz nawet z sąsiednich Prus. Włościaństwo także stopniowo ubożeje:

kiedy w r. 1894 liczone w naszej guberni 164 tys. rb. niedoborów włościańskich za wykup ziemi, to już w r. 1898 doszła ich suma do 413 tys. rb.

Budżet rozchodów sum ziemskich, zatwierdzony na przyszłe trzecie, wykazuje większe uwzględnienie potrzeb rolnictwa. I tak: na przeprowadzenie i naprawę dróg przeznaczono rocznie 166 tys. rb., a z lat poprzednich zebrała się przeznaczona na ten cel suma, wynosząca około 600 tys., która ma być użyta na przeprowadzenie szosy z Borku nad Niemnem przez Rosienie do Szawel. Następnie sumę około 9 tys. rb. przeznaczono na szkołę felczerską i weterynaryjną, która będzie założona w Wilnie. W rubryce ogólnych rozchodów wyznaczono także 13 tys. rb. na utrzymanie szkół cerkiewno-parafjalnych.

Wawer.

Z gub. wołyńskiej, w lutym.

[Sprawy propinacyjne. Przesłanie cukrownicze].

Wielu z tutejszych właścicieli ciągle oczekuje wypłaty sum, przyznanych za propinacje w należących do nich miastach i miasteczkach. Są już tacy, którzy, nie apelując, sumy te otrzymali, z należnym im 4 proc. od d. 1 lipca 1896 r. Inni zaś, których sprawy później były rozpatrywane, porównawszy wysokość podobnych sum w guberniach Królestwa, powzięli zamiar zaskarżenia postanowień komisji propinacyjnej do Senatu. W Królestwie bowiem sumy, przyznane do wypłaty, nie o wiele, zaledwie o kilka tysięcy rubli niższe są od wymaganych przez samych właścicieli, o czym dowiedzieliśmy się z gazet miejscowych. Zważywszy, że w Królestwie prawo to weszło w życie o półtrzecia roku później niż u nas, oczywiście właściciele tamtejsi zyskali wiele na czasie. Wprawdzie zasadnicze przepisy przyznają właścicielom 4 proc. od czasu zaprowadzenia rządowego monopolu, lecz ktoś z nich dobrowolnie kontentować się może takim odsetkiem, gdy sam od swoich długów opłaca procent daleko wyższy.

Sama jednak ostrożność doradza nie rachować zanadto na skutek podobnych apelacji, gdyż w najlepszym razie, gdyby nawet skarga została uwzględniona, to Senat na mocy znanego orzeczenia prawnego: „*audiatur et altera pars*“, musi nakazać powtórne dochodzenie całej sprawy, w najdrobniejszych jej szczegółach. Wiemy zaś z doświadczenia, że podobne dochodzenia w zapadłych kątach prowincjonalnych nie zawsze prowadzą do upragnionego celu. Często się zdarza w podobnych wypadkach, że strona skarżąca, to jest sam właściciel lub jego pełnomocnik nie bywa wzywany na posiedzenie, które ma na miejscu, w samem miasteczku, wyświecić pożądaną prawdę. Zdarza się również, że zapytani świadkowie z prostego ludu lub małomiasteczkowego żydostwa świadczą nieraz wbrew prawdzie, naturalnie na niekorzyść właściciela. W początkach nawet, to jest w r. 1896, zaraz po wprowadzeniu u nas rządowego monopolu, zdarzało się mnie samemu słyszeć, że prawo propinacyjne jest absurdem, że jest feodalnym fermentem przeszłych wieków. Następnie, naturalnie, pojęcia te uległy zmianie, nie odzywano się już o prawie propinacyjnem z takim prze-

kasem po wydaniu Najwyższej sankcjonowanych przepisów. Powoli weszło więc wszystko na drogę legalną, lecz niechęć ku temu prawu odczuliśmy najbardziej my, właściciele miast i miasteczek, którym sumy propinacyjne obniżono o 50—60 proc. i więcej, wpajając w nas przekonanie, że nie wielebysmy zyskali na podawaniu skarg apelacyjnych. Tym też poglądem większość się kieruje.

Obecny kryzys finansowy, odbijający się na przemyśle cukrowym, dotkliwie czuć się daje na prowincji. Kilka tutejszych fabryk, administrowanych przez żydów, znajduje się teraz właśnie w najopłakaniejszym położeniu. Plantatorowie wszelkich kategorii nie otrzymali dotąd zapłaty za dostawę buraków, a co gorzej, niżsi oficjaliści fabryczni i prości robotnicy, nie płatni od kilku miesięcy, wprost przymierają głodem, bo im małomiasteczkowi żydzi kredytu już odmawiają. Położenie więc rozpaczliwe, prawie bez wyjścia dla tych biedaków, bo sami administratorowie, w obawie nader przykrych awantur w zagrożonych fabrykach, nie pokazują się i spokojnie siedzą w Kijowie, prowadząc z wierzycielami jakieś układy. Spodziewać się należy, że zamknięcie kontraktów kijowskich, niecierpliwie oczekiwane, rozjaśni ten mglisty horyzont, tak boleśnie ciążący na najuboższych warstwach pracowitej ludności. Ale już dziś tym biedakom należałaby się pewna opieka.

Nie wszystkie z zagrożonych obecnie fabryk ostatecznie upadną. Te, które są technicznie wzorowo urządzone i mają bezpośrednią komunikację z koleją żelazną, są z nadto dobrym interesem, aby nie miały znaleźć chętnego amatora-kapitalisty lub poważnego konsorcjum finansowego. Obecnie jednak, dopóki się rzeczy w Kijowie ostatecznie nie wyklarują, stan ich, a zwłaszcza położenie biednych pracowników jest nader smutne.

= B =

Charków, 12 lutego.

[Przytułek dla starców. Nowe pokłady rudy żelaznej Tow. drucko-żółtyńskiego. Tow. akcyjne pomocy lekarskiej].

□ Przy kościele parafjalnym charkowskim egzystuje przytułek dla niezdolnych do pracy starców płci obojga, założony przed kilkunastu laty na mocy zapisu zmarłego w Charkowie s. p. Borela, francuzkiego poddanego. Obecnie zakład ten daje schronisko kilkunastu osobom, korzystającym tu z bezpłatnego mieszkania z opalem i wodą. Sprawami przytułku rządzi Rada miejscowego kościoła z proboszczem na czele. Instytucja ta, nie mając specjalnych kapitałów, nie jest w stanie należycie zaspokoić potrzeb biedaków i utrzymuje się wyłącznie ofiarnością publiczną. Z powstaniem w mieście naszym katolickiego Towarzystwa dobroczynności, które świetnie, jak na nasze stosunki, rozwija swą działalność, osoby zamieszkałe w przytułku korzystają ze stałych zapomóg Towarzystwa. Byłoby więc pożądanem, gdyby przytułek przeszedł pod stały zarząd i opiekę Towarzystwa dobroczynności, zostając i nadal pod faktycznym dozorem Rady kościelnej. Działalność tych dwóch instytucji, dotychczas funkcjonujących zupełnie odrębnie, może stać się o wiele owocniejszą w razie ich zjednoczenia.

Rodak nasz, inż.-górn. p. J. Kobecki zakończył niedawno swe poszukiwania w gub. kurskiej, gdzie podobno odnalazł olbrzymie pokłady rudy żelaznej. Celem eksploatacji tych bogactw utworzyła się spółka kapitalistów, z udziałem p. Kobeckiego. Dodać tu należy, że inż. Kobecki okazał się o wiele szczęśliwszym od swych poprzedników, którzy dokonywali licznych poszukiwań rudy w rozmaitych miejscowościach gub. kurskiej, lecz bez poważniejszych rezultatów.

Pisma miejscowe podają wiadomość, że w powiecie jekaterynosławskim powstaje nowe przedsiębiorstwo pod nazwą: „Towarzystwo górniczo-przemysłowe Drucko-Żółtyńskie“, założone przez ks. Druckiego-Lubeckiego i Józefa Żółtyńskiego, i mające eksploatować bogate pokłady rudy manganowej w nabytych lub wydzierżawionych przez Towarzystwo gruntach nad Dnieprem, obszaru przeszło 4 tys. dziesięcin.

W Charkowie powstaje nader ciekawa instytucja, pierwsza podobnego rodzaju w Rosji, mianowicie „Towarzystwo akcyjne pomocy lekarskiej“, którego każdy członek, nabywający akcję udziałową wartości 250 rb., ma prawo za niewielką opłatą lub zupełnie darmo korzystać z pomocy lekarskiej i zakładów kuracyjnych Towarzystwa. Instytucja ta, mająca na widoku wyłącznie cele pomocy wzajemnej, oprócz obszernej lecznicy w mieście, projektuje założyć stację klimatyczną w okolicach Charkowa.

S. R.

□ Ze Słucka piszą do nas: Słuck, niegdyś stolica dzielnego księstwa, słynął ongi na całym obszarze Rzeczypospolitej z wyrobu kunsztownych, lanych ze srebra i złota pasów, zwanych „słuckimi“. Położone w okolicy żyznej, obfitej w lasy, nad rzeką Słuczem, ruchliwe dawniej miasto, dziś upada, głównie z powodu znacznej odległości od linii kolejowych (do najbliższej stacji kolejowej Lachowicze 80 wiorst z górą). Ruch towarzyski i umysłowy słabo tu się rozwija, chociaż inteligencji nie brak, gdyż miasto posiada gimnazjum filologiczne męskie i progimnazjum żeńskie, w których się kształcił dziesiątka wielu obywateli okolicznych. Od listopada r. z. młodzież szkolna katolicka pozbawiona jest dobrodziejstwa wykładów zasad religij, gdy tymczasem młodzież wyznania ewangelicko-reformowanego, aczkolwiek bardzo nieliczna, ma nauczyciela religij. Miasto nasze posiada, oprócz kościoła katolickiego, kościół ewangelicko-reformowany. Jedyną naszą rozrywką towarzyską jest zbieranie się w miejscowym klubie i gra w winta, o koncertach zaś, teatrach lub czemś podobnem, prawie nie słychać. Wyjątkowo dogasający karnawał ożywił się balem w połączeniu z loterią fantową, urządzonym przez miejscowy komitet opieki nad biednymi. R. B.

□ Z Kiszyniowa piszą do nas: Dnia 10 lutego odbył się w Kiszyniowie pierwszy wieczór na rzecz niedawno zawiązanego katolickiego Tow. dobroczynności. Zabawa udała się doskonale, przyniosła obfity dochód i najmiłsze wspomnienie zostawiła w naszym nielicznym i mało ożywionym kółku. Wieczór rozpoczął się od koncertu, na którym miejscowi nauczyciele szkoły muzycznej wykonali kilka utworów Chopina; potem jeden z rodaków wygłosił ku ogólnemu zadowoleniu monolog Gawalewicz „Na estradzie“, — wreszcie amatorowie odegrali komedię Bałuckiego „Teatr amatorski“, wywiązując się z zadania bez zarzutu, wesoło, umiejętnie, ze zrozumie-

niem rzeczy. Po teatrze rozpoczęły się bardzo ożywione tańce. Towarzystwo miejscowe bardzo uprzejmie odniosło się do naszej zabawy, zapełniwszy salę, jak rzadko się zdarza, i jakby nigdy wyłącznie polskie kółko zapełnić jej nie zdołało: widzieliśmy tu p. wice-gubernatora z rodziną i wielu innych przedstawicieli wyższego towarzystwa rosyjskiego i mołdawskiego. Czystego dochodu przyniosła zabawa z górą 400 rubli, i pozostaje tylko życzyć, aby tak udatna i pożyteczna próba często się powtarzała. *Bezstronny.*

□ Kraj nadbałtycki. Według słów „Riżs. Wiestn.“, miejscowe gazety niemieckie nie bez zadowolenia donoszą, że we wszystkich instancjach sądowych uznano za słuszne powództwo właściciela majątku Kudding, hr. Manteuffla, który żądał usunięcia szkoły z gruntu, ofiarowanego właśnie pod szkołę przez poprzedniego właściciela. Nie dotykając zasad prawnych, na których Senat rządzący oparł swą rezolucję, dziennik pisze, że sprawa ta ma również znaczenie moralne. „Grunt sporny—mówi „Riżs. Wiestn.“ — sam przez się ma wartość tak nieznaczną, że to nie było przyczyną wytoczenia sprawy. Ale po dokonaniu reformy szkolnej, niektóre sfery miejscowe zapalały chęcią, aby bądź co bądź dowieść, że nie tylko nie będą pomagać do rozwoju szkolnictwa, ale użyją wszelkich środków, by rozwój ten powstrzymać“. Do tego „Now. Wr.“ dodaje uwagę: „Panowie rycerze nadbałtyccy rzekomo w imię „kultury“ bronią ustanowionego przez nich systemu w kraju? Jednak okazuje się, że nawet szkoła nie jest według ich mniemania kulturą w pewnych wypadkach“.

□ Z Kijowa donoszą w d. 21 b. m., że zamieć śnieżna srożyła się tam przez całą dobę. D. 20 lutego wieczorem i naza jutrz rano nie można było wyprawić pociągów. Na liniach kolei Południowo-Zachodnich i Kijowsko-Woroneżkiej potworzyły się zasypy śnieżne. Pociągi wstrzymane w drodze. Znaczne partje robotników i dwa pługi parowe pracują nad oczyszczeniem toru. Zamieć szalała w znacznej części Kraju południowo-zachodniego, a także na lewym pobrzeżu Dniepru. W Kijowie przestały kursować tramwaje, a śnieg pokrył ziemię na 1 1/2 łokcia.

□ Z Mińska donoszą do „Piet. Wied.“, że daje się tam dotkliwie uczuć brak średnich zakładów naukowych. W mieście, posiadającym 100 tys. mieszkańców, są tylko trzy szkoły średnie: gimnazjum męskie i żeńskie, oraz szkoła realna. Korespondent nawołuje, aby miasto starało się o otwarcie nowych gimnazjów, a także męskiej szkoły handlowej, kolejowej lub technicznej, i wreszcie żeńskiej profesjonalnej.

□ Z Odesy piszą do nas: Ostatnie dni karnawału zakończyliśmy piknikiem. Zabawa była bardzo ożywiona i zgromadziła liczny bardzo zastęp publiczności. Koncertował tu z wielkim powodzeniem Hofman. A. Oss.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 5 marca.

[Kwestje chroniczne. Rozproszenie sił i brak programu. Opieka nad podrzutkami. Fałszywy bilon. Nowe wydawnictwa].

+ Gdyby dla charakterystyki naszego życia społecznego sięgnąć do terminologii medycznej, możnaby powiedzieć, że jesteśmy społeczeństwem „chroników“. Czy to dlatego, że w organizmie niema zasobów reagującej energii, czy dla braku czujnej i umiejętnej służby zdrowia publicznego, dość, że żadna z wpływających na wierzch „kwestyj“ nie jest rozwiązana, żadna z ważniejszych potrzeb ogólnych nie zostaje zaspokojona,

żadna, słowem, choroba społeczna nie bywa wyleczoną doraźnie, szybko i stanowczo, lecz przechodzi w stan dolegliwości chronicznej. Przez całe lata biadała nad nią ci, których boli, radzą lekarze i znachory, przepisują różne recepty, tylko gdy trzeba lekarstwo przyrządzić i zaaplikować—brak ludzi, brak energii, brak środków, a nadewszystko brak czynnika, któryby kojarzył świadomość potrzeb publicznych, wyczuwanie społecznego tętna z umiejętnością praktycznego działania. Jednostkom bardziej rzutkim i mającym w swym rozporządzeniu środki pieniężne, brak ogólniejszego programu. Rozpraszają się więc na mniejsze lub większe przedsięwzięcia okolicznościowe, jakieś koncesyjki, jakieś spekulacje, mające na widoku zyski i procenty; a gdy chodzi o akcję lub instytucję szerszego lub głębszego społecznego znaczenia, nie starczy już ani sił, ani czasu, ani chęci.

Dość posłuchać jakiegokolwiek rozprawy w naszych Towarzystwach, deliberujących w różnych sekcjach i wydziałach Tow. przemysłu i handlu, Tow. higienicznego, ogrodni zego i t. d. Każdy referat kończy się stwierdzeniem jakiegos chronicznej potrzeby, wyrażeniem jakiegos postulatu i... chronicznem westchnieniem nad brakiem środków i ludzi do pracy. Syndykaty i Towarzystwa rolnicze nie mogą rozwinąć swej działalności dla braku kapitałów obrotowych, bank ziemski, parcelacyjny i hipoteczny, nie wyszedł ze sfery projektów, o elewatorach, o uporządkowaniu handlu zbożowego pogadano i zapomniano, na brak dróg szosowych umiemy tylko utyskiwać w gazetach, wobec braku robotników rolnych stoimy bezradni, bank przemysłowy nie doszedł do skutku, towarzystwa i spółki budowlane nie mogą się sfinansować, przesilenie węglowe nie stworzyło Towarzystwa akcyjnego do handlu węglem—i tak wszędzie, i tak zawsze... chronicznie.

Nie brak też kwestyj chronicznych w zakresie filantropji. Wiele miast nie ma wcale szpitali, ani jedna gmina miejska lub wiejska nie rozciąga należytej opieki nad starcami i kalekami; pomoc lekarska na wsi jest prawie żadna; składki na uzdrowisko dla suchotników płyną daleko wolniej, niż zapisy na akcje filharmonji; na kąpiele ludowe trzeba zbierać pieniądze za pomocą koncertów.

Kwestja opieki nad podrzutkami należy również do chronicznych. Od czasu do czasu przypomina ją wykrycie jakiej nowej morderczyni niemowląt. Właśnie wykryto taką w Piasecznie, więc znowu przypomniano konieczność tworzenia kolonij wiejskich dla wychowanców zakładu Dzieciątka Jezus. Przypomniano bez skutku, bo to już tak... chronicznie.

W Łodzi wykryto formalną fabrykę drobnych pieniędzy srebrnych. Falszerze podrabiali monetę tak dokładnie i operowali tak długo, że dzisiaj krąży po kraju mnóstwo złotych i czterdziestek fałszywych, uchodzących powszechnie za prawdziwe. I zapewne krążyć będą swobodnie jeszcze długie lata, aż do chwili powszechnego wycofania monet danego stempla.

Mam do zanotowania parę nowych wydawnictw. Wyszedł po raz pierwszy kalendarz p. t.: „Rzemieślnik polski“, opracowany bardzo sumiennie. Zawiera

mnóstwo informacji specjalnych i ogólnych, których w żadnym innem podobnem wydawnictwie znaleźć nie można, a nadto dobrze dobrane utwory literackie. Nasi fabrykanci i rzemieślnicy powinni poprzeć to pożyteczne przedsięwzięcie.

Bardzo pożytecznem i pożądanem jest również wydawnictwo „Przewodnika Królestwa Polskiego“, podjęte przez pp. Bobińskiego i Bazewicza. Ma ono zastąpić wyczerpany i przestarzały już „Skorowidz“ Zinberga. Jest to alfabetyczny spis wszystkich nazw miejscowości zaludnionych, z podaniem gminy, parafji, okręgu sądowego i odległości od stacyj pocztowych, telegraficznych i kolejowych. Do „Przewodnika“ dodano dużą mapę.

Od kwietnia zacznie wychodzić nowy tygodnik „Ekonomista“, wydawany przez grupę ludzi, rozumiejących potrzebę czasopisma, specjalnie sprawom ekonomicznym poświęconego. Nie pierwsza to już próba, ale zdaje się, że tym razem można jej rokować powodzenie. Od czasu „Ekonomisty“ Egera, Rembertowskiego i innych postąpiliśmy znacznie pod względem rozwoju ekonomicznego kraju, a zarazem znacznie zwiększyła się liczba ludzi, interesujących się teoretycznym podkładem tego ruchu.

Donoszę też o uzyskaniu koncesji na dwa tygodniki estetyczne. Jeden z nich, p. t. „Świat Artystyczny“, wydawać ma prof. Gerson, drugi, p. t. „Piękno“, wychodzić będzie pod kierunkiem p. Józefa Pawłowskiego, stojącego na czele spółki artystów-malarzy.

L. Gr.

Warszawa, 6 marca.

[Rauty dobroczynne. Filantropja bez reklamy i karoty. „Widma“ i „Zamek na Czorsztynie“. Muzyka polska na wystawie paryskiej].

+ Wielkopostne umartwienia na korzyść filantropji rozpoczęły się od razu po ostatnim balu; dobroczynność w tym roku nie próżnuje, krząta się gorliwie około swoich celów i, gdzie tylko może, zbiera „grosze“ w postaci całych rubli, grosz bowiem dobroczynny jest u nas fikcją, przenosią, symbolem, który w rzeczywistości nie istnieje.

Na groszową dobroczynność nie umieliśmy się jeszcze zdobyć, bo do tego potrzebaby było wprawdzie zasady filantropji, miłosierdzia, humanitaryzmu zaszczerpieć w szerszych warstwach i rozbudzić w nich poczucie obowiązków w imię miłości bliźniego i *pro publico bono*.

Nie nauczyliśmy się z drobnych ziarenek zbierać całych miarek i dlatego muszą jedne i te same ręce najczęściej sypać pełne garście, aby ten wlecznie dziurawy worek nie był pusty.

Towarzystwo dobroczynności przed rokiem spróbowało naprawdę zbierać grosze, to znaczy ułatwić ofiarności publicznej sposobność składania najmniejszych datków skromnie, po cichu, bez rozgłosu; w tym celu rozesłało po domach parę tysięcy glinianych skarbonek, które teraz osobna komisja tłucze i wydobywa z nich zebrane w ciągu roku ofiary.

Będzie to ciekawe i pouczające doświadczenie, o ile Warszawa umie być dobroczynną dla samej zasady, nie przez próżność, ciekawość lub zamiłowanie rozrywek.

Sam cel, choćby najszlachetniejszy i najsympatyczniejszy, nie zdoła u nas

poruszyć i przywabić publiczności, jeżeli środki, użyte do jego poparcia, nie będą sensacyjne, jeżeli opieką swoją nie otoczą go firmy popularne, głośne i wpływowe, jeżeli reklama nie ochrypie od dęcia w reporterskie trąby.

Wiedzą o tem z doświadczenia wszyscy, którzy się zajmowali urządzaniem czegokolwiek „na cel dobroczynny“ w Warszawie; boz reklamy i karoty można być z góry pewnym, że się rzecz nie uda i zrobi fiasco.

Nad programem tedy rautów, koncertów, modnych od pewnego czasu „czarnych kaw“ literacko-artystycznych, muszą sobie suszyć przez kilka tygodni głowę panowie i panie z komitetów, wyszukiwać mnóstwo nowych wabików, osobliwości, niespodzianek, aby zapęlić ostatecznie salę „w imię filantropji“ i nie dopłacić do rozchodu.

Zaprasza się zatem znakomitych artystów, utalentowanych dyletantów, cudowne dzieci, literatów z rozgłosną firmą i dopiero wtedy można liczyć na powodzenie; zwyczajne środki już nie wystarczają, publiczność staje się coraz bardziej wymagająca i nie daje się brać na „szlachetność celów, godnych poparcia“.

Mieliśmy już kilka takich rautów z łokciowym programem, z całą litanją nazwisk, świetnych w sztuce, w high-life, w towarzystwie—a na przyszłość mamy zapowiedziany cały szereg jeszcze koncertów, odczytów, przedstawień, któremi postny sezon zaćmić pragnie karawał tegoroczny.

W teatrze opera tryumfuje teraz, a szczególnie reżyser opery, p. Józef Chodakowski; wystawił „Widma“ Moniuszki i „Zamek na Czorsztynie“ Kurpińskiego z takim nakładem pracy, dobrego smaku, poczucia poezji i stylu, że znawców i nieznawców zachwycił.

Mickiewicz i Moniuszko, sławieni razem w arcydziele literatury i muzyki polskiej, przemówili do publiczności warszawskiej takim czarem, że przedstawienie „Widma“ na scenie teatru Wielkiego stało się niemal uroczystością prawdziwych „Dziadów“, podczas których co wieczór widzowie i słuchacze z bijącym sercem, z zapartym oddechem, w jakimś niezwykłym skupieniu wpatrują się i wsłuchują w utwór genialnego poety i genialnego pieśniarza.

Do okłasków nie śmia podnieść się dłonie, aż po zapadnięciu zasłony, jakby to było świętokradztwem przerywać taką uroczystość.

P. Chodakowski, jako reżyser, pokonał trudność nadzwyczajną: nie uronił w scenicznej oprawie dzieła nic z jego poezji i fantastycznego nastroju.

A tak łatwo było zepsuć ogólne wrażenie!... jeden chybiony pomysł, jeden efekt niedostatecznie wypróbowany mógł się odezwać rozzdźwiękiem w całości.

Nie mówiąc już o wykonaniu, bardzo starannem i artystycznym pod każdym względem, zarówno w części wokalne, a co dziwniejsza w dialogach deklamowanych, jak i w części orkiestralnej, świetnie pod dyktando Młynarskiego opracowanej, postarano się o malowniczość obrazu w urządzeniu sceny, dekoracjach, kostjumach i grupach, zluźnieniach optycznych i t. p.

Ten tłum ludu, z guślarzem na czele, w starej kaplicy wiejskiej śpiewał, grał,

ruszał się, żył i sprawiał wrażenie prawdy; takiego zespołu w meiningenskim rozumieniu rzeczy, nie widzieliśmy dotychczas na scenie teatru Wielkiego.

Jestem pewny, że pomimo wszelkich wymogów krytyki i publiczności zagranicznej, pomimo różnicy kierunków i rodzajów dzisiejszej sztuki na zachodzie Europy, „Widma“, tak wystawione, uscenizowane i wykonane, na wystawie paryskiej nawet musiałyby zainteresować melo- i teatromanów.

Jest w nich przecież pierwiastek mistycyzmu i symbolizmu, któryby zapewne zasmakował zwolennikom nowych szkół, jest nastrój, tak pożądanym i cennym w utworach scenicznych, jest malowniczość i poezja z filozoficznym podkładem w akcji: czemuż nie zdobyć się na odwagę i nie pozbyć uprzedzenia dla rzeczy swojskich?... czemuż nie spróbować wystawienia „Widm“ na scenie francuskiej podczas wystawy powszechnej?

Audaces fortuna juvat!... a może właśnie miałyby nadspodziewane powodzenie, chociaż nasi arystarchowie o tem powatpuwają, twierdząc, że nie mamy się czem popisać przed Europą.

Gama.

+ „Warsz. Dniwn.“ donosi, że władze gubernialne w Królestwie Polskiem otrzymały z ministerstwa spraw wewnętrznych polecenie dostarczenia cyfr, dotyczących obszaru gruntów, nabytych przez poddanych zagranicznych i kolonistów, którzy przyjęli następnie poddaństwo rosyjskie, jak również dostarczenia danych cyfrowych o obszarze gruntów, stanowiących własność zagranicznych towarzystw akcyjnych, którym dozwolona jest działalność w granicach Cesarstwa rosyjskiego.

++ Kielce. W d. 3 b. m. rozpoczęły się obrady ogólnego zgromadzenia członków kieleckiego Tow. rolniczego. Przewodniczył zebraniu prezes tego Towarzystwa p. Eustachy Dobiecki. Z liczby 250 członków przybyło na zebranie 123. Ze sprawozdania o działalności Towarzystwa za rok 1899, właściwie za czas od zawązania Towarzystwa w maju r. z. po koniec roku ubiegłego, dowiadujemy się, że zebrań ogólnych w roku sprawozdawczym Tow. odbyło 3, a zebrań rady Towarzystwa—7. Przedmiotem obrad była przeważnie organizacja wewnętrzna. O pracach donosiliśmy w swoim czasie. Z tegoż sprawozdania dowiadujemy się, że p. Wł. Mayzel z Brzozówki złożył do dyspozycji Towarzystwa 8 tys. rb. na zakup nawozów sztucznych, a nie żądając od tej sumy po dzień 1 stycznia 1901 roku procentów, zawarunkował, aby zakupione nawozy sztuczne, rozdane uczestnikom Towarzystwa, przez nich zapłacone były, lecz aby 4 proc. tych nawozów rozdzielił włościanom okolicznym, w celu zapoznania ich z niemi. Funduszów posiada Towarzystwo 1,025 rb., otrzymane od byłej wystawy kieleckiej, jako fundusz, specjalnie przeznaczony na urządzenie wystaw rolniczych w przyszłości; 2,795 rb. wpłynęło tytułem składek i wpisowego, od 250 członków; 1,900 rb. dla sekcji handlowej i 30 rb. z dzierżawy ogiera, czyli razem 5,750 rb. 15 kop.; a ponieważ wydatki wyniosły 1,570 rb. 84 kop., pozostaje przeto 4,179 rb. 31 kop. Jednocześnie rada Towarzystwa przedstawiła do zatwierdzenia budżet na rok bieżący. Oczonekiwane wpływy stanowią 3,155 rb. Po dokonaniu wyborów, na członków Rady powołani zostali powtórnie: na skarbnika jednomyślnie p. Erazm Różycki, a na członków: p. Stef. Wielowieyski z Zareszyna (100 gł.) i p. Bog. Kleszczyński ze Skrzyszowic (109 gł.). Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp.: Bron. Cywiński z Nagorzan,

Józ. Lipiński ze Strzałkowa i Ad. Dziedzicki z Klimontowa. P. Stef. Kozłowski przedstawił zebraniu projekt ogólny utworzenia przy Towarzystwie działu handlowego. Program działalności handlowej, przedstawiony przez p. Kozłowskiego, był osnuty na wzorach, zasięgniętych z Libawy, Rygi i Kowna, gdzie funkcjonują oddawna tego rodzaju instytucje. Projekt ten wywołał dyskusję co do szczegółów, lecz w zasadzie został jednomyślnie przyjęty. Na wniosek rady wybrano do delegacji handlowej, stanowiącej mającej skład przy Towarzystwie, pp.: Stef. Kozłowski, Bog. Kleszczyński, Jana Tymieniecki, Ad. Popławski i Erazm Różycki, którzy z pośród siebie wybiorą jednego na dyrektora zarządzającego. Przystąpiono do wyborów członków do 8 delegacji, poczem wysłuchano dwa ciekawe referaty: A. Keferstejna „o znaczeniu trwałych roślin pastewnych w gospodarstwie“ i p. J. Borkiewicza „O bydle krajowem“, które wywołały ożywioną dyskusję. Posiedzenie zakończono przyjęciem 44 nowych członków-ziemian.

PRZEGLĄD PRASY.

Są prawdy, łatwo uznawane przez wszystkich w zasadzie, a mimo to nietylko nie stosowane w życiu, ale nawet uważane za niezgodne z wymaganiami praktycznymi. Niezgodność ta została niejako usankcjonowana przez takie powagi, jak Machiavelli lub Bismark, którzy uważali, że *zasady moralne* muszą być poświęcane dla t. zw. *«racji stanu»*. Inni natomiast przodownicy społeczeństw, przyświecający ludzkości pochodnią talentu lub nauki, zawsze dowodzili, że pomiędzy zasadami moralnymi a praktycznymi wymaganiami życia nie może być niezgodności, że życie winno być stosowane do zasad, które nietylko w teorii, ale i w zastosowaniu jednakowo wysoką wartość posiadają. Współczesny filozof rosyjski Włodzimierz Solowjew wyraził myśl, że koniecznym warunkiem znośnych stosunków ludzkich jest grzeczność, czyli minimalna wzajemna względem siebie życzliwość. W najnowszej powieści hr. Lwa Tolstoja: *«Wskrzeszenie»*, czytamy:

„Ludzie mulemają, że są takie wypadki, w których można mieć stosunki z ludźmi bez udziału miłości, a tymczasem takich wypadków niema. Jeśli kto nie czuje miłości dla ludzi, niech siedzi spokojnie, niech zajmuje się sobą, różnemi rzeczami, czem chce, aby tylko nie ludźmi“.

Myśl tę przytacza autor artykułu p. t.: *Trochę tolerancji*, w *«Piet. Wiedom.»*, podpisany pseudonimem *«Kawkaziec»*. Autorowi chodzi tu o tolerancyjne traktowanie ziem kresowych, przeciwko czemu walczył niegdyś namiętnie Katkow, przywłaszczysz sobie — według słów autora — monopol patryjotyzmu. Głośny ów publicysta chwycił się środków ostatecznych:

„W chwili największego rozwoju tej mądrzej wielkości — pisze *«Kawkaziec»* — kiedy Katkow nie chciał wydrukować udzielonego mu ostrzeżenia z powodu spraw polskich, oświadczywszy, że jest wiernym poddanym swego Monarchy, ale nie ministrów, wów-

czas „Moskowskija Wiedomosti“ wisiaty na włosku. Wtedy ich patron hr. D. A. Tolstoj wyrobił dla Katkowa u Cesarza, w roku 1866, we wsi Iljinskoje audjencję, w której ciekawe szczegóły zachowały się w książce Lubimowa. Wyraziwszy Katkowowi Swe zaufanie, Monarcha przeszedł do sprawy polskiej, do separatyzmu, i między innemi zanwazył: „Nie trzeba niejako kłóć i drażnić pochodzeniem. Wszyscy mogą być wiernymi poddanymi i dobrymi obywatelami. Trzeba mówić o tem, ale zachowując miarę“ (str. 343 książki *«M. N. Katkow»*).

„Pamiętne, złote słowa — pisze dalej autor — które zostały zupełnie zapomniane przez głosicieli nacjonalizmu agresywnego, łamiącego wszystko, ze szkodą i dla dzisiejszych interesów Rosji i dla jej przyszłości. Być może, iż byłoby lepiej i dogodniej — jak pisał hr. A. Tolstoj — aby Rosję od Bałtyku do oceanu Spokojnego zamieszkiwało jedno tylko plemię wielkorusyjskie. Ponieważ zaś jest to chimera, niemożliwa do urzeczywistnienia, przeto rozumny publicysta i patryjota powinien się rachować z faktami. Fakty zaś mówią, że 30 proc. ludności Rosji należy do obcoziemców i nieprawosławnych, że na kresach żywioł rosyjski spada do 18 proc., gdzie indziej zaś, np. w Azji środkowej — do 8 proc., a nawet, jak w guberniach Królestwa Polskiego — do 0,6 proc. Dla tej masy narodowości: dzikich, półdzikich, półcywilizowanych i zupełnie ucywilizowanych trzeba znaleźć *modus vivendi*, zastosowany do właściwości danej miejscowości, oraz do wymagań rozumnego traktowania zadań władzy ogólnopństwowej“.

Autor nie ukrywa, że taki *modus vivendi* znaleźć trudno, ale innego wyjścia nie widzi i zaznacza w końcu, że dążności, zgodne z duchem *«Mosk. Wied.»*, bynajmniej nie sprzyjają prawidłowemu funkcjonowaniu instytucyj miejscowych, ani wzmocnieniu powagi władzy.

.... Podobno jednym z najtrudniejszych zadań jest ukreślić *bicz z piasku*, a jednak niektórym udaje się to wybornie. Właśnie taki bicz ukreślił *«Swiet»* na temat: *«Kruszelnicka»* czy *«Kruszelnickaja»*, i nietylko ukreślił, ale nawet trzasnął z niego. O tem trząśnięciu piszą *«Nowosti»*:

„Trzeba już dojść do pewnego wirtuozostwa w umiejętności wyszukiwania korzonków i nitek, aby ogłosić tak ognisty manifest, jaki został wydrukowany w gazecie *«Swiet»*“.

Przytaczamy tekst *«Swieta»*, z zachowaniem pytańników i wykrzykników, postawionych przez redakcję *«Nowosti»*:

„Proszę nas, abyśmy zwrócili uwagę na to, że niektóre gazety nazwisko śpiewaczki Kruszelnickiej niezmiennie drukują: *«Kruszelnicka»*. Nic dziwnego, że w *terazniejszej fazie stosunków rosyjsko-polskich* (?) panna Kruszelnickaja (pochodzenia ruskiego, córka księdza unickiego w Galicji) uważa za rzecz dogodną (!) udawać polkę. Ale niepodobna nie dziwić się, że gazety rosyjskie, walczące w obronie czystości mowy rosyjskiej i prawidłowości pisma rosyjskiego, dopuszczają się na swych stronicach takiego skażenia rosyjskich imion i nazwisk“.

Do tego dodają *«Nowosti»*:

„*Caveant consules*. Rzeczywiście, można uważać, że podstawy się chwieją, bo w afiszach drukują nie: *«panna Kruszelnickaja»*, ale *«panna Kruszelnicka»*. Wciąż tu *«separatysta brózdzi»*, a nie dyrekcja opery włoskiej“.

INFORMACJE «KRAJU».

∟ Jak się dowiadujemy, warszawski okręg naukowy otrzymał w tych dniach zatwierdzone przez uczony Komitet ministerstwa oświaty programy wykładu języka polskiego i literatury.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W środę d. 16 lutego miał szczęście przedstawić się Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorównie książę *Ferdynand Radziwiłł*.

× W „Zbiorze praw” ogłoszoną została nowa *instrukcja*, wydana dla *inspekcji fabrycznej* przez główny urząd do spraw fabrycznych i górniczych. Instrukcja powyższa tem się różni od poprzedniej, wydanej w 1894 r., iż wprowadza nowy organ dozoru — okręgowych inspektorów fabrycznych. Utworzenie tego organu ma na celu, jak poucza instrukcja, osiągnięcie jednności w działalności pojedynczych agentów inspekcji, i z tego względu czynność okręgowych inspektorów będzie nosiła charakter rewizyjno-instrukcyjny. „Siew. Kur.” omawiając zmiany, zaprowadzone w organizacji inspekcji fabrycznej, wypowiada zdanie, że nowy organ — inspektorzy okręgowi — nie poprawią w niczem dzisiejszego stanu rzeczy, a zwiększą tylko element biurokratyczny, co bynajmniej nie jest pożądane.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych zauważono, że niektóre apteki w ziemiach kresowych, przy odrębnej sprzedaży przedmiotów, nazwę ich oznaczają tylko w języku miejscowym. Ze względu na to — pisze „Syn Ot.” — że taki zwyczaj łatwo może pociągnąć za sobą niepożądane skutki dla osób, nie znających języka miejscowego, ze strony ministerstwa, zgodnie z wnioskiem Rady medycznej, wydano odpowiednie rozporządzenie do gubernatorów, którzy mają je zakomunikować właścicielom aptek. Według tego rozporządzenia na etykietach, używanych przy odrębnej sprzedaży środków i przedmiotów, zarówno firma apteki, jak i nazwa środka czy przedmiotu, może być drukowaną w jednym lub kilku językach miejscowych, pod warunkiem jednak, aby na tychże etykietach były również napisy i w języku rosyjskim.

× Projekt wprowadzenia instytucji *naczelników ziemskich* do guberni *mołdowskiej* — według „Mogil. Gub. Wiadom.” — ma być rozpatrywany przez Radę państwa podczas jej sesji wiosennej. Wprowadzenia w życie reformy możnaby przeto spodziewać się dnia 1 stycznia r. 1901.

W PETERSBURGU.

= **Z estrady koncertowej.** Niezwykle piękny koncert został urządzony staraniem ks. Michałowej Ogińskiej przy pomocy d-ra Marcinkiewicza w sali Tow. kredytowego w niedzielę, d. 20 b. m. Tembardziej zaś powodzenie jego podnieść należy, że przeszkód było co niemiara: panna Kruzelnicka zamierzała tegoż dnia opuścić Petersburg, p. Dłuski miał próbę własnej opery, inni artyści także musieli pokonać niejedną trudność, a powodzenie finansowemu koncertu groziły liczne zabawy w ostatnim

dnia karnawału. Dzięki energii organizatorów, wszystkie przeszkody zostały tak szczęśliwie pokonane, że koncert w kronice artystycznego życia petersburskiego zapisał się, jako zjawisko wyjątkowe. Wspomniały śpiew Kruzelnickiej na koncercie był nie tylko owacyjnie oklaskiwany, ale wywołał w krytyce miejscowej pochwały jeszcze wyższe od tych, jakimi darzono artystkę za jej występy na scenie. Pani Sauset wybornie odśpiewała arję z „Hugonotów”, pani Lubicz-Dzierzbicka przedstawiła się publiczności tutejszej jako wybitna pianistka, mająca i technikę dobrą i dużo w grze uczuciowości. P. Kleczkowski wzbudził żal w sprawozdawcy „Now. Wr.”, że niepotrzebnie przeniósł zawód adwokata nad laury sceniczne, któreby go z pewnością nie minęły. P. Butkiewicz czarował wiołonczelą, a Pawełek Kochański, panując nad skrzypcami, rzeczywiście jak skończony artysta, wprowadził całą salę w zdumienie. Była też i deklamacja, odznaczająca się szczerem humorem. Akompanjował artystom p. Dłuski, jak tylko p. Dłuski akompanjować umie, oraz pani Kleczkowska, której także należała się część hucznych oklasków, przez jej męża zebranych. Materjalne powodzenie koncertu w najważniejszej części zawdzięczać należy ks. Ogińskiej, która zajęła się sprzedażą biletów. Dzięki temu na koncert między innymi przybyli przedstawiciele świata dyplomatycznego, jak ambasador austriacki bar. Aerenthal i poseł amerykański m-r Tower; ze sfer arystokratycznych rosyjskich: baron Stackelberg, księżniczka Orbellani frejlilina Dworn Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, hrabina Keller, pani Sabunow i liczni przedstawiciele i przedstawicielki społeczeństwa polskiego w Petersburgu. Zebrana publiczność wyniosła z koncertu bardzo miłe wrażenie, a katolickie Tow. dobroczynności zebrało na Dom pracy około 600 rb.

= **Bal studencki.** Sobotni bal w sali zebrań szlacheckich, zorganizowany przez zarząd katolickiego Towarzystwa dobroczynności na rzecz uczącej się młodzieży, powiódł się pod każdym względem. Sala była pełna: wśród tańczących mężczyzn ogromną liczebność przewagę mieli studenci wyższych zakładów naukowych, którzy też pełnili obowiązki gospodarzy balu. Sala, umeblowana w smaku klasycznym, roita się setkami par różnobarwnych. W kioskach i przy stole pod kolumnami panie: Domachowska, Gorayska, Jacynowa, Kiersnowska, Sędzikowska, oraz pauny: Borkowskie, Kossowska, Olencka, Osowiecka, Suchorzewska i Wołowska, sprzedawały kwiaty i wino szampańskie. Tańce prowadził p. Mickiewicz przy pomocy pp. Iwanowskich. Mnóstwo pięknych twarzy, wytwornych tualet, nieprzymuszona wesołość, wszystko złożyło się na powodzenie zabawy, która, jak słyszeliśmy, przyniosła około 2 tys. rb. czystego dochodu.

= **Farmaceutki,** zamieszkałe w Petersburgu, powzięły myśl założyć kółko, któreby dopomagało kobietom — aptekarkom w wyszukiwaniu zajęć. Osoby interesowane winny nadsyłać o sobie wiadomości, z oznaczeniem: narodowości, religii, wieku, posiadanego stopnia farmaceutycznego, wykształcenia, liczby lat praktyki aptekarskiej, wreszcie warunków, wymaganych przez kandydatkę. Właściciele aptek proszeni są również o korzystanie z pośrednictwa kółka. Zwracać się należy pod adresem: Antoniny Leśniewskiej (Maksymilianowski per. 2), albo A. M. Prokofjewej (W. Moskiewska, 11).

= **Trupa dramatyczna łódzka** pod dyrekcją M. Wołowskiego rozpoczyna występy nie d. 5 marca, jak to było projektowane pierwotnie, lecz o kilka dni wcześniej, we czwartek, d. 2 marca. Odegrane będą „Ciężkie czasy” M. Bałuckiego oraz „Straduje!” Z. Mellerowej. Przedstawień będzie ogółem dwanaście, z tych ośm (dnia

2, 8, 10, 14, 16, 21, 23 i 28 marca) w sali Kononowa (Mojka, 61), zaś trzy (dnia 18, 25 i 26 marca) w sali „Blagorodnego Sobranja” (Mojka, 59) i jedno (w niedzielę, d. 5 marca) w sali Pawłowej. Bilety nabywać można u Gostyńskiego, Newski Pr. Nr. 40—42.

= **„Lutnia.”** W niedzielę d. 27 b. m. „Lutnia” urządza w sali Pawłowej wieczór koncertowo-teatralny. Pierwszą część programu wypełnia kwartet smyczkowy, drugą zaś — przedstawienie amatorskie komedji Bałuckiego „Dom otwarty”. We wtorek d. 29 b. m. odbędzie się ogólne zebranie członków „Lutni”, na którym będzie odczytane sprawozdanie zarządu i komisji rewizyjnej za r. 1899, i przedstawiony będzie preliminarz budżetowy na r. b. Potem nastąpi wybór dwóch członków komitetu i balotowanie kandydatów na członków.

= **Zgromadzenie.** W niedzielę dnia 27 lutego o godz. 4 po poł. odbędzie się w sali recepcyjnej Smolnego Instytutu panien walne zgromadzenie członków Towarzystwa dla wspierania byłych wychowanków rzeczonoego Instytutu, celem zatwierdzenia sprawozdania za rok ubiegły, oraz preliminarza na r. 1900.

= **Koncert.** Przypominamy o dniu 3 marca, w którym pani Jadwiga Zaleska daje koncert w sali Towarz. kredytowego. W programie, na który złożą się same tylko utwory Chopina, znajdziemy Sonatę ze sławnym marszem żałobnym. Bilety w księgarni Grendyszyńskiego.

= **Telefon** między Petersburgiem a Moskwą w r. 1899 dał czystego dochodu 100 tys. rb. Głównymi abonentami — jak pisze „Syn Ot.” — były: giełda, zakłady przemysłowe i redakcje gazet.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Anglia. Obecne uzbrojenia europejskie dziwnie się uwydatniają na tle uchwał odbytej niedawno konferencji pokojowej w Haadze. Świeżo angielski minister marynarki, Goschen, wypowiedział w parlamencie angielskim następujące słowa: „Od czasu konferencji w Haadze nie uczyniono nic w kierunku zmniejszenia uzbrojeń, natomiast w ciągu najbliższych sześciu miesięcy po konferencji wypracowano lub rozpoczęto olbrzymie, na długie lata obliczone programy, daleko większe, aniżeli kiedykolwiek brane były w rachubę przez mocarstwa, które wysłały swoich delegatów na konferencję. Preliminowany wydatek angielski na budowę okrętów wynosi na r. b. 8,460 tys. funtów sterl., rosyjski 4,300 tys. funt. st., a francuzki 4,154 tys. Minister przyjaśnie, że budowa okrętów we Francji, a prawdopodobnie i w Rosji jest o 20 proc. droższa, aniżeli w Anglii. Jeżeli przeto Anglia wyda taką sumę, jak Francja i Rosja razem, z korzyścią 20 proc., to wypada na korzyść jej 1,700 tys. funtów zwykły, którą poświęcić może na zbudowanie większej jeszcze liczby okrętów”. Z powodu zwycięstw angielskich królowa Wiktorja otrzymała depeche gratulacyjne od króla Humberta i królowej Małgorzaty, od sultana i japońskiego mikado. Cesarz Wilhelm przysłał podziękowanie za telegram, donoszący o zwycięstwie, odniesionem nad boerami. „Times” i inne dzienniki potwierdzają wiadomość, że królowa zaniechała podróży do Bordighery i pozostanie w Anglii. Izba gmin postanowiła zaciągnąć dług na wydatki wojenne w wysokości 35 milj. funtów sterlingów, oraz powiększyć podatki od tytoniu, piwa, napoiów wysokowych i dochodów.

Francoja. W Izbie deputowanych toczyły się obrady nad interpelacją w sprawie procesu przed sądem senatu. Prezes ministrów Waldeck-Rousseau bronił sądu, dodając, że zapewnił on ojczyźnie spokój wewnętrzny. Izba uchwaliła wotum zaufania dla rządu. Prezes Izby deputowanych Deschanelle wygłosił mowę do wyborców,

w której wyraził wiarę w trwałość teraźniejszej formy rządu, oraz pochwałę dla armji, której bronić będą wszyscy obywatele od obrazy. W sprawie transwaalskiej mówca był zdania, że skoro nie pomaga się słabym, jest rzeczą niebezpieczną i dziecinną drażnić silnych. Wreszcie mówca zakończył mowę patryjotycznym frazesem: „Nie odwracamy się od wielkich obowiązków, które włożyły na nas wojny lądowe drugiej połowy stulecia i idźmy naprzód ku celowi, który winien zostać niezmiennym“. Z powodu sprawy Filipa, podejrzanego o sprzedaż dokumentów, ledwo że nie wynikł kryzys ministerjalny. Izba postanowiła zniewolić ministerstwo marynarki do rozwinięcia energicznego śledztwa w tej sprawie. Izba apelacyjna zatwierdziła wyrok, wydany przeciwko oo. Asompejonistom i skazujący każdego na 16 franków kary oraz rozwiązanie zgromadzenia. Wyrazem wielce naciągniętych stosunków pomiędzy Francją i Anglią, są dwa nowe fakty; książę Walji cofną obietnicę przybycia na uroczystość otwarcia wystawy paryskiej; Rochefort otworzył składkę na szablę honorową dla Cronje'go i w kilka dni zebrał parę tysięcy franków.

Włochy. Bazzari i siedmiu innych deputowanych republikańskich wniosło w parlamencie interpelację, w której ministra spraw wewnętrznych, Viscontiego-Venostę, pytają, czy—ze względu na istniejące pomiędzy Włochami a narodem angielskim stosunki przyjazne, oraz ze względu na podziw dla bohaterskiego męstwa walczących za wolność i niepodległość boerów—nie zamierza on przemówić na rzecz zawarcia pokoju pomiędzy dwiema wojującymi stronami? Visconti-Venosta odpowiedział, że zdaniem jego obecna chwila nie nadaje się do akcji pokojowej.

Niemcy. Z powodu 90 rocznicy urodzin przesłał cesarz Wilhelm Papieżowi serdeczną depezę gratulacyjną, w której wypowiada szczere życzenia szczęścia i zdrowia i prosi Boga o zesłanie na Ojca św. wszystkich łask nieba. W przesłanym podziękowaniu oświadcza Papież, że w kroku tym cesarza widzi nowy dowód przyjaznego usposobienia dla Stolicy św., i że w codziennych modłach prosić będzie o zdrowie i szczęście dla cesarza i rodziny cesarskiej.

Chiny. Cesarzowa wydała tajne rozkazy do wszystkich wice-królów i gubernatorów, aby śledzili i aresztowali wszystkich chińczyków, hołdujących postępowym dążeniom.

Wyjaśnienia hr. Bülowa.

W parlamencie niemieckim zażądano wyjaśnień w sprawie opozycyjnego postępowania rządu niemieckiego wobec konferencji pokojowej w Haadze. Sekretarz stanu Bülow wypowiedział z tego powodu obszerną mowę, którą podajemy w wyjątkach:

„Zachowanie się nasze na konferencji w Haadze—mówił minister—wynikało wogóle z całej naszej poprzedniej polityki, która zawsze niezmiennie dążyła do utrzymania pokoju. (Oklaski). Zawsze zbroiliśmy się na lądzie i na morzu i zamierzamy uzupełniać uzbrojenia i tylko celem obrony naszego terytorjum i naszych praw nabytych. My ze swej strony pokoju nie naruszamy. Za innych nikt ręczyć nie może, a przeciw prawdopodobnej możliwości należy zawsze zachowywać środki ostrożności. Tak więc, panowie, wobec pokojowego kierunku naszych uzbrojeń i polityki naszej, ani na chwilę jedną nie stawialiśmy żadnych przeszkód inicjatywie Monarchy Rosyjskiej; przeciwnie, chętnie przyjęliśmy projekt, skoro tylko stwierdzono, że na konferencji w Haadze nie będzie naruszony terytorjalny status quo mocarstw zainteresowanych“.

Dalej minister oświadczył, że rząd niemiecki uznał za konieczne żądać, aby mniejszość na konferencji nie była obowiązana do podporządkowywania się większości. De-

legatom niemieckim polecono uczestniczyć w obradach nad wszelkimi kwestjami, ale powstrzymywać się od inicjatywy i przyjmować wszystkie ważne wnioski tylko *ad referendum*. W sprawie ograniczenia uzbrojeń rząd cesarski, świadomy swojej odpowiedzialności wobec narodu niemieckiego, nie mógł uczynić żadnych ustępstw.

„Co się wreszcie tyczy sprawy sądów rozjemczych i pośrednictwa—mówił w końcu hr. Bülow—nie zgodziliśmy się na wniosek o uznanie ich za obowiązujące z bardzo poważnych przyczyn politycznych. Nie uznajemy nigdy i żadnych innych względów, okrom dobra narodu niemieckiego. Z tej też przyczyny nie mogliśmy z góry bezwarunkowo zgadzać się na wyrok sądu rozjemczego w sprawach, naruszających nasz byt własny. Moglibyśmy zgodzić się na podobny wyrok w wypadkach znaczenia drugorzędnego, ale musieliśmy zastrzedz sobie prawo decydowania o każdym poszczególnym wypadku.“

WOJNA.

Szczęście, które sprzyjało boerom przez cztery miesiące, opuściło ich od chwili, gdy na widowni wojny pojawił się Roberts z Kitchenerem, na czele przemożnej armji. Spełniać się zaczyna to, czego, na podstawie normalnych obrachunków, spodziewać się było łatwo: mocniejszy pokonywa słabszego. O poddaniu się Cronje'go dotąd podawane są w prasie liczne szczegóły. Zaraz po kapitulacji marszałek Roberts zwiedził obóz boerów i, według jego własnej relacji, był zdumiony mistrzostwem i energją, dzięki którym boerowie zamienili pozycję na prawie niedostępną. O losach jeńców podano do wiadomości, że Cronje, wraz z rodziną i jenerałem Protymanem, wyjechał, ma się rozumieć, pod eskortą, do Kapsztadu, gdzie był spotkany uroczyscie przez przedstawicieli władz angielskich. Całą jego armję przewieziono również do Kapsztadu; przypuszczają, że większa część jeńców będzie osadzona w Kimberleyu. Zabrane do niewoli kobiety i dzieci uwolniono. Bitwa, której wynikiem było poddanie się Cronje'go, urzędownie nazywana będzie bitwą pod Paarderbergiem.

Nazajutrz po kapitulacji Cronje'go, d. 28 b. m. oswobodzono Ladysmith. Czwarty pochód Bullera na to miasto został nareszcie uwieńczony zamierzonym skutkiem. Joubert odpierał wprawdzie wojska angielskie z całą energją, na jaką mógł się zdobyć, ale kolumny jego, osłabione znacznie wystaniem kilku tysięcy wojowników do Oranji, nie były już dość silne, aby Ladysmith na wszystkich punktach dostatecznie zasłonić. Buller dopiął więc swojego zadania, lecz po długich i ciężkich walkach. Zabrał się on do dzieła jeszcze przed dwoma tygodniami i od samego początku uwikłany był w ustawiczne walki. Po wielu ciężkich przeprawach, w których kilka pułków, w tej liczbie i irlandzkich, poniosło ogromne straty, w d. 27 lutego Buller zdobył szturmem szczyty Pietershillu i usunął tym sposobem jedną z głównych zapór, które mu drogę do Ladysmithu zagrażały. Pozostawiały jeszcze znaczne przeszkody do przybycia, lecz Joubert, być może pod wpływem złych nowin o Cronje'm, zaniechał dalszego oporu i cofnął się ku własnym granicom. Dnia 28 lutego wieczorem wkroczył do Ladysmithu jenerał Dendo-

nald, a niezadługo potem przybył sam Buller.

Załoga angielska Ladysmithu prze-trwała ciężkie cierpienia podczas czteromiesięcznego oblężenia. Wielu żołnierzy przebywało w szpitalach, skutkiem chorób zmarło od d. 15 stycznia 200 ludzi. Brygada kawaleryjska przestała istnieć, gdyż z 5,500 koni i 4,500 mulów w końcu stycznia można było wyżywić tylko tysiąc. Resztę ugotowano na pieczyście, zupę i kielbasy, albo puszczone samopas, aby same sobie szukały pożywienia. Bombardowanie boerów było przez cały czas oblężenia silne, ale mało skuteczne, gdyż zabito wszystkiego 35 ludzi, a 188 raniono. Ratusz, hotel, dworzec, kościół i wiele domów jest mocno uszkodzonych, mimo to miasto nie robi wrażenia ruiny. Oswobodzenie Ladysmithu wywołało w Anglii radość niezmierną. Królowa Wiktorja przyjęła wiadomość z wielkiem ukontentowaniem, lecz jednocześnie boleje nad ciężkimi ofiarami, jakimi odsiecz Ladysmithu została okupioną. Sędziwa monarchini zaznaczyła swój smutek w wysłanym do Bullera telegramie. „Z wielką goryczą—brzmi telegram—wysłuchałam sprawozdań, że moi waleczni żołnierze irlandzcy ponieśli tak ogromne straty. Jest mojem życzeniem, abyś pan wyraził im moje współczucie i podziw dla świetnych zalet, jakie w bojach czasu tych męczących operacyj tak dobitnie wykazali“.

Obecnie, jak się zdaje, posuwanie się armji angielskiej Roberta zostało chwilowo wstrzymane. Przyczyny wyjaśnia telegram z Ostfontein, głównej jego kwatery, w którym wódz donosi, że wojska wypoczywają i trzymają się dobrze, pomimo, że od dwóch tygodni otrzymywały tylko połowę zwykłego pożywienia. Okazuje się, że wojska Roberta pod względem zaprowiantowania znajdowały się mniej więcej w tem samem położeniu, co armja jen. Whitea podczas oblężenia Ladysmithu. Anglicy cierpieli na brak wody do picia, oraz na niewystarczającą paszę dla koni i mulów. Ogromne trudności dostarczenia wody i prowiantu krępują ruchy armji. Obecnie anglicy starają się zapewnić sobie komunikację kolejową. Najnowsze telegramy donoszą, o nowem zwycięstwie jenerała Brabanta, fermiera z Przylądka, wojującego na ochotnika za sprawę angielską. Już w d. 28 b. m. wódz ten wypędził boerów z miast Ladygre i Jamestown. Obecnie, w d. 4 marca pobili on raz jeszcze oddziały boerów i zmusił ich do cofnięcia się na całej linii. Część załogi Ladysmithu dokonała pomyślnej wycieczki rekonesansowej i, stoczywszy walkę z oddziałem boerów, wróciła z nieznacznymi stratami do twierdzy. Ostatnie doniesienie Bullera głosi, że boerowie ustąpili całkowicie z Natalu, pozostawiając kilka swoich szpitali z chorymi i rannymi. Tak więc, wedle zdania znawców, boerowie narazili swoją sprawę na szwank głównie z tego powodu, że z licznych swoich zwycięstw nie umieli należycie skorzystać. Nie należy jednak zapominać, że liczyli oni na ogólne powstanie afrykanderów Przylądka, lecz ci ostatni nie dopisali. Anglja szle bez ustanku nowe dywizje i pułki na teatr wojny, zaś Transwaal i Oranja nie mają czem swych strat zapłacić. Świeżo angielski minister woj-

ny oświadczył w Izbie lordów, że poczynając od d. 4 marca do d. 1 kwietnia, wysłane zostaną na teatr wojny nowe posiłki, wynoszące ogółem 38,800 żołnierzy.

Amerykańska gazeta „New-York-World“ ogłosiła telegram z Brukseli reprezentanta Transwaalu Leydse, głoszący, że boerowie pragną obecnie zawrzeć pokój, lecz pod warunkiem przyznania im niepodległości. Prawdopodobnie życzenie to nie znajdzie posłuchu w Londynie. Wiele gazet europejskich wyraziło myśl, że Anglja sama powinna wystąpić z propozycjami pokoju, gdyż honor jej został ocalony. Na to odpowiedziały pisma angielskie, że ich koledzy ze stałego ładu nie rozumieją prawdziwych uczuć narodu angielskiego, który prowadził wojnę nie w interesie grupy kapitalistów, właścicieli kopalń złota i nie dla zawojowania nowych ziem, lecz dla zapewnienia spokojnego i prawidłowego rozwoju swoich kolonii afrykańskich.

X.

NADESLANE.

ZWRACAMY UWAGĘ Sz. Czytelników na zamieszczony w numerze niniejszym wykaz 16 książek, wydawnictwa księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, których cenę wyjątkowo zniżono dla prenumeratorów „Kraju“. Zamówienia można przysyłać jednocześnie z odnowicem prenumeraty „Kraju“ na rok 1900.

Administracja „Kraju“.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Ojciec św. przyjął d. 18 b. m. kardynałów, biskupów i prałatów, którzy składali mu życzenia z powodu 90-letniej rocznicy urodzin i 22-letniej rocznicy wyboru przez *conclave*. Imieniem ich wręczył kardynał Oreglia adres. Papież w odpowiedzi wyraził radość ze swego długiego życia, za które dziękuje Bogu i wyraził pewność, że rok jubileuszowy wyda liczne owoce. Ojciec św. wskazał na liczne rzesze pielgrzymów, przybywających do Rzymu; jeżeli są tacy, co jubileusz wyzyskują dla siania pogardy i oczerniania Kościoła, niech im Bóg przebaczy. Obecne uroczystości są prawdziwymi świętami Rzymu. Błędnie manifestacje i sceny bezbożne, choć w Rzymie urządzone, nie są prawdziwie rzymskimi. Papież wezwał następnie wszystkich, aby błagali Boga o zlitowanie się nad krwawą walką, toczącą się od kilku miesięcy w Afryce południowej, i niedopuszczenie, aby walka dłużej jeszcze trwała. Ci, co się zwalczają, są wszyscy synami Boga, a naszymi braćmi. Ofiary są już zbyt liczne. Oby Bóg skłonił serca walczących do umiarkowania i zgody, a wkrótce powróci ich lojalna i ścisła przyjaźń, którą uświęci jeszcze obustronna miłość pokoju i sprawiedliwości. W końcu udzielił Ojciec św. błogosławieństwa obecnym, poczem odbył *cercle*. Jego Świątobliwość cieszy się doskonałym zdrowiem.

* Najdostojniejszy pasterz diecezji żmudzkiej, J. E. biskup Mieczysław Pallulon, dla poratowania zdrowia wyjechał na czas dłuższy zagranicę. W tych dniach J.E. przejeżdżał przez Warszawę, udając się do Cannes.

* **Z Odesy piszą do nas:** Otwarto tu **czasową kaplicę**, celem częściowego zaspokojenia duchowych potrzeb ludności katolickiej do chwili, gdy na przedmieściu stanie drugi kościół i utworzona będzie druga parafia. Budowa wszelkie tego drugiego kościoła uległa zwłoce i może się rozpocząć nie wcześniej, jak po uzyskaniu stosownego pozwolenia. Tymczasem termin korzystania z domu, gdzie się mieści obecnie kaplica, upływa z dniem 1 lipca roku bież. Skutkiem tego, zarząd kościelny powziął zamiar wybudowania czasowej kaplicy na miejscu, ofiarowanym przez miasto pod kościół. Dla zmniejszenia kosztów ma być postawiona plebanja, która do czasu ukończenia kościoła będzie obróconą na kaplicę. Na budowę kościoła posiadamy dotychczas 36 tys. rb., potrzeba zaś 200 tys. Dużo jeszcze brakuje, to prawda, lecz mamy nadzieję i dobrą wiarę, że w tej sprawie nie odmówią wsparcia i pomocy, tak miejscowi katolicy, jak też katolicy z prowincji bliższych. *A. Os.*

* **W diecezji wileńskiej** zaszyły, jak nam donoszą, zmiany następujące: **Przeniesieni:** ks. Fel. *Horbatowicz*, proboszcz w Dolhinowie i ks. Jul. *Zukowski*, proboszcz w Konwaliszkach, jeden na miejsce drugiego. **Zmarł** ks. Franc. *Sidorowicz*, proboszcz w Białohrudzie d. 6 lutego, w wieku lat 70.

Prawo i sądy.

** **Sprawa o klejnoty** ks. Ludwika Koburskiej zakończyła się nareszcie w tych dniach. Jubiler paryzki, Maurycy Hartog, pozwał księżną o zapłatę dwóch weksli na sumę 190 tys. fran. i 201,500 franków, należną za pobrane przez nią klejnoty. Jak wiadomo, nad księżną rozciągnięta została kuratela i umieszczono ją w zakładzie dla obłąkanych. Adwokat księżnej zaprzeczył prawdziwości jej podpisu na wekslach i odmówił zapłaty. P. Hartog jednak od żądania swego nie odstąpił i ostatecznie małżonek księżnej, książę Filip, zobowiązał się dług zapłacić. W sprawie tej przesłuchiwany był porucznik Matassich-Keglevich, który za nadużycie dobrej wiary księżnej, skazany został na 6 lat więzienia.

** Dnia 17 b. m. w sali ministerstwa sprawiedliwości w Petersburgu otwarto II Zjazd rosyjskiej grupy miedzyn. związku kryminologów. Otwarto zjazd mową prezydującego w komitecie grupy, senatora prof. Fojnickiego. Jednym z prezesów zjazdu został obrany senator Józef Karnicki.

Oświata i szkoły.

** W ministerstwie spraw wewn. — jak donosi „Torg.-Prom.“ (gaz.) — powzięto myśl wprowadzenia zmian przepisów o otwarciu szkół ludowych w guberniach nieziemskich. Obecnie każda gromada wiejska musi sama myśleć o zakładaniu szkoły. Ale włościanie niechętnie wydają na to pieniądze w takim zakresie, aby szkoły jako tako mogły istnieć, co pochodzi albo z niezrozumienia korzyści nauki, albo z braku środków. Dlatego odtąd zamierzono pieczę o szkołach złożyć do rąk rządów gubernialnych, wydać ustawę o przymusowym posyłaniu do szkoły dzieci w wieku szkolnym, otwierać szkoły na rachunek ogólnych sum gubernialnych, przyczem fundusze, zebrane na rzecz oświaty w pewnym powiecie, mają być przeznaczane na otwieranie szkół w tymże powiecie. Ministerstwo nadto oświadcza się przedewszystkiem za otwarciem szkół profesjonalnych.

** Komisa, pracująca pod przewodnictwem dyrektora departamentu handlu i rekrutacji, p. Kowalewskiego, ułożyła projekt organizacji **wykształcenia artystyczno-przemysłowego** w państwie. Zamierzono utworzyć szereg specjalnych zakładów naukowych: szkół średnich i niższych artystyczno-technicznych, warsztatów rzemieślniczych i kursów rysunkowych. Każda szkoła będzie miała program osobny, zastosowany do potrzeb i warunków lokalnych. Szkoły mają być przeznaczone dla młodzieży płci obu i wykładać w nich będą mogły także kobiety. Wstęp do szkół nie ogranicza się żadnymi warunkami ze względu na pochodzenie i wyznanie. Zakładać szkoły będą mogły towarzystwa, ziemstwa, osoby prywatne i t. d., z pomocą lub bez pomocy skarbu. W średnich szkołach artystyczno-przemysłowych kurs ma trwać 3 lata, uczniowie zaś ich będą mieli prawo odraczać termin służby wojskowej do 25 lat wieku.

** **Ilość zakładów naukowych**, pozostających w zawiadywaniu ministerstwa skarbu, wzrasta wciąż. Posiada ono obecnie pod swoim zarządem 2 politechniki, 13 publicznych i 11 prywatnych szkół handlowych średnich, 29 szkół handlowych niższych, 19 kursów buchalteryjnych, 6 zakładów naukowych artystyczno-przemysłowych, 7 technicznych i rzemieślniczych i 10 warsztatów rzemieślniczych. Przed 6 laty w ministerstwie skarbu było zaledwie 8 zakładów naukowych.

Teatr i sztuka.

± **Paderewski** na obecnym 4-miesięcznym objeździe po Ameryce, zarobi 800 tys. m. Pewna renomowana fabryka zbudowała dla niego umyślnie 6 fortepianów koncertowych, które kwaterymistrz jego przewozi stosownie do planu podróży. Paderewski grywa 4 razy tygodniowo między Bostonem a Meksyką, Nowym-Jorkiem a San-Francisco. Żona tymczasem osiadła w Bostonie u przyjaciół.

± Wiedeński „Fremdenblatt“, który przed kilku laty zamieścił znakomity przekład „Quo vadis“, obecnie ogłasza bardzo dobrze napisany feljeton o **Sienkiewicz**u, pióra p. Tad. Rittnera, syna zmarłego w r. z. byłego ministra.

± We Lwowie **zmarł** po ciężkiej, przewlekłej chorobie Karol **Młodnicki**, artysta-malarz i ceniony nauczyciel rysunków. Ś. p. Młodnicki był uczniem Kaulbach'a, a po ukończeniu Akademii monachijskiej, kształcił się w Paryżu pod kierunkiem Cognet'a, potem zaś w Dreźnie. Łączyły go bliskie, przyjacielskie stosunki z Arturem Grottem, którego narzeczoną, p. Wandę Monné'ówną, została później żoną Młodnickiego.

Różne.

↓ Dzienniki angielskie są w niemałym kłopotcie. Zapotrzebowanie papieru drukarskiego zwiększyło się o 20 do 40 proc. Powodem tego jest wojna z Transwaalem, skutkiem której **nakłady dzienników wzrosły** niesłychanie. Aby dać o tem pojęcie, dość przytoczyć, o ile od czasu wojny np. „Daily Mail“ podniósł swój nakład; wynosił on dawniej 820 tys. egzemplarzy ośmiostronnych, a teraz 1,052 tys. egzemplarzy. W ciągu miesiąca listopada sprzedał on 27,350 tys. pojedynczych numerów. Również „Evening News“ podwoił nakład. Fabryki papieru nie są w stanie nadążyć za potrzebami, a zapasy zmniejszają się codziennie. Co gorsza, iż drzewna masa papierowa znacznie zdrożała, gdyż w Szwecji i Norwegii wyrobiono jej w r. z. mniej, niż zwykle, Ameryka zaś nie chce jej wysyłać w tym roku do Europy. Jeżeli wojna w Transwaalu dłużej potrwa, a nakłady dzienników angielskich będą się dalej zwiększały, wydawcy gazet w Anglii znajdą się w wielkim kłopotcie.

↓ W Wiedniu ogłoszono urzędowe dane co do ślubu **arcyksiężnej Stefani** z hr. Lonyay'em. Arcyksiężna dała swój ostatni obiad dworski pożegnalny; wyjeżdża z Wiednia dnia 7 marca, a ślub jej w Miramare odbędzie się dnia 21 n. st. Ceremonji ślubnej dopełni książę-biskup Mager, proboszcz nadworny

zamkowy. Na ślubie będzie orszak ze strony dworu w liczbie 26 osób; na czele córka arcyksiężnej, arcyksiężniczka Elżbieta. Nowożeńcy po ślubie udadzą się na Riwierę.

Prezes ministrów, dr Koerber, zapytany co do małżeństwa następcy tronu austriackiego z hrabianką Chotkówną, stanowczo zaprzeczył temu faktowi. Skonfiskowano wydanie „Wiener Tageblattu” ze szczegółami o małżeństwie morganatycznym arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda. Pomimo to wszystkie pisma zapewniają, niby „najlepiej poinformowane”, że ślub miał się odbyć 6 b. m. w Bruck an der Mur (Styria) nad granicą węgierską. Akt ten byłby się już odbył o dwa miesiące wcześniej, w południowych Węgrzech, na zamku hr. Harnoncourt, lecz w ostatniej chwili biskup Dessewffy z wyższego rozkazu odmówił młodej parze swego błogosławieństwa. Do zaniechania owego zamiaru nakłaniała arcyksięcia i jego małżonkę, arcyksiężna Marja-Teresa, wreszcie sam cesarz, — wszystko daremnie. Ślubu w dniu 6 b. m. udzielił młodej parze gwardjan tamtejszych oo. Kapucynów. Świadkami ślubu byli dwaj krewni hrabianki. Po za tem nie wpuszczono do kościoła nikogo. Arcyksiążę przyjechał z Wiednia po cywilnemu sam jeden. Po ceremonii ślubnej odjechać miał z powrotem do Wiednia i jeszcze tego samego dnia wieczorem był na balu dworskim. Od tej chwili arcyksiążę często odwiedza żonę, a prezydent ministrów prosiło jakoby prasę, by nie wspominała o częstych jego wyjazdach.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. St. Stan. w Jekat.) W kwestji uzyskania koncesji na budowę i eksploatację kolei podmiejskiej elektrycznej, należy najprzód otrzymać zezwolenie miejscowego gubernatora na prowadzenie przedwstępnych robót wytycznych, poczem składa się w ministerstwie komunikacji odpowiednie podanie wraz z planem szematowym (profil), oraz wykazem szacunkowym robót. Podanie wraz z załącznikami może być złożone na ręce gubernatora lub też przesłane bezpośrednio do ministerstwa komunikacji, z dołączeniem odpowiedniej opinii naczelnika guberni. W podaniu należy wyszczególnić warunki, na jakich petent pragnie koncesję uzyskać. Opiat żadnych przy podaniu się nie składa.

(W. P. Dack. w Mandż.) Drogię żelazną z Petersburga do Kijowa buduje kolej Moskiewsko-Windawo-Rybińska, której zarząd mieści się w Petersburgu: Demidow zaulek, 1. Zarząd drogi żelaznej Taszkienckiej jeszcze się nie sformował.

(W. J. G. w Sz.) Potwierdzając wiadomość o udzieleniu Towarzystwom kredytowym miejskim prawa rozciągnięcia swej działalności na inne miasta, uzupełniamy takową wyjaśnieniem, iż stosuje się to nie tylko do miast tej samej guberni, ale i do innych, o ile o to prosić będzie nie mniej, niż 20 właścicieli domów. W takim jednak razie Towarzystwo kredytowe musi znieść ogólne zebrania członków, a zastąpić je zebraniem reprezentantów.

(W. M. R. w K.) Świadczenie przemysłowe, wykupione na prawo prowadzenia pewnego proceduru, służy na cały czas, oznaczony w świadectwie, bez względu na to, czy przedsiębiorstwo pozostanie w tem samem ręku, czy też przejdzie w posiadanie innej osoby lub instytucji.

(W. M. Pot. w Turbł.) Projekt uregulowania służebności wycofany został z Ra-

dy państwa jedynie dla obznajmienia się z nim nowego ministra spraw wewnętrznych. Projekt premjowania gospodarstw wzorowych nie przybrał dotąd formy ostatecznej i może jeszcze uleść zmianom.

(Prenumeratorowi w Sosnowcu). Popisowi, pragnący wstąpić do wyższego zakładu zagranicą, powinni uzyskać od władzy właściwej odroczenie terminu służby wojskowej. Ukończenie 6 klas gimnazjum realnego daje prawo wstępu do politechnik zagranicznych dopiero po złożeniu osobnych egzaminów wstępnych.

DONIESIENIA.

Od Redakcji.

Wszyscy dotychczasowi i nowi prenumeratorzy „Kraju” mogą korzystać ze znacznego obniżenia ceny *Zbioru pism Włodzimierza Spasowicza*, wydanych w Petersburgu bez cenzury uprzedniej. Cena zbioru tego, w 7 tomach zawartego, została zniżoną przez autora dla prenumeratorów „Kraju” z 11 na pięć rubli, wraz z kosztami przesyłki.

KOCHA

w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W tych dniach odbyły się w Warszawie zaręcziny siostry redaktora „Słowa”, p. Msc. Godlewskiego, panny Eli Godlewskiej, córki Korneliusza i Kazimierzy z Gradkowskich, właścicieli dóbr Marchocice i Kłonów w gub. kieleckiej, z p. Władysławem Hulewicz-Wojutyńskim, synem Mirosława i s. p. Pauliny z Trojanowskich, właściciela dóbr Werbeń i Hulewiczówka w gub. wołyńskiej.

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Benisławski Antoni, inżynier, radca tajny, lat 75, 20 lutego—w Koniecpolu. Bokiewicz Dionizy—w Lublinie. Dąbrowski Paulin, emeryt, lat 76—w Warszawie. Dybowski Tomasz, b. dyrektor fabryki na Solcu, lat 83—w Warszawie. Falkiewicz Kazimierz, doktor med., lat 33—w Warszawie. Gregotowicz Tomasz, lat 60, 28 stycznia—w Petersburgu. Hejbowicz Herbert-Stanisław—w Kaliszu. Krause Aleksander, b. kurator szpitala ewangel., lat 84—w Warszawie. Marcinkowski Leon, obywatel ziemski, lat 65—w Gostynkach. Nowicki Antoni, inżynier, radca tajny—w Petersburgu. Ostrowska Helena ze Skrzyńskich, hrabina, lat 74, 2 marca—w Warszawie. Wnorowski Feliks, obyw. ziemski—w Starej-Wsi, w pow. rawskim. Żyliński Ludwik, obyw. ziemski gub. kowieńskiej, lat 36, 12 (24) lutego—w Krakowie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Projekt nowej taryfy celnej w Niemczech. Petycja rolników poznańskich. Cło od otrąb. Lasy w Królestwie Polskiem].

Niemcy gotują się do zawarcia no-

wych traktatów handlowych, zwłaszcza, że terminy przeważnej ich części upływają już prędko. Roboty przygotowawcze prowadzą się w dwóch kierunkach: z jednej strony gromadzi się statystyka wytwórczości miejscowej z komentarzami producentów, co uważane jest za pożądane dla rozwoju danej gałęzi przemysłu, a z drugiej strony, na podstawie tych danych, przygotowuje się projekt nowej taryfy celnej. Do jego ułożenia przystąpiono dość niezwyczajnie, od sporządzenia nowej nomenklatury taryfowej, i takową pod tytułem: „*Entwurf einer neuen Anordnung des Deutschen Zolltarifs*”, ogłoszono drukiem i puszczono na sprzedaż. Aczkolwiek przy nomenklaturze tej nie podano zupełnie stawek taryfowych, które mają być później określone, ale już sam sposób ułożenia nomenklatury daje możność powzięcia pewnych wniosków co do kierunku, jakiego trzymać się mają autorowie przyszłej taryfy celnej.

Przedewszystkiem więc usunięto zupełnie lub zredukowano do minimum szereg ulg, robionych przez dotychczasową taryfę mieszkańcom państwa pogranicznego, a więc: zboże w snopach, przewożone dotąd bez cła, ma opłacać takowe w wysokości połowicznej; zniżone z 25 do 20 marek cło od sztuki roboczego bydła ma być nadal pobierane w całości; zniesioną będzie zupełnie ulga przywozu bez cła mięsa w kawałkach do 2 kilogramów wagi; prawo przewozu drewna i budulcu bez cła na potrzeby domowe ograniczone być ma ilością 10 metrów kubicznych na osobę i t. d.

Następnie porobiono też zmiany i w taryfie zasadniczej, mianowicie: źrebięta przy matkach, dotychczas przewożone bez cła, wyodrębniono w kategorię osobną, dla której stawka taryfowa będzie ustanowiona; wiek bydła „młodego”, opłacającego tańszą taryfę, zniżono z $2\frac{1}{2}$ do $1\frac{3}{4}$ roku; drób, dotychczas przewożony bez cła, został podzielony na: gęsi, kury i drób inny, co daje powód do przypuszczenia, że i tu cło będzie ustanowione; toż samo zrobiono z nasionami i owocami; kartofle, dotąd przewożone bez cła, podzielono na 2 kategorie: 1) transporty kartofli, przewożone od d. 15 lutego do końca czerwca, i 2) od lipca do d. 14 lutego,—jeżeli zatem ulga zachowana będzie tylko dla pierwszej kategorii, to dla dowozu będzie ona miała bardzo małe znaczenie.

Z powyższych szczegółów wylania się dość, zdaje się, jasna myśl zasadnicza przyszłej polityki celnej Niemiec. Polegać ona będzie na coraz większem odgradzaniu się cłami i to przeważnie w kierunku ochrony interesów agrarnych. Nie jest to,

Ogólne.

naturalnie, perspektywa pomyślna dla naszego pogranicza, głównego dotąd ze strony państwa rosyjskiego dostawcy koni, trzody, drobiu i t. d. dla Prus, ale pocieszać się można tem, że i teraz już nie dzieje się lepiej, bo w braku cel, dla utrudnienia naszego importu, używany jest niemniej skuteczny system kwarantannowy, stosowany przeciwko rzekomemu zanieśieniu zarazy. Pisaliliśmy już w swoim czasie o proteście przeciwko takiemu sposobowi postępowania ze strony zarządów pogranicznych miast niemieckich, związków robotniczych i innych konsumentów, zmuszonych obecnie płacić ogromne pieniądze za poparcie wszechniemieckiej hodowli bydła i trzody chlewnej; obecnie zaś z tegoż rodzaju petycją zwrócił się do Reichstagu związek rolników poznańskich, poparty przez kupiectwo i rzemieślników. Petycja żąda: niezaliczania świń do rzędu zwierząt, podlegających chorobie pyska i racie, obejmowania kwarantanną nie całych okręgów, ale pojedynczych gospodarstw, zwiększenia atrybucji weterynarzy okręgowych i ściślejszego określenia warunków zamykania granicy.

A jednak jest produkt rolny, którego obciążenie cłem jaknajwyższem byłoby dla nas pożądane. Są to otręby. Z powodu dużej zawartości w nich białka, tłuszczu i soli mineralnych, otręby stanowią znakomitą paszę dla inwentarza i, jako takie, poszukiwane są zagranicą. Wskutek tego wywóz ich coraz bardziej się zwiększa: z 4¹/₂ milj. pud., wywiezionych w 1886 r., wzrósł on w 1897 r. do 22 milj. pud. Dzięki zaś temu wywozowi, nasze gospodarstwa hodowlane zostają bez otrębów, albo muszą za najniższe gatunki, na pół z piaskiem, płacić po 55—65 kop. za pud, co przy cenach żyta 65—70 kop. i pszenicy 85—90 kop. jest oczywiście anomalją.

Nie mielibyśmy również nic przeciwko temu, gdyby pod wpływem czy to cel, czy—co lepsze—rozumienia własnego interesu, zmniejszył się nieco wywóz zagranicę drzewa z Królestwa Polskiego. Bo czas opamiętania się i unormowania trzebieży leśnych już dla nas nastał. Oto do jakich w tym względzie wniosków dochodzi p. «Novus» z «Kur. Warsz.», opierając się na urzędowych danych XV zeszytu «Prac warszawskiego komitetu statystycznego». Obszar lasów w 10 gub. Królestwa w r. 1895 wynosił 4,535 tys. morgów, co względnie do przestrzeni ogólnej—108,5 tys. wiorst kwadratowych—stanowi 20,6 proc., a do zaludnienia—9,5 milj. mieszkańców—0,49 morga na osobę. Ponieważ wedle obliczeń statystyków Moreau de Jounès'a i Hartig'a,

konieczny dla normalnego rozwoju ekonomicznego stosunek lasów do ogółu przestrzeni stanowić winien 20 proc., a względnie do zaludnienia—1 morg reński (0,46 morga nowopolskiego) na głowę, widzimy więc, że ilość lasów w Królestwie normy tej w 1895 r. dosięgała, ale jej nie przenosiła. Tymczasem w sąsiednich Niemczech lasy zajmują 25,8 proc. obszaru i po 0,5 morga na głowę, w Austro-Węgrzech 30,4 proc. obszaru i 0,9 morg. na głowę, we Francji 16 proc. obszaru i 0,5 morg. na głowę, a w Rosji europejskiej 39 proc. obszaru i 3,4 morg. na głowę. Jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę, że od czasu obliczeń przestrzeni lasów w Królestwie upłynęło 5 lat oraz, że właśnie w tym czasie dokonywano, w przewidywaniu zaprowadzenia ochrony leśnej, masowej trzebieży lasów, to obawiać się należy, że normy powyżej określone mogły uleść znacznemu zmniejszeniu. Obawę tę usprawiedliwia statystyka celna, która wskazuje, że w r. 1894, poprzedzającym obliczenie przestrzeni lasów, wywóz materiałów leśnych przez zachodnią granicę państwa równał się wartości 8,5 milj. rb., a w latach następnych wzrastał kolejno: w roku 1895 do 9,7 milj. rb., w r. 1896—13,3 milj. rb., wreszcie w r. 1897—17,3 milj. rb., czyli wzrósł w dwójnasób.

Przechodząc następnie do rozkładu przestrzeni leśnej na poszczególne gubernie, widzimy, że najbardziej obfituje w lasy gubernia radomska, gdzie obszar lasów stanowi 26 proc. przestrzeni ogólnej; dalej idą gubernie: lubelska 25,1 proc., kielecka 24,2 proc., suwalska 22,8 proc., łomżyńska 22,4 proc., siedlecka i piotrkowska po 20,7 proc. Najmniej załesiona jest gub. płocka, gdzie obszar lasów stanowi tylko 13,5 proc., a następnie warszawska 14,8 proc. i kaliska 15,3 proc. Co się tyczy tego, w czyich rękach znajdują się obecnie bogactwa leśne naszego kraju, to odpowiedź na to pytanie daje następująca tabliczka: własność dworska zajmuje 2,784 tys. morg. lasu, czyli 61,4 proc., skarbu—1,157 tys. morg., czyli 25,5 proc., włościanie—325 tys. morg., czyli 7,2 proc., szlachta zagrodowa 148 tys. morg., czyli 3,2 proc., osady i miasta 107 tys. morg., czyli 2,4 proc.; inni właściciele 12 tys. morg., czyli 0,3 proc.

Tak więc i dziś jeszcze dwory są w swej masie ogólniej największymi posiadaczami i szafarzami lasów. Niechże nad tą, tak ważną spuścizną zakończymy z p. Novus'em—bacznią mają opiekę i niech w zakresie możliwości troszczą się o jej przysporzenie, bo—*noblesse oblige*.

J. G—r.

— Projekt instrukcji o wystawach rolniczych został już w departamencie rolniczym opracowany i wniesiony będzie na najbliższą sesję Rady rolniczej. Instrukcja określa ściśle organizację i sposób urządzania wystaw, ekspertyzy i rozdawania nagród. Dla urządzenia wystawy wszechrosyjskiej lub okręgowej potrzebem będzie zezwolenie ministra rolnictwa, zaś dla otwarcia wystaw miejscowych w miastach gubernialnych, powiatowych lub w osadach wiejskich, wystarcza zgoda ze strony gubernatora.

— Organ ministerstwa skarbu: «Wiest. Finan.» drukuje pracę o własności ziemskiej w Rosji. Z danych, przytoczonych w niej, a dotyczących 49 guberni Rosji europejskiej, bez Królestwa Polskiego, Finlandji, Kaukazu i obwodu dońskiego, widać, iż z 391,1 milj. dziesięcin powierzchni Rosji europejskiej, skarb posiada 38,5 proc., apanaże 1,9 proc., instytucje 2,1 pr., gminy włościańskie 34,2 proc., prywatni właściciele 23,3 proc. A zatem około ²/₅ powierzchni Rosji europejskiej stanowi własność rządu.

— Wedle danych nowego wydawnictwa departamentu handlu i przemysłu: «Kratkij ocerk lesnoj promyslennosti i torgowli lesom w Rossiji», ułożonego przez p. B. Mrozowskiego, obszar lasów w guberniach Rosji europejskiej wynosił w roku 1895 184,5 milj. dziesięcin lasu wobec 513 milj. dzies. całej przestrzeni. Z tej ilości na Królestwo Polskie przypada 2,5 milj. dzies., co stanowi 21 proc. całej przestrzeni Królestwa, na 3 gub. litewskie 2,3 m. dzies., co stanowi 24 proc., na 3 gub. białoruskie 5,6 m. dzies., czyli 33 proc., na 3 gub. połud.-zachodnie—3,8 m. dzies., czyli 23 proc. ogółu przestrzeni. Wywóz produktów leśnych z Rosji stanowił w r. 1895—40 milj. rubli, a w 1897 r.—55 milj. rb. Z tej sumy przez komorę rzycką wywieziono za 11 milj. rb., jurboreską 7 milj. rb., nieszawską 5 m. rb., sosnowicką 1 m. rb., mławską pół milj. rb. i odeską 0,7 m. rb.

Przemysł i handel.

— Wydział statystyczny ministerstwa komunikacji ogłasza dane o ilości towarów, przewiezionych kolejami i wodą w ciągu grudnia roku ubiegłego. Przy zestawieniu tych danych z takimiż za inne miesiące tegoż roku, okazuje się, iż w ciągu roku 1899 przywieziono do portów i punktów pogranicznych kolejami 396,9 tys. wagonów zboża wszelakiego, a z tej ilości 58,6 tys. wagonów 750-pudowych do komór Królestwa Polskiego. Największą ilość zboża otrzymała stacja pograniczna Grajewo, bo 26,2 tys. wag., następnie Aleksandrów—14 tys. wag., Mława—9,1 tys. wag., Sosnowiec—7,9 tys. wag., Wierzbolów—1,2 tys. wag. i wreszcie Granica—200 wag. Oprócz tego Włosty do Nieszwawy przywieziono 2,094 tys. pudów i Niemnem do Jurborga 698 tys. pudów zboża. Węgla kamiennego koleje żelazne przewiozły w tym samym roku 865,7 tys. wagonów, w tej liczbie z kopalni okręgu dąbrowskiego 352,8 tys. wagonów, po 700 pud. każdy.

— Produkcja węgla kamiennego wzrastała dotąd w Królestwie Polskiem dość znacznie. Tak, w r. 1870 wydobyto ogółem 20,1 milj. pud. węgla, w r. 1880—78,4 m. p., w r. 1890—150,8 milj. pud., w 1895—224,8 m. p. i w r. 1898—249,7 m. p. W roku jednak ubiegłym, jak podaje «Torg. Prom. Gaz.», produkcja węgla kamiennego w zagłębiu polskiem nie tylko nie wzrosła, ale nawet się zmniejszyła, mianowicie otrzymano tylko 242,5 milj. p., czyli mniej o 7,2 m. p. W kopalniach to-

warzystw: Sosnowickiego produkcja zredukowana została o 8,3 milj. pud. i francusko-włoskiego—o 5,6 m. p., w kopalni „Jan“ hr. Walewskiego—o 1,9 m. p. i w kopalni „Antoni“ Schöna—o 125 tys. p. Wszystkie zaś inne kopalnie produkcję swoją podniosły, ale nie o tyle, aby niedobór ten pokryć.

— P. Bron. Werner zamieszcza w „Torg. Prom. Gaz.“ odczyt do właścicieli torfowisk, z propozycją dokonania prób wyrobu cegiełek torfowych według nowego sposobu, wynalezionego przez osobę, posiadającą już patent na swój wynalazek, a dotąd w praktyce nie stosowanego. Zgłaszać się należy do p. Wernera (Warszawa, Królewska 8).

— Wedle danych, przytoczonych przez p. Radziga w nowym wydaniu jego broszury: „Przemysł żelazny w całym świecie“ (w jęz. ros.), spożycie żelaza na jednostkę ludności wyraża się w następujących liczbach: w Anglii 9 pudów, w Stanach Zjednoczonych 8,4 pud., w Belgii 7,8 pud., w Niemczech 6 pud., we Francji 3,9 pud., w Szwecji 3,2 p., w Austrii 2 p., w Rosji 1,3 pud., w Hiszpanii 1 p. i we Włoszech 0,8 pud.

Rolnictwo.

— W roku bieżącym odbędzie się następujące wystawy: rolnicza w Lublinie w czerwcu, także w Mińsku—od 10 do 17 września, i wystawa bydła, trzody chlewnej i gospodarstwa nabiałowego w Rosieniach, od 22 do 25 czerwca. Wszystkie okazy na rzeczowe wystawy przewożone są kolejami w jedną stronę za opłatą frachtu zwyczajnego, a z powrotem—bezpłatnie.

Komunikacje.

— Długość linii Kijów-Kowel, której budowa zaczęła się na wiosnę r. b., wynosić będzie 423 w. 150 sążni. Studja techniczne dokonane zostały jeszcze zeszłego lata przez kilka grup inżynierów pod kierunkiem inż. Berezina. Przy budowie tej nowej kolei następują wielkie trudności techniczne, znaczna bowiem część kolei przejdzie przez błota piasne, osuszone przez jen. Żylińskiego. Mnóstwo tu jezior, rzek i t. d. Niezależnie od osuszania wielkich gruntów, przed rozpoczęciem budowy kolei trzeba będzie przeprowadzić wiele dróg, które mogłyby być dowożone materiały budowlane. Na linii trzeba będzie zbudować 13 większych mostów: przez Teterów, Słucz, Horyń i Styr. Budowa kolei ukończoną będzie zupełnie w roku 1902 i pod względem eksploatacji przyłączona do kolei południowo-zachodnich. Budowę prowadzi inż. Bychowicz.

— Budowniczymi skarbowej kolei ze-

lasnej od Witebska do Żłobina zostali mianowani inżynierowie: Glezer i Salin. Linja będzie mieć 262 wiorsty długości. Zarówno dwa większe mosty, na Dźwinie i Druci, jak i inne mniejsze, będą miały dwutorową szerokość, a sama droga — według doniesienia „Now. Wr.“—ma być zbudowana tak, aby mogło na niej kursować 19 par pociągów dziennie. Przeciętnie koszt budowy obliczono na 47 tys. rb. na wiorstę. Robotników najęto już 5 tys.; roboty rozpoczną się wiosną i ukończenia budowy można oczekiwać za trzy lata.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 23 lutego. Tendencja wciąż słaba, znikoma. Z akcyj bankowych—międzynarodowy 423, prywatny 400, pet.-azowski 300, wyjątkowo poszukiwany chiński po 265. Z papierów naftowych: bakińskie 818, kaspijskie 7100; z metalurgicznych—sormowskie 96, putiłowskie 121 119,60, briańskie 486—483, za Feniks chcą płacić 90, Renta 98,50. Z pożyczkami premjowemi słabiej: I 294, II 275—273,50 i III 218—217,50.

Warszawa, 3 marca. Wobec małego zaofiarowania mocno z listami ziemskimi i miejskimi. Listy ziemskie 4 1/2 proc. 96,65—96,70, 4 proc. 88,30 w poszukiwaniu; listy miejskie 4 1/2 proc. 92,35, 5 proc. 98,75 w żądaniu. Akcjami obroty małe: Lipop 2885—2890, Rudaki 897,5—900, starachowickie 323—324.

Czeki: na Londyn 94 rb. 90 k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 48 rb. 80 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 30 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełdy) 5 1/2—7 proc., w Paryżu 2 1/2 proc., w Londynie i Amsterdamie 4 proc., w Wiedniu i Brukseli 4 1/2 proc., w Berlinie 5 1/2 proc., w Kopenhadzie 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Usposobienie rynków zewnętrznych ospale; wpływają na to wielkie zakupy pszenicy z po za oceanu. Względnie lepsza tendencja w Niemczech, zwłaszcza z żytem i owsem. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	102,5	—	81,5	86,5
• Marsylii	100—104,5	—	—	—
• Berlinie	114	108,75	96,35	—

Na rynkach rosyjskich obroty drobne. W bałtyckich portach mocno z żytem. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	86 92	66—72	60—80	67—83
• Kijowie	81—84	60—62	50—60	58—98
• Odessie	87—94	72—75	63—65	70—71
• Libawie	—	71—77	58—74	—
• Rewlu	85—87	70—76	55—72	70—75

CHMIEŁ. Tendencja ogólna nieco słabsza.

WĘŻNA (spraw. Ces. Tow. rolniczego). Moskwa. a) myta: czysta rostowska za pud 38,5—40 rb., mniej czysta 36—37,5 rb., gospodarska sukienicza 40—45 rubli, ze skórek cienka 36,5—38 rb., grubszą 30,5—32,5 rb.; b) niemyta: czesankowa, cienka czysta 10,75—12,75 rb., średn. cienk. rostowska 12—12,5 rb., kortowa średn. cienk. gosp. 11,5—12,5 rb., sukienicza cienka 10,25—11,5 rb. Berlin. Usposobienie mocne. Posiadacze składów stawiają wysokie żądania, wobec czego fabrykanci kupują to tylko, co jest niezbędnem, utrzymując wszelką rezerwę. Płacono: wełna niemyta chłopska 55—65 marek, średnia 66—75 mar., lepsza 76—85 mar. i wełna myta chłopska 115—135 m., kortowa 145—175 m., sukienicza 176—200 mar. i drożej za centnar.

OUKIER (kor. Tow. Oukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,55—5,60; w Warszawie rafin. I gat. 5,45, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. „Samopomocy“) w Rydze (na wywóz) I gat. 34—37 k., II gat. 31—33 k. netto loco Ryga: śmietankowe 28—45 k., stołowe 34—38 k., kuchenne 28—31 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LV.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 18) od dnia 4 do 18 lutego 1900 r. wpłynęły ofiary od następujących osób:

Od pani X. ku uczczeniu pamięci Stan. Falkowskiego, miesięczna pensja szkoły za styczeń 40 rb., Zygm. Gnoiński—węgierski złoty dukat, S. O. A. 10 rb., A. Grabowska od różnych osób 50 rb., Tad. i Em. Łoskie-wiczowie 50 rb., Genelli 15 rb., Sz. Łagowski 25 rb., Kar. Soszalska 15 rb., Ign. Zakrzewski pamięci żony, zmarłej w Kijowie, 100 rb., z fabryki cukrowej „Werchniaczka“ od pp. Martinów 25 rb., Gabell 7 rb. 50 k., Pa-sieczny 5 rb., Wilczopolski 5 rb., Zagórski 3 rb., E. Radomyski 2 rb., A. Radomyski 2 rb., Dittke 2 rb., Werzawa 2 rb., Daszkowski 2 rb., Kotulewicz 2 rb., Makowski 1 rb. 50 k., Studziński 1 rb., Terlecki 1 rb., Wojtkiewicz 1 rb., Trukses 1 rb., razem z „Werchniaczki“ 68 rb.; Bohd. Bajkowski 100 rb. (jako 4 rata ofiarowanych pięciu-set rubli), tenże—100 rb. pamięci zmarłego Leona Bakinowskiego; Nat. z Gołabków Trzaskowska 1 rb., Teod. Urban z Chwa-stowa 10 rb., Wac. Maciejowski 1 rb., J. Z. w Kijowie 2 rb., Fel. Faszcz od N. N. z Warszawy 10 rb., Józ. Zapolska 100 rb., Towarzystwo Szpanowskiej cukrowni 100 rb., Starozakonny dał posadę chrześcijaninowi i ofiarował 25 rb., Aleks. Targoni 250 rb., jako pierwsza połowa z ofiarowanych pięć-cinset rubli; Zygm. Prawdzic-Zaleski 25 rb., Troczewski 1 rb., M. Kulikowski 1 rb., Janiszewski 1 rb., Chmurzyński 1 rb., W. Stempkowski 1 rb., Dunin 50 k., Sakowicz 50 k., Lewicki 1 rb., Możdżeński 50 k., Szafir 50 k., Szejnman 1 rb., Robakowski 50 k., Szmidt 50 k. Razem z poprzedniami 181,401 rb. 11 k.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

OGŁOSZENIE.

Administracja centralna fundacji hr. Skarbka we Lwowie (Gmach teatralny, I p. № 12), sprzedaje dwa do trzech tysięcy morgów drzewostanów bukowych w rewirze Smorze-Klimiec (w powiecie Strzyż w Galicji) do wyrębu w przeciągu 20-tu lat, począwszy od r. 1901.

Do sprzedaży przeznaczono drzewostany oglądać można każdego czasu — wyjaśnienia zaś udziela Administracja centralna.

Ostatni termin wnoszenia ofert z dołączeniem 50% wadium od oferowanej ceny kupna—naznacza się na dzień 31 maja 1900. (2129)

BIAŁE GRZYBY WYBOROWE

sprzedają się u

Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, w środku Maryjskiego rynku, przy kaplicy. (2140)

— Egzystująca od 1880 roku —

Firma ADOLF PILISCH

— Tylko KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 7, w WARSZAWIE, bez Filij. —

Obuwie męskie, damskie i dziecięce

w wyborowych gatunkach. (92)

Magazyn Żyrardowski

J. RADZIEJOWSKIEGO

w JEKATERYNOSŁAWIU na Prospekcie

(gdzie hotel „Bristol“)

POLECA:

(715)

◆ Wyroby płócienne i półczosznicze. ◆

◆ Tkaniny bawełniane. ◆

◆ Bieliznę damską i męską. ◆

◆ Firanki, Krawaty, Spinki i t. p. ◆

◆ Ceny podług cennika żyrardowskiego niskie i stałe. ◆

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na oleje niedostrzegalny.

(2061)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

WARSZAWA

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4,

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską, Zab koński, wszelkie trawy, Konieczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

◆ Cenniki, próby na żądanie. ◆

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie konieczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, groch, szporki, gorczycę i t. p.; prosimy o łaskawą ofertę. (60)

◆ Przybory do ketyljonu. ◆ Najnowsze Gry Towarzyskie.

Domino Mickiewicza 40 kop. i 1 rb. Literat w dwóch serjach 1 rb. 1. 20. Cudowne Abecadło (dla małych dzieci) 1 rb. Arytmetyka w obrazkach w 4-ch działaniach 1 rb. „Naprzód”, humorystyczna gra tow. dla dzieci i starszych 1 rb. Loteryjki nowe poglądowe (przedmiotowe i zoologiczne) w 4-ch językach, 1 rb. i 1 rb. 75 k. Wzkie zabawki i zajęcia froebliowskie, zagraniczne i krajowe. Figielki różne. Zamigłówki. Ognie sztuczne salonne i ogrodowe. Latarnie magiczne. Kule. Motorki i statki parowe. Lalki bébe i celluloidowe od 30 kop. sztuka, najtaniej tylko u J. MALANOWSKIEGO w Warszawie, Królewska 37. Na prowincję wysyłam za zaliczeniem. (33)

CENNIK INSTRUKCYJNY

SKŁADU NASION

„OGRODNIK POLSKI“

wraz z kalendarzem robót ogrodniczych i wielu ilustracjami, wyszedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

ADRES: (15)

„Ogrodnik Polski”,
Warszawa, Mazowiecka 11.

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. 8-to Wincencgo. (2796)

OWOCE SUSZONE

na sposób amerykański i odpowiednio mrożone na kompot, pud. 8. Adresować: osada Kazimierz, gub. Lubelska, J. KOŁAKOWSKI. (2878)

FIGLE.

— Kiedy głupstwa podobne są do kochanków?
— Kiedy je plotą.
— Powiedz mi, moja droga, co tobie może się podobać w tym twoim narzeczonem?
— No, choćby to, że się chce ze mną żenić. (Kolce).

MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŃNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TRĘBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.

◆ Katalóg i cennik wysyła się na żądanie. ◆ (2649)

B. LEON CROIZET

St. Mème-COGNAC

JEDYNY DOM HANDLOWY MAJĄCY WŁASNY SKŁAD
KOMOROWY I FILIĘ W WARSZAWIE

dla Rosji i Królestwa Polskiego TRĘBACKA 4

(1877)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 21, POLECA PASY Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WYBOROWYM GATUNKU. (31)

KANDYDATKA NA MAŁŻONKĘ. — Co pani robi, że ma pani tak śliczne rączki?
— Nic nie robię. (Kolce).



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednokrotnie markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłącza sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 50. T. L. GRABOWSKI. — Obstaunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,
Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty zimą i latem. (2734)



JEDYNIE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

FILJA POZNAŃSKA

pod firmą

J. Szpetkowski i Spółka

W WARSZAWIE

Aleje Jerozolimskie, 41.

Poleca wszelkie przybory kościelne, dekoruje całe kościoły, buduje ołtarze, ambony, oraz wszelkie meble kościelne. Specjalnością zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypuk. (złote i srebrne) z masy mozaikowej, która jest nadzwyczaj trwałą, polecamy specjalnie wyroby z takowej do kościołów wylgotnych. (2683)

Niczem nie dający się zastąpić!

„NAWÓZ SZTUCZNY GIPSO-AZOTOWY“

Najbogatszy w azoty i części organiczne, olbrzymia na nim wydajność buraków cukrowych.

JENERALNY REPREZENTANT

J. CHARSZEWSKI

Warszawa, Grzybowska № 27.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

(59)



10,000 klg.
siły nośnej.

Bloki oryginalne „LÜDERSA“ na składzie do 10,000 klg.
siły nośnej.

REPREZENTANCI

K. KOSIŃSKI i W. PREYSS

Warszawa, Jerozolimska № 49

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3.

MILA ZAPOWIEDŹ. — Moja droga, gdy się pobierzemy, tańszyc zaproszenia!

— Dobrze, ale potem ty będziesz tańczyć. (Śmigus).

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Obłódna 5. (2655)

MAJĄTKI ZIEMSKIE

w różnych okolicach Królestwa nabywać można, na przystępnych warunkach, za rekomendacją Agencji Północnego Towarzystwa Ubezpieczeń w m. Płocznowie (gub. Kielecka). (77)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wystawie
Wschodniowej
w r. 1889.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wystawie
Wschodniowej
w r. 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. S.

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessamerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Sąmy wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Sąmy profilów lekkich dla kopalń etc.
Sąmyne łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Waty walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręcze, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druk walcowany do 8 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Ketki parowe swyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szubów.
Żelazne wageniki dla kopalń.
Węzła i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kreszatyk 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Nikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)



Nowość dla
wszystkich pań
i panien

Patentowany
GORSET
„HYGIENA”

bez brykli i sznurowania, zamieniający w zupełności zwyczaj, zaprawiany przez profesorów, odznaczony srebrnymi medalami na wielu wystawach. Wyłączna sprzedaż na Rosję: Petersburg, Newski просп. № 68, przy magazynie kapeluszy M-me Anneto. Na prow. wysyła się za zaliczeniem. Cena od 8 rb. do 25 rb (2148)

KARMELKI

z 16-17 pierścionków od kaszlu i na wydziałanie klegmy

„KETTI BOSS”

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k. Sprzedaż wszędzie w Rosji. (7179)

MARKI DLA KOLEKCJI

200 szt. do 1 rb., 500 za 3 rb., 1000 za 5 rb. i do 25 rb. Posiadam b. cenne egzempl. Książki i nuty, kraj i zagr., nowe i używane z ustępn. od 40-70%. Wysyłam za zalicz. poczt. po otrzymaniu zadatku, można prepl. mark. Księgarnia i skład mater. piśm. W. MEERHOLDA, Odessa, Ryszejewska № 21. (2154)

MOTORY NAFTOWE

syst. Dopp'a

działają na zasadzie zupełnej zamiany nafty na gaz i zużywają mniej niż 1/2 funta nafty na konia i godzinę, t. j. za 1 1/2 kop. nafty (obecne gazowe zużywają za 55 kop. gazu).

Motor syst. Dopp'a nie zanieczyszcza się, nie świedzi, nie wymaga ciągłego dozoru i jest na równi z gazowymi w pracy niezawodnym.

Wyłączna sprzedaż w biurze

Inż. Tech. S. Zientarskiego

Warszawa, Wspólna 47, A-15.

Cenniki i oferty gratis i franco. (81)

STRASZNA GROZBA. (Poeta do wydawcy): — Jeśli pan nie wyda moich poezji, to je panu zadedykuje, albo obiorę sobie na przyszłość nazwisko pańskie jako pseudonym. (FI. RI.)

PATENT N°5613 SAMOKOPIUJĄCA
DŁA LISTÓW, RACHUNKÓW,
KOSZTORYSÓW I T. P.
CENA 1 RB. 50 K.
z FUTERAŁEM 2 RB.
FABRYKA
G. M. LEWINSONA
W ODESIE
WYSYŁA SIĘ ZA
ZALICZENIEM POCZTOWYM

Akcyjne Towarzystwo



ZAKŁADÓW



CERAMICZNYCH

Dziewulski i Lange.

POLECA:

Posadzki terrakotowe, licówki

Wyroby z gliny ogniotrwałej

FABRYKI W OPOCZNIE.

WARSZAWA,

Włodzimierska № 14. — Telefonu № 1158.

Uprasza się o wczesne zamówienia.

W końcu roku bieżącego będzie w ruch puszczona druga fabryka w m. Sławiańsku, gubern. charkowskiej. (62)

PRACOWNIA
i Magazyn Obwila
Leon
Auclair
Petersburg, Wielka Morska
dom Tura № 21. (21)

POLECAM zdolnego i uczciwego pracownika, lat 37, samotnego, do zajęć w kantorze, do kasy, zarządu domem, jako agenta przy odstawach i t. d. Mińska gubern., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jęłaki. (1089)

MASAŻ i GIMNASTYKA

SZWEDZKA. (2153)

Teoretyczny i praktyczny wykład (z mnóstwem ilustracji), przez J. E. Morforta, w języku francuskim, ze wstępem 6-rów Friekera i Waltucha. Cena książki rb. 1.50. Główny skład w księgarni francuskiej A. MOSKIEY, Odessa. Derybasowska 12.

Z MOJEJ TEK.

Życie to sztuka. W tem prawda czysta, Lecz rzadki w sztuce tej jest artysta...

Mówią niektórzy, że prawda w winie... To też niejeden z tej prawdy ginie...

Uwierz niewieście, paniezu lubu, A krok już zrobisz dla własnej zguby...

Człowiek się zawsze z życiem boryka, Często zwycięża, częściej utyka. (Kmitas).

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(5)

SZKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(6)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 12 5

(3430)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

WINA

KRYMSKIE i KAUKAZKIE

J. O. Ks. K. A. Gorczakowa.

BESARABSKIE (711)

A. Arcimowicza.

FRANCUZKIE i HISPANIE

G. Verdier & Co w Bordeaux.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

Dostawcy K. Od. Cesarzkiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kresczatik № 33.

FORTEPIANY i PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schüdera, Julinaza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spornagela, Goetze'go i Zeltner & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

◆ Znaczenie powiększone, egz. od r. 1875, nagrodz. medalami ◆
ZAKŁADY MECHANICZNE
BRACIA MALISZEWSKY i S-ka

Warszawa, Grzybowska 16 i Sroza Wolska 10.

◆ Telefony 976 i 1708. ◆

Kompletne urządzenie i remont:

◆ Gorzelni

◆ Rektyfikacyj

◆ Cukrowni

◆ Browarów.

Roboty kotłarskie miedziane i żelazne.

W roku bieżącym zakłady urządzą rządowe składy i aparaty rektyfikacyjne w gub. Woroneżskiej, Tulejskiej, Włodzim. i Kałuskiej. (34)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Warszawa, Żórawia 18.

POKOJE MEBLOWANE

z całodziennym utrzymaniem lub bez, na dni, tygodnie i miesiące. Ceny umiarkowane, poczynając od 75 kop. za pokój na dobę. Pięć minut od kolei Wiedeńskiej. Urządzenie eleganckie i wygodne. Kuchnia wyborowa. Wspólny salon. Łazienka. Opieka dla gości. (89)

PATENTY

na wynalazki

wyraża i suszytkowuje

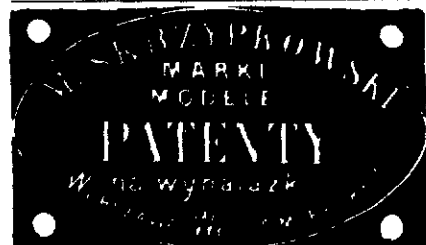
Inż. Kazimierz Ossowski,

Biurowo techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Zarząd dóbr Wierszuba i Pośpieszka

ogłasza, że ogier «Rodin» czystej krwi angielski, stada hr. Branickiego, pokrywa klacze po 15 rb. Adres: Białystok, Nowy Rynek 54. Telefon 244. (2029)



(68)

ZEMSTA. — Ten stary X. ma wstecznie teraz obszerne korespondencje, skoro pan codziennie chodzi do niego? Listowność: — Ale gdzie tam! pokłócił się ze mną i teraz pisze codziennie do siebie kartę pocztową, tylko dlatego, że bym musiał włożyć na te cztery piętra. (Fl. Rl.).

BORZOM.

NATURALNE WODY MINERALNE.

WARUNKI WYSYŁANIA:

za gotówkę (równocześnie z przesłaniem do Dyrekcji zamówienia):

A. Przy zamówieniu mniejszym niż 1,000 butelek:

1 skrzynka, 50/1 but. (po 80 kop.) 15 rb.

1 skrzynka, 100/2 but. (po 20 kop.) 20 rb.

B. Przy zamówieniu, poczynając od 1,000/1, lub 1,000/2 but:

1 skrzynka, 50/1 but. (po 20 kop. za 1 but.) 10 rb.

1 skrzynka, 100/2 but. (po 14 kop. za 1 but.) 14 rb.

UWAGA: 1) Wszystkie ceny uważać należy franco stacja odbierająca.
2) Kupujący hurtem, wnoszący w ciągu roku (do 1 stycznia każdego roku) gotówką rb. 100 lub więcej, korzystają z ustępstwa 3%.
3) Dla wszystkich stacji dróg żel. Kraju Zakaukaskiego, cena każdej butelki zmniejsza się o 2 kop.
4) Butelek próżnych nie przyjmuje się.
5) Eksport wody trwa od 1 marca do 15 września.
6) Za potłuczenie lub uszkodzenie towaru w drodze Dyrekcja nie odpowiada.

BORZOMSKA SÓL MINERALNA.

Cena za 1 funt rb. 1 kop. 50

" " 1/2 " " — " 90

" " 1/4 " " — " 50

PASTYLKI BORZOMSKIE.

Cena 1 pudełka 30 kop.

" 1 słoika 20 "

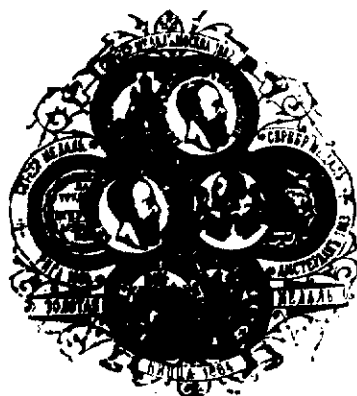
(58)

◆ Ceny bez przesyłki. ◆

Szczegółowe cenniki wysyłają się na każde zażądanie.

Dyrekcja Borzomskich wód mineralnych.

Fortepiany i pianina z moderatorami.



Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. DIEDERICHS.

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY i KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 18 linja, № 78, dom własny.

Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 550 rb.

Fortep. gabinet. 550 i 650 rb.

Fortep. salonowe 700 i 800 rb.

Fortepiany koncert. 900 rb.

(6879)

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

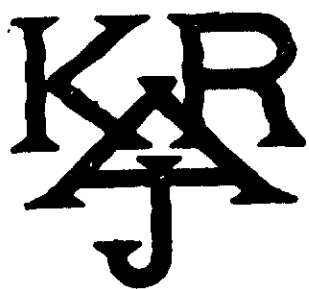
Wszystkie wymienione instrumenty najnows. krzyżów. synt. ameryk., z wytw. metal. słoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przystup. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.





DZIAŁ ILUSTROWANY.

— 21 —

NAD NIEMNEM.

[Zarys niniejszy, poświęcony kilku wspomnieniom z puszczy Nalibockiej, oraz miejscowości, upamiętnionej pobytem Syrokomli, stanowi zamknięcie drukującej się właśnie czwartej i ostatniej części „zbioru materiałów do dziejów ziemi i ludzi”, zatytułowanego „Powiat oszmiański“].

Wrażeń już dziś takich, jak np. puszcza Białowieńska, lasy Nalibockie nie dają. Nie szukać w nich okazałości, tajemniczości, a nawet wyjątkowego piękna krajobrazowego. Niektóre już tylko «partje» puszczone, zwłaszcza dookoła Kleciszcz i Rudźmy, na moczarach leżące, trudne do przebycia, mają oryginalny urok i niejakej dziewiczości imponujące piękno. Tam zaś, gdzie runta pod lasami suche, mamy przed sobą bór sosnowy, nieciekawo na oko i przyznać trzeba, silnie ze starodrzewia ogołocony. Pozostaje tylko dla uciechy miłośników przyrody—sam obszar (24,298 dziesięcin) ogromny obszar leśny, ciągnący się na mile dookoła. Zapuścić się weń, zbiedz tam od świata na tygodnie, ba, miesiące całe, i tak przeżyć puszczo- wem życiem kawał czasu, może mieć urok swój i powab nie tylko dla zapamiętałego i zawołanego myśliwego. I z pewnością nie jeden z owych Radziwiłłów, którzy lasy Nalibockie napędlali skowytami sfor swoich i obław hałasem, szukać tu musiał czego innego jeszcze po za satysfakcją ubicia setek sztuk zwierzyny i pobaraszkowania w wesołej myśliwskiej kompanii. Ile zaś tu, niezależnie od kontemplacyjnych rozkoszy ludzkich, legło w ciągu wieków zwierzyny, którą policzyć? A że wspomnienie Nalibok przedewszystkiem zapasy Nemrodowe przywołuje na pamięć, dowód chociażby w «Panu Tadeuszu», gdzie Mickiewicz ze wspomnień nalibockich, z pewnością krążących wówczas, jak dziś jeszcze, po sąsiedniej nowogrodzkiej ziemi, zapamiętał i uwiecznił nie co innego, jeno właśnie przygodę myśliwską:

A ja wam opowiem historję ciekawą
Sporu, który miał bitwą zakończyć się krwawą,
Gdy polujący w głębi Nalibockich lasów,
Rejtan wypłatał sztukę księżciu Denassów...

I oto dzięki owej, kilkakrotnie przerywanej i ostatecznie nigdy nie dokończonej opowieści Wojskiego, przylgnęła do Nalibok postać dziwnego człowieka, co

w Libijskiej ziemi
Goszcząc, polował z królami murzyńskimi,
I tam tygrysa spisał w ręcznym boju zabił.

I dziś po wszystkich dzielnicach byłej Rzeczypospolitej, ba, za oceanem w kolonjach dalekich czytają ludzie o owym «księciu Denassów» i tylu z nich a tylu równie mało wie, kto zacytował ów był księżę cudzoziemski, jak gdzie też, w jakiej stronie Litwy rosły Nalibockie lasy i czy rosną tam jeszcze.

Lasy Nalibockie rosną do dziś dnia jeszcze na oszmiańskiej ziemi, tylko że już żaden Rejtan dziś po nich nie poluje, zaś księżę Denassów, tak «z polską» nazywany, akurat tak mało fikcyjną jest osobistością, jak wcale niezmyślonemi w «Panu Tadeuszu» są Nalibockie lasy.

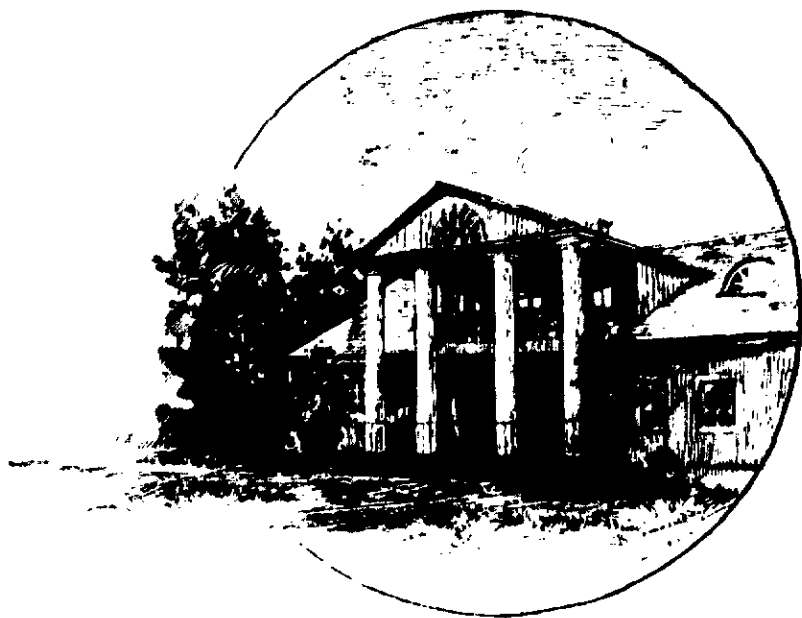
Księżę Denassów, którego nam Mickiewicz do wspomnień oszmiańskich przyrzucił, nazywał się za życia: Karol Mikołaj Otton de Nassau-Sie en, a pochodził ze znakomitego rodu Oranżów, co zasiadał na tronie angielskim, a dziś jeszcze w osobie młodziutkiej królowej dzierży berło w Holandji. Kto ciekaw przyjrzeć się bliżej tej niepowседневnej postaci, jak z jakiej romantycznej legendy, może zapoznać się z nią we francuzkich i polskich monografiach, przywodzących ściśle historyczne a szczegółowe dane. Gdzie nie był ów awanturniczy człowiek, czego nie poczynił, gdzie się nie obracał, słusznie o nim powiedziano, że był to *le courtisan de toutes les cours, le guerrier de tous les camps, le chevalier de toutes les fortunes*. Urodzony w Pikardji w 1745 r., walczył w szeregach wojsk francuzko-hiszpańskich, kuszących się o zdobycie Gibraltaru, poczem umyśliwszy wywalczyć dla siebie tron udzielny, chociażby w Afryce, odbył tam wyprawę, ale z kwitkiem powrócił. Udało mu się natomiast, podczas bytności w Spa, poznać tam i zachwycić sobą piękną, pełną wdzięku i powabu rozwódkę księżnę Karolinę Sanguszkową, z domu Górską. Zrujnowany de Nassau i nie posiadająca oprócz piękności i wdzięku polska dama—stanęli na ślubnym kobiercu. Obecnym na ślubie był król Stanisław-August. Matrymonjalne te sprawy zawiodły księcia do Polski, ale na sprawach tych nie poprzestał. Umyślił spławnym Dniepr uczynić i wyjednać dla siebie przywilej spławiania drzewa budulcowego polskiego do Czarnego morza, poczem przez Śródziemne do Marsylji. Plan był dobry; zawiodło tylko wykonanie; pozostały w zysku liczne przejazdy i rozjazdy po Litwie i Ukrainie, a na czas rozjazdów owych musiała właśnie przypaść bytność księcia de Nassau w Nalibokach, mniej więcej między 1780 a 1790 rokiem, ile że księżę kilkakrotnie gościł w Polsce.

Mało mu wszelakoż było prowadzić do skutku spekulację handlarską. Otrzymałszy indygenat polski, rzucił się w politykę, rozwijaną podówczas na trzy fronty przez Stanisława-Augusta. Jeździł z nim na zjazd z cesarzową Katarzyną do Kaniowa i prezentowany był jej w Kijowie. Król nie puszczając go od siebie i księżę de Nassau pełnił prawie rolę posła królewskiego przy boku wszechmocnego Potiemkina.

Rychło atoli skończyła się ta sielanka między królem a księciem. Rzeczpospolita nie rzucała się w żadne hazardy wojenne, w którychby nassauski animusz mógł znaleźć godne pole do popisu. Wojnę prowadzono chyba tylko w Izbie poselskiej, a awantury te wydawały się romantycznemu obieżyświatowi nazbyt ograniczonej

skali. I przeto też porzucił rychło antykamery i gabinety królewskie dla — obozów rosyjskich, posuwających się właśnie ku granicom Turcji. Pod rosyjskimi sztandarami widzimy go potykającego się z turkami, dowodzi nawet przez czas jakiś flotyllą wiosłową, przeznaczoną na Limany; poczem stoi bezczynnie z Potiemkinem pod wałami Oczakowa.

Wierzę, że awanturnik, aby zostać panem,
Raz leci pod Gibraltar, drugi pod Limanem.
Cóż straci, jeśli zginie z zuchwałego kroku?



Stary pałac w Nalibokach.

pisał o nim Węgierski.

De Nassau nigdzie jednak karku nie skreślił. Przeciwnie, podniósł kark wyżej jeszcze, gdy mu Katarzyna II poruciła misję dyplomatyczną do Madrytu, do Karola IV. Pojechał — i o tem, jak się tam sprawił, historia mówi niewyraźnie, natomiast pokazuje nam księcia, rychło potem walczącego w szeregach rosyjskich przeciw szwedom. Szczęście mu dopisało, odznaczył się i otrzymał rangę wice-admirała. Podobno w 1794 r. ofiarowywał usługi swoje — Kościuszcze. Naczelnik nie odpisał mu nic, a de Nassau był jednak o tyle sumiennym, że w kampanji, prowadzonej przeciw insurekcji polskiej, udziału nie brał, nawet opuścił Rosję i osiadł w Wenecji.

Ale sądzonem mu było ujrzeć raz jeszcze polskie niwy. Pod koniec życia wrócił w granice byłej już Rzeczypospolitej i zamieszkał stale, syt przygód i fatyg, życie prowadząc spokojne i odosobnione, w odziedziczonych po Górskich ogromnych dobrach Tynna, położonych o mil cztery od Kamieńca podolskiego. Tam, w wiejskim zaciszu, umarł samotny w 1809 r.

Co mu znaczyła przygoda z Rejtanem wobec tylu przygód burzliwego życia? Los atoli zrządził, że nad tą przygodą zatrzymała się myśl poety i tułająca się po ludziach stara opowieść z ręki jego nieśmiertelność wzięła. I oto w niepamięć ludzką poszły: wyprawy afrykańskie, wojenne czyny heroiczne, zaszczyty i rangi, a pozostała trwalsza niż granity nadgrobnie i pargaminy z szumnymi tytułami — ta jedna, drobna opowieść, która pamięć o nim przekazywać jeszcze długo będzie z pokolenia w pokolenie. Takiego zaszczytu nie zdołał mu udzielić ani monarcha żaden, ani czyn żaden, budzący podziw współczesnych; dał mu go jednym pociągnięciem pióra, jakby od niechcenia, pewien w łatanym płaszczu szlachetka nowogródzki, który na świstkach papieru zwykł był sobie wierszyki pisywać. Ale tym piszącym wiersze szlachetką nowogródzkiem był Adam Mickiewicz.

Zdarzyło się atoli tak, że echo rogów myśliwskich Radziwiłłów, Rejtanów i Denassowów nie przestawało jakoś nigdy do dziś dnia grać po ostępach Nalibockich. Zda się, że każdy kolejny dziedzic Nalibok przynosił ze sobą na świat wraz z tytułem ich dziedzica zamiłowanie do myśliwstwa. Tak oto, aby dalej pamięć nie sięgać, właścicielka ich do niedawna, zmarła przed dwoma laty, księżna Hohenlohe, żona niemieckiego kanclerza, nad wszelką miarę i nad gusta niewiastom wrodzone, sportu myśliwskiego była zapamiętałą zwolenniczką. Widywano ją nieraz, brodzącą po lasach Nalibockich, celnie trafiającą w łosie i spędzającą nieraz czas niemały w skromnych leśniczówkach, ale na jakichś przedziwnych przesmykach sytuowanych. Nawet umyślnie dla myśliwskich zgromadzeń i wypraw dłuż-

szych kazała księżna wybudować pałacyk, zwany Budą, na pięknej leśnej polanie, o wiorst kilka od jeziora Kromań, tworzący wdzięczną osadę. Pałacyk do chwili obecnej stoi umeblowany tak, jak za życia księżnej, a po ścianach wiszą regii łosi i jeleni, ręką jej ubijanych. Przed pałacykiem lipa rozłożysta, z altanką między konary podniesioną, oznacza miejsce, gdzie księżna wypoczywać lubiła po dość częstych fatygach wypraw myśliwskich, a zarazem stanowi inną pamiątkę, odnoszącą się do dziejów ostatniego powstania. Za ży-

cia księżnej, wielu niemieckich książąt i hrabiów z Hohenlohe'ami spokrewnionych lub zaprzyjaźnionych, do Nalibok na łowy zjeżdżało, chwaląc w cudzoziemskiej mowie przybytki lasów naszych i podziwiając Radziwiłłowskiej fortuny okruchy: pańskie ostatki.

Bo, co prawda, ostatkami temi możnaby jeszcze śmiało niejednego i nie dwóch szlachciców pięknie utuczyć. Napozór tylko samo fundum Nalibockie nie sprawia wrażenia, odpowiadającego zasobności i rozległości tej ziemskiej fortuny. Naliboki nigdy nie były żadnego dziedzica stałym miejscem pobytu i przeto też do dziś dnia t. zw. rezydencji nie mają. Są natomiast we dworze dwa domy mieszkalne, jak dwa typy dwóch epok opodal siebie stojące: «pałac» stary i «oficyna» nowa. Pałac ów, to dawny myśliwski *pied à terre* dziedziców nalibockich. Ganek z filarami, kilka pokoiów, wyglądających nieco z pańska-staroswiecko, bo w głównej «sali» parkiet jeszcze piękny, i tu i owdzie meble, jakie się zwykło widzieć w zamożniejszych, a starej daty dworach. «Pałac» dziś pustką stoi; sad za nim, oddawna nietknięty ręką ludzką, porasta, w błogim kwietyzmie, krzaczastymi porzeczkami i agrestami, nad którymi rozkładają się swobodnie, wykrzywając fantastycznie omszałe gałęzie, stare grusze i jabłonie. Stary leśnik, co dawne, i naturalnie, «lepsze» czasy pamięta, pełni przy starym «pałacu» funkcje murgrabiego, zazierając od czasu do czasu do komnat, próbując zamków rdzawym kluczem, hodując po oknach balsaminki i mirty, okurzając meble. I tak od wiosny do lata, od lata do zimy drzemią sobie, upływających lat nie licząc: pałac staroswiecki, sad stary i leśnik-murgrabia siwy i pochyły. Powoli tylko, nieznacznie, chyląc się na stronę, osiadają w ziemię filary ganku, wykruszają się grusze i jabłonie konary, blakną obicia kanap staroswieckich i landszafty rozwieszone po ścianach, a wspomnienia dawnych, niepowrotnych lat, od ścian tych, drózek zarosłych i zaryglowanych progów ulatują cicho, niepostrzeżenie w nicość niepamięci. Podobno w pałacyku tym właśnie drewnianym najpiękniejsze dni życia — miodowe miesiące poślubne — spędzili ks. Kłodowensz Hohenlohe z małżonką swoją. Tak, ten właśnie mały, suchy, skulony staruszek, któremu raz tylko widział dobywającego się mozolnie z karety u podjazdu gmachu parlamentarnego w Berlinie, i owa, z pamięci naszej, dzielna, energiczna staruszka, polująca po Nalibockich lasach, którą cesarz Wilhelm nieodmiennie w rękę całował i u stołu wyżej współwładców sadzał. Tak, oni to, ci ludzie obcy i dalecy, przyszli tu niegdyś do nas z gwarych i błyszczących salonów Europy, słuchać, jak ptaszęta nasze świergocą po głębokich kniejach, sam na sam bładzić po polach naszych czerwieniejących gryka, pod cudownem słoń-

cem jesiennej pogody; skryli się tu, w te nasze zaciśnięte od ludzi, co widoku ludzkich uczuć i dusz ludzkich nie znoszą. A wróciwszy tam znowu do siebie, na szeroką, widownię świata, zachowali wdzięczną i rzewną pamięć tej gościny przelotnej na oszmiańskiej ziemi, jak wspomnienia o wiosnie jakiejś dalekiej a niepowrotnej... Nietkniętym, jakim był przed laty, w czasach owe, kazano zostawić pałacyk Nalibocki, nie ruszać sprzętów, dziedzińca i sadu. Takim też od tej daty pozostał. I, bywało, książę kanclerz i księżna przyjadą tu, staną kwatery w przygotowanej na ich przyjęcie oficynie, a potem samowtór idą pod górę, ku staremu domowi, z osiadającymi w ziemię filarami w ganuku. I wszystkie obszedłszy pokoje, drzwiami tylnymi wychodzą w sad, w ciche, zarośnięte krzakami malin, splotami omszałych gałęzi grusz i jabłoni...

Oficynę tę już oddawna przerobiono z jakiejś obszerniejszej budowli dworskiej i przystosowano do wszelkich nowożytnych wymagań. Tam już służba uwija się po parkietach, chodniki rozściela, na werandzie zaś z nastaniem wiosny, rozstawia lekkie bambusowe meble. Tam czystość i porządek wzorowe, niemieckie, europejskie. Tam rezydencję swoją ma główny nalibocki rządca, a przebywa tam często obecnie jenerałny nowych dziedziców (pp. Falz-Feinów) plenipotent, Niemiec, czujący się bardziej u siebie w Londynie, Kairze lub New-Jorku, niż w głębi Nalibockich lasów. Tam też, do wesołej zajmującej pogawędki, toczonych w mowie Goethego i Schillera, zasiadliśmy na werandzie, w piękne, letnie popołudnie. Za pociśnięciem dzwonka elektrycznego ukazały się... co? może, jak pisał Syrokomla: *«kielich z Nalibok, starka od Szaciły»*?—Gdzieżby tam! W szklach czeskich zacerwieniło się *«bordeaux»* jakiejś firmy zagranicznej, podane wspólnie z ochłodzonymi butelkami Gieshübler'a i Apolinaris'a—tworząc kontrast niepowszedni z tą atmosferą głuszy zapadłej, puszczy i odludzia, przez które nas długa aż tu prowadziła droga. Dopiero pożegnawszy uprzejmich zastępców, zawsze nieobecnych dziedziców, odnaleźliśmy znów swojski charakter otoczenia, w progach nalibockiej—plebanji.

Ksiądz proboszcz, powitawszy nas słowem Bożem, powiódł do kościoła, starannie odnowionego, poczem na cmentarz, wcale malowniczo za kościołem na wzgórzu leżący i ugościwszy, w dalszą pożegnał drogę.

Zostawiwszy puszcę za sobą, przez Derewnę, dziś własnością hr. Czapskich będącą, mimo kościoła tamtejszego, dosyć nawet okazałe wyzieraające z po za starych drzew, przez ulicę ubogiego miasteczka wioski pomykaliśmy dalej, w sam południowo-wschodni róg powiatu, aby przed zachodem jeszcze słońca dotrzeć do Załucza i przez Żukowy Borek na północny pociąg trafić do Stołpców, stacji kolejowej linii Brześć-Moskwa, już w mińskim powiecie leżącej. Bo i jakże, na odjeździe z Oszmiańskiego, u samej tuż granicy powiatu, nie pokłonić się po drodze pamiątkowej miejscowości, z kąd wyszły na świat *«Dęboróg»* i *«Lirnik wioskowy»*, jakże zarazem przepomnieć o również pamiątkowej, sąsiadującej z Załuczem, wiosce nadniemeńskiej, której poświęcony rzewny utwór poetycki, rozpoczął niegdyś Adam Pług słowami:

Litwo moja, Litwo droga!
Wymodlona, wypłakana,
Wycierpiana mi u Boga,
Ziemio moja oblecana!

Bo gdyby tak kto, łącząc dzieje piśmiennictwa naszego z geografją kraju, spytał: gdzie leży powiat oszmiański?—możnaby mu odpowiedzieć: Między Borejkowszczyzną a Załuczem, między Dziewiętnią a Zaoziem. Tylko, że my o geografji kraju własnego słuchamy, jak o wilku żelaznym, a o miejscowościach upamiętnionych w dziejach piśmiennictwa własnego,

związanych ściśle z imieniem tych, którzy nasze imię zbiorowe unieśmiertelnili, troszczymy się tyle akurat, co zulusowie jacyś lub patagończycy. Niesłuszne to, szkodliwe, a przedewszystkiem niegodne cywilizowanego narodu.

Tą samą absolutną obojętnością ogółu dla miejsca, upamiętnionego pobytom jednego z największych poetów naszych, powiało ku mnie z Załucza, jaką przed laty trzema zastałem w również pamiątkowej Borejkowszczyźnie. Dookoła małego, typowego *«folwarku»* zieleniły się tylko kręgiem, jakby wieńcem, kwiatami przetkanym, łąki nadniemeńskie, stały opodal sosn pęki i złote zboża kłaniały się drogom i ścieżkom, po których niegdyś przechadzał się *«Lirnik wioskowy»*, układając nieśmiertelne swe pieśni. Kiedy, wybrnąwszy z dróg krętych i wązkich, znaleźliśmy się na skraju borku sosnowego, na niedużym wzgórku, i nagle położyło się przed nami Załucze jak na dłoni, w ramach przemilego, wesołego, nadrzecznego krajobrazu, pychneły z gęstego jarej pszenicy poletku przepiórki dwie i zaczęły nam na powitanie. Otóż tedy i Załucze! Oto obręb gospodarskich budowli: długa z boku obora, na starych murowanych słupach stawiana, połączona z odrynami i stajniami; oto nawprost niej domek nieduży, widocznie dla czeladzi, oto płot, obejmujący podługnym czworobokiem ów obręb, a w jego głębi—znany mi z dawnej, dawnej reprodukcji *«Tygodnika»*—domek mieszkalny Syrokomli, takim, jakim był przed laty i jakim do dziś dnia pozostał. Mały, niski domek z gankiem na dwóch słupach. Na ukos przed nim z jednej strony studnia z żurawiem, z drugiej resztki dawnego ogrodu, bo z po nad krzaków kilku wyziera jeno para starych drzew owocowych. W stronie ku Niemnowi, gumno. Nawprost domu, w przeciwnym końcu ogrodzenia, wrota wjazdowe, od których w pola biegnie *«parkanowa ulica»*. Hen, daleko na łące słychać brzęk kos i głosy pracujących w polu; w samym Załuczu cisza zupełna i pustka; wszyscy na kośbie.

Załucze był to odwieczny radziwiłłowski folwark, do Swierżenszczyzny należący. Majętność Swierżen nadaną została w 1501 roku przez króla Zygmunta I Janowi Litaworowi Chreptowiczowi. Z powodu wygaśnięcia linii Jana Chreptowicza, posiadłość ta przeszła w posiadanie Wrzelewskich, ile, że Zofja Chreptowiczówna za męża miała Mikołaja Wrzelewskiego. Poczem Swierżen rozbita został na dwie części. Jedną jego połowę (w jej obrębie właśnie znajdowała się Tulonka, przy której attynencję stanowiło drobne Załucze) otrzymali krewni Wrzelewskich—Ciecierscy (1570), druga połowa, przeszedłszy przez ręk kilka, dostała się Wołłowiczowi i Słuszkom. Zaś obie połowy nabył Mikołaj-Krzysztof Radziwiłł od Ciecierskich w 1577 r., oddawszy im w zamian majątność Mordy, od Wołłowicza w 1578 r., a wreszcie od Halszki Kmicianki Mikołajowej Słuszczyzny w 1582 r. Takim rzeczy składem cała Swierżenszczyzna znalazła się już w 1582 r. w posiadaniu Radziwiłłów.

Lat trzysta temu, Mikołaj-Krzysztof Radziwiłł darował w 1574 r. dziesięć włók ziemi swierżenskiej za zasługi niejakiemu Jewłaszewskiemu, który je niebawem odprzedał napowrót Radziwiłłowi, przenosząc go-tówkę nad ziemię. W późniejszym czasie do owych dziesięciu włók, nie mających ustalonej nazwy, zaczęto przyłączać wsie i schedy, jako to wsie: Berezno, Ogrodniki i Żukowy Borek. Od owego przyłączenia (załączania) powstała nazwa folwarku: Załucze, który znaczną objętość przechował do końca minionego wieku.

Czesław Jankowski.



Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



WENEJANKI. Obraz S. Fildes'a.

Z PODRÓŻNEJ TEKLI.

I.

Już z mórz głębokich dla mnie Afrodyta
Nie wstaje złota,
I za kochaniem wiecznem mię nie chwyta
Nagła tęsknota.
Morze się do mnie nie wyrzywa z szaleń,
Nie łasi piana.
Już przekochałem, lecz już przecierpiałem,
Co mi pisano.

II.

Z masztu urwana czarna szmata,
Sponiewierana szmata płótna;
Jako liść, którym wiatr pomiata,
Jak opuszczony sztandar smutna,
Rzucona burzą na wybrzeże,
Nie ufna w ciche jutro—leżę.
Chyba mię kiedy w głąb pochwyci
Łakomą falą morze sione
I gorzką solą tak przesyci,
Że pójde na dno i zatone,
Nie cierpiąc zmiennie a bez końca
Od chłodu wód, od żaru słońca.

III.

Ta, o której wieczysie się marzy,
Nagle, nocą, we śnie przyszła do mnie.
Przyszła cicho, radośnie i skromnie
Młode usta zbliżyć do mej twarzy.

Nie mówiła próżnych słów miłości,
Gdzie się tylko chęć pochlebstwa kryje,
Odsłoniła ustom moim szyję,
Jakby obcą, piękną rzecz — najprościej.

Rzekła: Szczęście jest, gdy dusza spotka
Swoją duszę i czar jej spamięta.
Niech ci moja pamięć będzie święta,
Niech ci moja piękność będzie słodka.

Daj dni kilka — dni to będą moje —
Na ramieniu ciebie ukołyszę.
Zechcesz szalu, dam szal, ciszy — ciszę
I ukoję, na zawsze ukoję.

Lecz się nie bój, że nadto przywyknę
Do twych pieśczoł i nie myśl o jutrze.
Sam się zdziwisz, jak prędko ci zniknę,
Bo najlepsze szaly są najkrótsze.

IV.

Nieruchomą cię widzę w teatrze,
Na tle łoży czerwonej, zdaleka
I podobnaś mi jest Kleopatrze,
Gdy w pałacu się nudzi — i czeka.

Na ramionach masz złote obręcze,
A djamenty, w pomroku świecące,
To rozprysną się w gwiazdy i w tęczę,
To się skupią i palą, jak słońce.

Takie blaski ci biją od głowy,
Gdy ją oprzesz złocistą i rudą,
Żeś jak bóstwo jest z kości aloniowej,
Wyzłacane tybetańskie cudo.

Ale takas jest piękna i biała,
Jako grecka Venus kuta w głazie,
I tak jasność cię w mroku oblala,
Jak na złotym Rembrandta obrazie.

I muzyka cię ludzka nie wzrusza,
Oczy twoje lśnią w mrocznym teatrze;
Ja nie pytam, czy świeci w nich dusza,
Ja się jeszcze nie kocham, ja — patrzę.

V.

Sprzykrzyły mi się biedne słowa,
Które się w twarde wiersze kowa.
Znużyły mię te dźwięki cudze,
W których drgnień moich nie obudzę.

Tak mi obrzydła mowa pusta,
Że mi się od niej pienia usta,
Że hańbą sercu jest szalona
Pieśń, co się rwie, jak potok, z łona,
A wpada w zwykłe rytmów łoże —
I żadnej duszy nie pomoże.

VI.

Powracam tutaj po latach
Z duszą, jak gdyby nie swoją,
Gdzie bogi w fałdzistych szatach
Niezmienne stoją.

Pierś moją bóle i troski,
Jak plugi, stokroć zorały,
A trwa posągów sen boski,
Kamiennie biały.

I naraz czuję się niczem
Z uczuć, leż, pragnień mych światem
Przed niemem bogów obliczem
I majestatem.

VII.

Oto mi widny rodzinnego boru
Rąbek sinawy.
Za borem wchodzi miesiąc w mgłach wieczoru
Wielki i krwawy:

Pierwsza się gwiazda wśród mgławicy budzi,
Drobna i złota,
I w sercu wstaje do dalekich ludzi
Dziwna tęsknota...

Patrzę ku stronie, gdzie światło za chwilę
Z okien mi błysnie.

Bolesnych wspomnień naraz mi się tyle
Do duszy ciśnie...

Patrzę, jak gdybym się tych okien domu
Nie mógł doczekać,
A w sercu chce się płakać pokryjomu,
Płakać — uciekać!

K. M. Górski

U PRZYJACIOŁ CZECHÓW.

U Adolfa Czernego.



Króć z inteligencji naszej nie znał, chociażby tylko z nazwiska, oddanego nam duszą całą ś. p. Edwarda Jelinka? Słowem i czynem szerzył on wśród dwóch bratnich narodów tak ukochaną przez siebie ideę wzajemności czesko-polskiej, będąc — bodaj czy nie pierwszym — prawdziwie szczerym jej pionierem. Społeczeństwo nasze oceniło tę świetlaną duszę i w pięknym zakątku gór Zakopiańskich — pamięci jego hołd swój złożyło. Za spadkobiercę idei Jelinkowej uważanym jest najuszaniej Adolf Czerny. Zna gruntownie, jak znał Jelinek (a może nawet lepiej od niego), język nasz, rozumie ideały nasze i darzy nas nie mniejszą sympatią: żywi on takąż samą entuzjastyczną wiarę w trwałość wzajemności czesko-polskiej, która, według zdania jego, winna być kamieniem węgielnym pod olbrzymi gmach wzajemności ogólnosłowiańskiej. Zresztą i osobiste cechy charakteru p. Adolfa wiele mają wspólnego z cechami charakteru Jelinka: ta sama skromność, ta ujmująca delikatność w obejściu, ta pracowitość niezmordowana — stawiają nam żywo w pamięci ś. p. Edwarda. Jak Jelinek w swoim „Slovanskim Sborniku“, tak i p. Czerny w „Slovanskim Przechledzie“, miesięczniku, założonym i redagowanym przezeń od 15 miesięcy, szerzy idee szczerzej miłości między ludami słowiańskimi, nie schlebując jednak — według przyjętej przez niektóre pisma czeskie modły — nikomu.

Jedyny tytuł do znajomości: narodowość moja i życzliwość, jaką darzył mnie ś. p. Jelinek, był dostatecznym powodem, aby szanowny p. Adolf przyjął mnie, jak brata. Jemu też zawdzięczam znajomość z innymi czeskimi przyjaciółmi naszymi.

Skromny gabinet Czernego na trzecim piętrze wypełniony jest książkami we wszystkich językach słowiańskich; dział polski jednak po czeskim jest najliczniejszy; nie brak tu i różnych pism słowiańskich.

— Jest to materiał, z którego czerpię wiadomości do mego „Slovansky'ego Przechledu“, nie mam bowiem jeszcze dla miesięcznika mego ze wszystkich krajów słowiańskich odpowiednich korespondentów i nieraz czytelników moich informować muszę o kwestjach słowiańskich chwili bieżącej z gazet odpowiedniej narodowości.

— Czy dużo czasu pochłania panu redagowanie pisma?

— Absorbuję mnie ono zupełnie, tak dalece, że podać się musiałem do dymisji, jako nauczyciel gimnazjalny. Po-

czątki wogóle bywają trudne, a chociaż zgromadziłem już bardzo poważny zastęp współpracowników wśród uczonych i literatów słowiańskich, większość jednak przysyłanych mi prac sam tłuma- czyć muszę na język czeski.

Gdy potracił o program pisma, p. Adolf pokazał mi pierwszy zeszyt zeszloroczny, we wstępnym artykule którego wyczytałem krótkie, ale wieloznaczące hasła: „Stojna láska (równa życzliwość) ke vszem, ale i stojna spravednost ke vszem“, i Palacky'ego: „Svuj k swemu — a vždy dle pravdy!“.

— Sądzę — mówił redaktor — że tylko prawdziwe a bezstronne odzwierciedlenie życia i dążeń każdego z ludów słowiańskich przyczyni się do trwałego rozwoju wzajemności słowiańskiej; sztuczny zaś entuzjazm dla jednego plemienia ze szkodą innym — sprawie słowiańskiej szkodę tylko przynieść może“.

Zacząłem przeglądać wyszłe zeszyty miesięcznika i wśród prac licznych uczonych słowiańskich, napotkałem prace Władysława Mickiewicza („O rukopisi Knih poutnictva“, „Karolina Jaeniszova“), prof. Bandonina de Courtenay („Slováci a koruna sv. Sztiepana“, poważne studjum w czterech zeszytach pisma) i żony jego, p. Romualdy („Dr. Zofja Daszyńska-Golińska). Z rzeczy bliżej nas obchodzących zauważyłem: gorące słowo wielkiego poety czeskiego Vrchlicky'ego z powodu jubileuszu Mickiewicza, studjum o Słowackim wybor- nego tłumacza poezji jego p. Franciszka Kvapila, jegoż przekłady poezji Kasprowicza i Andrzeja Niemojewskiego, poprzedzone treściwymi sylwetkami tych poetów; przekłady poezji Tetmajera, dokonane przez samego redaktora i młodą poetkę czeską, p. Pavlę Maternową, rzecz o sonetach krymskich Mickiewicza i udatne ich przekłady Jaromira Boreckiego, wreszcie Czechofila: „Przispievek (przyczynek) k diejinam polskoceské vzájemnosti“.

Niezmiernie ciekawym działem pisma są korespondencje z różnych krajów i miast słowiańskich: z Chorwacji, Dalmacji, Łużyc, Korutanji, Bośni i Hercegowiny, z Petersburga, Kijowa, Odessy, Niższego-Nowogrodu, Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Belgradu, Sofji i innych, jak również dział zatytułowany: „Rozhledy a zpravy“, w którym dzielny redaktor po większej części piórem własnem kreśli treściwie i barwnie całokształt życia umysłowego i społecznego całej Słowiańszczyzny za miesiąc ubiegły.

— Ależ to praca olbrzymia! — zauważyłem — wszak przeważna część pisma, jeśli wliczyć przekłady prac, pisanych w innych językach, wychodzi z pod pióra pańskiego.

Uśmiechnął się p. Adolf dobrotliwie i rzekł:

— Inaczej nie może być. Życie nasze krótkie, a jak się ukochało ideę jakąś, to czasu dla niej żałować nie warto... Zresztą wynagrodzony jestem za to so- wicie, bo czuję, że ziarno moje pada na glebę urodzajną. Koło interesujących się wzajemnością słowiańską rozszerza się znacznie, a i dowodów uznania dla skromnej pracy mojej mógłbym przyto- czyć немало. Ot, chociażby znakomita mowa prof. Zdziechowskiego, wygłoszo- na na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, o której „Kraj“ wasz po- mieścił treściwe sprawozdanie, czyż nie jest wyrazem odczucia tej wielkiej idei, której i ja służę w miarę sił i możno- ści?

Wiedząc, że p. Czerny i dawniej pra- cował nad zaznajamianiem rodaków swoich z życiem naszym umysłowym, zapytałem o prace jego w tym zakre- sie?...

— O, zasługi moje pod tym wzglę- dem są bardzo niewielkie! — odrzekł z właściwą sobie skromnością. — Byłem tak bardzo zajęty pracą zawodową, ja- ko nauczyciel gimnazjalny, wreszcie i dyrektorstwo w muzeum etnograficznem dużo czasu pochłaniało, niewiele więc pisać mogłem o rzeczach, tak żywo mię obchodzących.

— Z pokazanych mi jednak pism ty- godniowych („Svietozor“, „Zlatá Pra- ha“) i felje- tonów dzien- nika „Naro- dni Listy“, których to pism p. Adolf jest współ- pracowni- kiem, prze- konałem się, że dorobek literacki te- go dziwnie skromnego młodego pracownika przedstawia



Adolf Czerny.

się pokaznie. Z prac jego, drukowanych w pismach owych, zapamiętałem zale- dwie najgłówniejsze: „Adam Asnyk“, „Kornel Ujejski“, „Jubileusz velkého poety“ (Mickiewicza), „Slavnost Mickie- wiczowa w Krakowie“, „Henryk Sien- kiewicz“, „Jan Styka“, „Lucjan Mali- nowski“, „Marjan Zdziechowski“, „Adam Plug“, „Bolesław Prus“, „Basnik ma- liczkych“ (Wład. Belza), „Relief polskie pani“, „Vspominky z Litvy“, „Ossoli- neum“, „Polaci v jižni Americe“. Oprócz tego umieszczał p. Czerny w tychże pi- smach przekłady nowel Bałuckiego, poe- zji Styki; pisywał i do pism łużyckich w kwestjach bliżej nas dotyczących. W roku zeszłym wystawił w „Narod- nim divadle“ prazkiem, w doskonałym przekładzie swoim „Marcina Łubę“ (Se-

wera), cieszącego się i dotychczas pełnem powodzeniem.

Po dość długiej i ożywionej gawędce udaliśmy się na „Przykopy“ dla zwiedzenia muzeum etnograficznego, gdzieśmy przebyli z uprzejmym dyrektorem kilka godzin czasu. Co za porządek wzorowy i gust w rozstawieniu okazów! Ale p. Adolf nie lubi słuchać, a tem bardziej czytać zasłużonych o sobie pochwał... Nie powiem przeto nic już więcej. Przytoczone fakty wystarczą.

L. P.

Praga.

POMNIK X. PIJARA.



d. 29 z. m. odbyła się w kościele po-pijarskim, przy ulicy Śto-Jańskiej w Warszawie, cicha ale sympatyczna uroczystość poświęcenia pomnika, wzniesionego staraniem grona wielbicieli wybitnego pisarza-kapłana.

W lewym filarze świątyni, gdzie dawniej znajdowała się ambona, z której słowem Bożem ś. p. ks. Franciszek Krupiński, jako rektor kochał pobożnych słuchaczy, stanęło dziś popiersie jego z brązu (dzieło artysty-rzeźbiarza p. Wasilkowskiego). Popiersie to będzie przypominało licznie gromadzącej się w tym kościele inteligencji warszawskiej słynnego kaznodzieję i niepospolitego

pisarza, który na kartach życia umysłowego Warszawy wybitnymi zapisami się głosił.

Po nabożeństwie żałobnem, które odprawił dziś starszy rektor kościoła po-pijarskiego, świetny kaznodzieja ks. Gralewski, odsłonięto pomnik. Na czarnej marmurowej tablicy czytamy pod popiersiem napis:



ś. † p.

Ks. FRANCISZEK KRUPIŃSKI,
Członek zgromadzenia XX. Pijarów,
Kapłan, Nauczyciel, Myśliciel, Pisarz.
ur. 1836, um. 1898.

Prawdę głosił, pracę miłował, ducha badał w krainie
prawdy u źródła miłości.
Niech odpoczywa po znoju.

Jest to widomy znak czci, jaką potomni pamięć ks. Krupińskiego otaczają. Odziedziczył spadek po Stanisławie Konarskim, którego 200-setną rocznicę urodzin w roku bieżącym obchodzimy, a który był pierwszą gwiazdą zgromadzenia pijarskiego, jak ś. p. Franciszek Krupiński był pijarem ostatnim — a dodać należy — także o jasno świecącym blasku.

Z kazalnicy w kościele po-pijarskim padły słowa znakomitego mówcy, który przez umysły słuchaczy trafiał do ich serca. Był to kapłan nowocześnie, który rozum godził z wiarą, a przez to wykształconego człowieka prowadził do Boga. Niejedną w ten sposób pozyskał duszę, któraby się może bez jego kazań zbłąkała i wykołesała. To jedna z największych za-

sług ś. p. ks. Krupińskiego; tę też jego zasługę utrwala dziś w pamięci potomnych świeżo wzniesiony pomnik.

Warszawa.

Ad. D.

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

Zjazd przyrodników i lekarzy polskich.

Kraków, w lutym.

Znalazłszy się po raz pierwszy w murach instytutu anatomicznego, człowiek się staje mimowoli ostrożnym. Nie dlatego naturalnie, żeby go opadały jakieś reminiscencje średniowieczne, tak modne zresztą dzisiaj, ale wprost dlatego, że nie chciałby się znaleźć — zbyt nagle przynajmniej — w obecności tych, co duiem przedtem jeszcze może byli jego bliźni, a dziś, rzuceni przez duchy, zalegają w strasznej bierności stoły pro-sektorjum.

Co do mnie, ostrożne rozglądanie się było tem naturalniejsze, że, nie będąc ani medykem, ani filozofem, lecz najzwyczajniejszym „nerwowcem“, nie miałem najmniejszej ochoty zetknięcia się z blizką ze straszniemi temi „rzeczami“.

To też z pewnem uczuciem spokoju znalazłem się wśród ksiąg i przyborów poważnego gabinetu dyrektora, w którym nic nie przypominało o niemocy nauki, a wszystko za to o jej sile.

Nic dziwnego, zresztą, że pamięta się o tej ostatniej w obecności jednego z najoryginalniejszych i najzdolniejszych naszych uczonych, prof. d-ra Kostaneckiego, jednego z dwu gospodarzy sekcji anatomiczno-fizjologicznej przyszłego Zjazdu.

Szczęściem, nauka ta połączona jest z taką uprzejmością i miłemi formami, że intruz zapomina, iż jest intruzem i swobodnie już pyta o to, co go obchodzi, t. j. o takie strony zapowiadzianego zjazdu, które obchodzić mogą ogół publiczności.

— A więc... uznaliśmy za najdogodniejsze urządzić ten dziewiąty zjazd lekarzy i przyrodników polskich w drugiej połowie lipca. Wieczorem dnia 20 zbierzemy się w jakiejś sali dla powitania gości i poznania się wzajemnego. W ciągu trzech dni będą się odbywały posiedzenia ogólne i sekcyjne; we wtorek d. 24 po południu nastąpi zamknięcie zjazdu, a we środę uczestnicy wezmą udział w wycieczce do zdrojowisk krajowych (z odczytami i t. p.), a także do Wieliczki.

— Ostatni zjazd poznański miał być podobno ósmym, ale przecież nie mógł przyjść do skutku?

— Nie mógł, wskutek zakazu policji pruskiej, dopatrującej się wszędzie niebezpieczeństw politycznych i grożącej wydaleniem najspokojniejszych uczonych (obcych poddanych, naturalnie). Ponieważ jednak wszystkie prace komitetu poznańskiego były ukończone, a co najważniejsza, prace uczone, około stu referatów, były przygotowane, — uważamy więc zjazd ten jako były istotnie i dlatego tegoroczny krakowski nazywamy dziewiątym.

— Program obecny jest bardzo szczegółowy; trudno jest opanować zwykłemu śmiertelnikowi cały ten nawał sekcji i referatów.

— Sekcyj będziemy mieli 23, w połowie mniej więcej przyrodniczych, w połowie lekarskich. Sądząc z dotychczasowych zapowiedzi, a napłynie ich daleko więcej jeszcze, wnosić można z pewnością, że będzie to jeden z najliczniejszych i najpracowitszych kongresów naukowych. Obecnie mamy już przeszło 200 referatów, zgłoszonych z Krakowa i Galicji wogóle oraz z innych dzielnic.

— Pan profesor zna naturalnie zjazdy niemieckie i francuskie, protegowane przez rządy i wysoce kulturalne społeczeństwa; jak też przedstawiają się nasze, wzięte w porównaniu?

— O, pod tym względem nie mamy się czego wstydić. Zjazdy polskie nie mogą być, naturalnie, tak liczne, jak zachodnio-europejskie, a z drugiej strony brak uniwersytetów polskich, z wyjątkiem dwóch galicyjskich, t. j. brak laboratoriów i specjalnych zakładów, może się odbijać, naturalnie, na ilości i samodzielności naszych prac naukowych, ale poziom ogólny kongresów naszych nie jest bynajmniej niższy od innych europejskich. Dowodzi tego między innymi i ta okoliczność, że znaczna część referatów krakowskich będzie umieszczona na porządku dziennym kongresu paryżkiego, który się odbędzie podczas wystawy.

— Przepraszam za pytanie profana, czy zdaniem p. profesora, te ośm zjazdów dotychczasowych wywarły rzeczywiste wpływ znaczny na naukę polską, czy posunęły w sposób oczywisty jaką gałąź wiedzy, czy dały inicjatywę do jakich większych odkryć?

— Mojem zdaniem, żadne zjazdy uczynić tego nie mogą i to nie jest też wcale ich zadaniem. Zadaniem tem jest raczej podniesienie ogólnego poziomu wiedzy wśród pracowników, rozszerzenie jej i pogłębienie, ożywienie słabnącej energii i inicjatywy w dziedzinie teorii, a także i praktyki lekarskiej.

Wychodząc z tego założenia, i obecny komitet gospodarzy zjazdu uważał za stosowne położyć szczególny nacisk na kwestje i sprawy znaczenia ogólnego, odsuwając na plan dalszy referaty zbyt specjalne, przyczynki do kazuistyki medycznej, zabierające zbyt wiele czasu i uwagi na zgromadzeniach dotychczasowych.

— A więc doświadczenie uczy i tym razem, a zapewne nie miały już zasób jego zebrali gospodarze i uczestnicy zjazdów, starsi zwłaszcza, którzy pamiętają jeszcze ich początki. Pan profesor, naturalnie, tych czasów nie pamięta, ale kto był inicjatorem tej sprawy i jak daleko sięga chronologia kongresowa?

— Wiem, że inicjatorem był Adrian Baraniecki, a co do chronologii, to zajrzę chyba do źródeł i pamiętników...

— W takim razie zwrócę się do którego ze świadków naocznych, tem bardziej, że niemało zapewne musi ich być w Krakowie.

Żegnam więc profesora i, zawróciwszy z ulicy Kopernika na Planty, przechodzę do przekonania, że najskuteczniej mi dopomoże w tym przypadku, jak i w przypadkach fizycznej niemocy, dr. August Kwaśniewski, gospodarz sekcji XXIII, t. j. sekcji prasy lekarskiej.

Zastaje go szczęśliwie, mniej zajętego niż zwykle. Rzucam przelotne spojrzenie na wschodnie akwarele Chlebowskiego, na przesłizane kopje „Lithuanii“, wyszłe z pod ręki pani domu, i wreszcie zaczynam rzecz od owej chronologii.

przed rozpoczęciem obrad umieszczone będą (według przykładu niedoszłego kongresu poznańskiego),



ZOFJÓWKA DZISIEJSZA. Park.
Według zdjęć fotograficznych.

torjów zagranicznych wykazuje bardzo pocieszające rezultaty?

— Niewątpliwie, stwierdza ona bardzo znaczny procent całkiem wyleczonych, ale przeważnie ludzi zamożnych, którzy mogą się leczyć w drogich zakładach prywatnych.

— W programie kilku sekcji, oprócz tematów specjalnych, czysto naukowych, widzę też tematy językowe, dotyczące terminologii naukowej...

— A bo to jest kwestja prawdziwie piękna. Nie chodzi wcale o to, żeby kuć nowe, rdzennie polskie wyrazy, tam na-

wet, gdzie mamy dobre i utarte terminy międzynarodowe, ale chodzi o ujednostajnienie naukowego słownictwa polskiego, różniącego się coraz bardziej w Królestwie, w Galicji i w Poznańskiem, i noszącem coraz liczniejsze ślady wpływów obcych i charakterystycznych błędów. To też stylistyka rozpraw specjalnych jest często wprost niemożliwa, i redaktorowie, oddając całą sprawiedliwość zaletom ich naukowym, muszą sobie zadawać z konieczności trud korekty językowej. Są to, naturalnie, nieuniknione rezultaty warunków, w których żyjemy, ale tem donioślejszem jest przeciwdziałanie zjazdów naukowych w tym kierunku.

— Czy podane są już tematy, dotyczące tej sprawy?

— W sekcji prasy lekarskiej będzie o tem referował dr. Stanisław Markiewicz z Warszawy. W sekcji chemicznej — prof. Bronisław Znatowicz. Zgłosił on referat: „Sprawa słownictwa chemicznego polskiego“.

— A więc tymczasem sama Warszawa...?

— Nie, bo prof. Nusbaum ze Lwowa będzie mówił o „ujednostajnieniu i ustaleniu polskiej nomenklatury porównawczo-zoologicznej“ — w sekcji zoologii i anatomii porównawczej, wszyscy więc odczuwamy potrzebę tego rodzaju.

Wogóle zjazd zapowiada się prawdziwie imponująco i mamy nadzieję poruszyć w nim mnóstwo pierwszorzędnej wagi kwestyj, referowanych i koreferowanych przez wybitnych specjalistów. To też, nie będąc nawet optymistą, z prawdziwą wdzięcznością myśleć musimy o Baranieckim, który tyle zrobił dla nauki naszej, dla Krakowa zaś w szczególności, a który dotąd nie doczekał się tu nawet tablicy pamiątkowej. Mamy więc nadzieję, że zjazd lipcowy weźmie pod uwagę projekt uczczenia pamięci jednego z najzasłużniejszych rodaków naszych, — czy to przez wmurowanie tablicy w kościele Franciszkanów, obok którego fundował Muzeum

— Rzeczywiście, nieodżałowany Adrian Baraniecki nawoływał pierwszy — i to jeszcze w r. 1861 — do urządzania zjazdów naukowych, ale ówczesne wypadki polityczne odsunęły na długo wykonanie tych planów. Realny początek, również z jego inicjatywy, odnosi się właściwie do roku 1868, we wrześniu zaś 1869 roku odbył się w Krakowie pierwszy kongres lekarsko-przyrodniczy pod przewodnictwem Józefa Majera. Od tego czasu powtarzały się one co trzy lata, — zjeżdżaliśmy się więc w ciągu tych lat trzydziestu: trzy razy w Krakowie, trzy we Lwowie i niby dwa, a właściwie raz jeden w Poznaniu.

Ze wszystkimi temi kongresami połączone też bywały i wystawy przyrodniczo-lekarskie, zapoczątkowane także przez Baranieckiego i będące wówczas całkiem oryginalną nowością na zjazdach tego rodzaju, nieznaną jeszcze w Europie.

— A czy na kongresie lipcowym komitet zamierza też wprowadzić jakie nowości?

— Przedewszystkiem komitet myśli o tem, żeby uczynić z tych luźnych zjazdów rodzaj stałej, wielkiej instytucji naukowej, pracującej dalej, w latach przerw, na zbiorowo uchwalonych zasadach. W tym celu więc opracowujemy teraz specjalny statut, zapewniający pewną ciągłość zjazdom lekarsko-przyrodniczym polskim i przedłożymy go uczestnikom do dyskusji i uchwalenia.

Drugą nowość stanowić będzie uważniejsze niż dotąd klasyfikowanie referatów pod względem ich treści, mianowicie uwzględnianie mają być najogólniejsze temata, a więc w dziedzinie medycyny takie przedewszystkiem, które ogół lekarzy obchodzą.

Trzecią nowością będzie specjalny organ zjazdu, w którym na parę tygodni

skrócone autoreferaty i koreferaty z prac zapowiedzianych, co jest o tyle lepsze, że uczestnicy, zapoznawszy się wcześniej z rozmaitemi kwestjami, lepiej będą przygotowani do dyskusji i udziału w obradach. Bo doświadczenie uczy, niestety, że prac ogłaszanych w „Pamiętnikach“ zjazdów po ich zamknięciu, nikt prawie nie czytywał.

— A jeszcze nie przypomina sobie pan doktor czegoś interesującego nietylko dla specjalistów?

— No, to chyba nie ma człowieka, którego by nie interesowała sekcja gruźlicza, bo nie ulega wątpliwości, że sprawę suchot traktować należy jako narodowo-społeczną. I tak też jest ona już dziś traktowana w Anglii, w Niemczech i wogóle na Zachodzie, a nawet w małej, ale wysoce kulturalnej Finlandji, gdzie sanatoria dla suchotników zostają podobno pod osobistym protektorem Cesarza.

Otóż urządzamy na zjeździe zupełnie odrębną sekcję, mającą debatować pod przewodnictwem prof. N. Cybulskiego, nad sposobami najskuteczniejszej walki z chorobą, pochłaniającą tyle ofiar w naszym społeczeństwie. Uchwały jej i rozprawy, popularnie opracowane, będą zapewne jaknajszerszej rozpowszechniane wśród publiczności, aby pobudzić ogół ludności do walki z tym wrogiem. We Francji i w Niemczech istnieją komitety, zakładające sanatoria dla chorych na płuca; wielkie miasta wydają tam duże sumy na wzorowe urządzenie zakładów leczniczo-dietetycznych dla ubogich suchotników w miejscowościach zdrowych. U nas nie robi się dotąd nic prawie na tem polu; ale tak dłużej trwać nie powinno. Prof. Baranowski z Warszawy i prof. O. Bujwid wzięli na siebie referaty w tej kwestji.

— Podobno nawet statystyka sana-

przemysłowe i kursa dla kobiet, czy też przez odpowiednie zużytkowanie popiersia jego, robionego za życia, zarządzając na przykład odlanie go z brązu.

Nie chcąc zajmować więcej czasu szanownemu gospodarzowi, zabrałem się do odwrotu, unosząc z sobą cztery ostatnie zeszyty „Przeglądu Lekarskiego“, ze szczegółowym programem zjazdu.

Przebiegając już w domu długie te kolumny, pełne tytułów zrozumiałych i niezrozumiałych, nazwisk znanych i nieznanymi, myślałem, że jednak najciekawszą dla ogółu inteligencji jest jedna z trzech sekcji, na których czele widzę nazwisko prof. N. Cybulskiego, mianowicie sekcja psychologiczna. Sekretarzem jej jest znany z wyjątkowo wszechstronnej wiedzy dr. W. M. Kozłowski z Warszawy, obecnie zamieszkały w Krakowie.

Trzy tematy obrad, proponowane sekcji tej przez prof. Struvego z Warszawy (z których najobszerniejszym jest:

„porównanie objawów psychicznych z fizjologicznymi i fizycznymi, w celu ścisłego określenia właściwości pierwszych, różnicy od ostatnich“), powinny wzbudzać szczególnie zainteresowanie w naszych czasach. Z jednej strony bowiem konstataowane są ciągle ważne zdobycze w dziedzinie psychologii eksperymentalnej, z drugiej strony podnosi też głowę najskrajniejszy idealizm.

Stała sekcja filozoficzna przy krakowskiem Towarzystwie Kopernika bywa właśnie w ostatnich czasach widownią starć obu tych kierunków, zwłaszcza od czasu przybycia na stały pobyt do nas prof. W. Lutosławskiego.

Wobec tych okoliczności nabiera specjalnego znaczenia temat, proponowany przez prof. M. Straszewskiego: „Wpływ nauk przyrodniczych na obecne kierunki w teorii poznania“, i przez dr. W. Kozłowskiego: „Apriorystyczny charakter ogólnych zasad przyrodznawstwa“.

Najwięcej jednak zgłoszono tematów

z tej dziedziny ze strony uczonych warszawskich. Spotykamy tu znane nazwiska: pp. Massoniusa, Mahrburga, Appella, Dawida, a także kilku psychjatrów.

Będziemy też mieli na zjeździe — i dżumę, ale tylko w słowie, w demonstracjach i na papierze, przyjeżdżać więc można bezpiecznie. A przyjeżdżać warto, nie tylko dla tego tygodnia atmosfery naukowej, odmładzającej i odświeżającej zwłaszcza pracowników prowincjonalnych, którzy słuchając i patrząc na demonstracje i okazy wystawione, w ciągu dni kilku zapelniają kilkuletnie luki, ale i dlatego, że z pożytecznem połączy się też i niemało przyjemności. Kraków, po uroczystościach jubileuszowych uniwersyteckich, będzie ładnie wyglądał, bankiety i rauty odbywać się będą w odświeżonych salach, a wycieczki skierowane będą w zawsze piękne — krakowskie okolice.

Świadek.

POLSKI BERANŻER.

SYLWETKA LITERACKA.

(Dokończenie).

— cpa —

W najbliższem sąsiedztwie, w Boguszwówce, u marszałkostwa Dunajewskich bywał Starzyński częstym gościem, a że w domu było kilka ładnych panien, ięc bawiono się zazwyczaj ochoczo. Raz zebrało się u Dunajewskich niezwykle liczne towarzystwo; tańczono do późna. W przerwie mazurowej zbliżyła się do poety jedna z panien i zapytała go, dlaczego nie tańczy.

— Ze wstydem wyznać muszę — odparł zagadniony — iż nie umiem, choć się ongi uczyłem...

— Wielka szkoda! — zawołało dziewczę — miałbyś pan we mnie niezmordowaną tancerkę. Ale że pan nie tańczy, to nam powinien zaśpiewać jaką piękną pioszeczkę...

— Prosimy! prosimy! — zawołali wszyscy obecni, i poeta, patrząc w oczy panience, zaimprovizował bez namysłu mazurka:

Układ zemną zrób dziewczeczko,
Z oczywistym twoim zyskiem:
Dam ci piosnkę za piosneczką,
Ty mi uścisk za uściskiem.
Przy układzie tym obstawaj;
A gdy małe widzisz zyski,
Ty mi piosnek nie oddawaj,
Ja ci oddam twe uściski!

Mimo galanterji, okazywanej damom na każdym kroku, głuchym był poeta na rady przyjaciół i sąsiadów, by, uprzedzając piąty krzyżyk, poszukał sobie dożgonnej towarzyszki życia. Odpowiedział im piosnką:

Niech się żeni, kto bogaty
I bogatym zostać łaknie,
Niech się żeni, komu chaty
Lub kawałka chleba braknie.
Ja, któremu los w podziale
Dał byt mierny, który cenię,
Brnąć przez życia mego fale,
Pewno, że się nie ożenię!

Dorocznym zwyczajem podolskiej szlachty bywał Starzyński stale na jarmarkach berdyczowskich. Nie brakło go przeto na jarmarku, który odbywał się w tem mieście w jesieni 1820 roku, na Koźmę i Damjana. Wśród liczego zjazdu obywatelstwa, odwiedzin u znajomych, wędrowki po sklepach, zajrzeli też Starzyński wraz z towarzyszącym mu Kowalskim do księgarni

Glücksberga, który jako nowość wręczył im pierwsze dwa tomy Mickiewicza, wytłoczone w Wilnie u Zawadzkiego. Wieczorem w zajeździe zasiedli obaj przyjaciele do lektury. Starzyński czytał głośno, wyraziście. Wreszcie po przeczytaniu „Świtezianki“, nie mógł się dłużej powstrzymać i zawołał do Kowalskiego:

— Słyszysz? Czy słyszałeś lub czytałeś coś podobnego? A niech go djabli porwą! A to rozbójnik! A to zbójca! Powiadam ci, to rozpacz, desperacja wszystkich poetów, wszystkich, jak my, wierszorobów. Wydarł mi pióro z ręki! Nie, nigdy w życiu nie będę pisał balad! A niech go wszyscy... porwą!

To mówiąc, wstał z krzesła, skoczył na środek izby i książkę cisnął o podłogę.

— A to rozbójnik na gładkiej drodze! zabił mnie! — krzyczał zaperzony, chodząc wielkimi krokami po izbie.

— Czy go lichy — ciągnął dalej — gdzieś tam na Litwie w puszczech wydało i tu zaniósł? Wszystkich poetów, tak zwanych wieszczów, zabił, zamordował, obrabował. Te owe Lamartiny, te owe genjusze francuskie, pióra mu temperować, tekę za nim nosić! To desperacja, doprawdy, nie będę na złość mu pisał balad...

Jakoż od tej chwili tylko w największej tajemnicy przed wszystkimi tworzył pan Stanisław mgliste balady, które odczytywał tylko jednemu Kowalskiemu. Wyśapawszy się, podniósł Starzyński porzuconą na podłodze książkę. Całował ją, przepraszając za swe unieśsienie, przyciskał do serca. I znów czytał, powtarzając kilkakrotnie ustępy, które mu się bardziej podobały. Gdy przyszedł do miejsca:

A kiedy nocną zbliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy pod tobą, gwiazdy nad tobą
I dwa zobaczysz księżyce...

nastąpił ponowny wybuch zachwytu ze strony gwałtownego entuzjasty.

— Słyszysz? — wołał do Kowalskiego — a niech go lichy weźmie, co to za poezja? Co to za obraz? Nie mogę przed sobą zdać sobie sprawy. To są cuda! Każdy z nas widzi gwiazdy, widzi księżyc, a nikomu dotychczas nie przyszło na myśl odmalowanie tak pysznego obrazu. To rozbójnik, powtarzam, ten litwin; a co mi krwi napsuł! Ale poczekaj, poczekaj, zrobię ja ci figla!

— Jakiego figla? — zapytał Kowalski — utniesz zapewne lepszą baladę?

— Gdzie tam! O tem ani myśleć — wykrzyknął Starzyński, biegnąc po izbie. — Ale jak pojedę do domu, popalę wszystkie moje balady i popiół z nich pošle mu pocztą do Wilna. Niech się cieszy ze swego zabiśtwa! A i ty, mospanie, nabazgrałeś kilka balad, to spal je razem z mojemi i równocześnie pošlemy mu popioły naszych nieszczęśliwych rymów.

— Wybornie — zakonkludował tłómacz «Amfitrjona» — porządne mu zrobimy figla!

W tej chwili, gdyby nagle uderzony myślą, poczał Starzyński szybko przewracać kartki trzymanej w ręku książki. Znalazł wreszcie spis rzeczy, szybko przebiegł takowy oczyma, by w końcu zawołać z radością:

— Chwała Bogu! W tym tomie niema piosnek, to i ja jeszcze nie rzucę swoich w ogień.

I czytał dalej, unosił się, wykrzykiwał, szalał, a książka kilkakrotnie z dłoni jego, gdyby z procy, padała na brudną podłogę zajazdu.

— Cha! cha! — roześmiał się z ironją. — Cóż to przy nim sławni Szymanowscy i cała poetyczna konfraternia! Wszyscy w ką! Powiadam ci, wszystkim nam tękę za nim nosić. Ale dość już na dziś. Jestem zmęczony.

W istocie było już dobrze po północy. Zmęczeni wrażeniami usnęli twardo obaj poeci.

Po upadku rewolucji listopadowej poeta zagrzebał się na wsi, gospodarząc zawzięcie, gdyż nie dawała mu spokoju troska o los córki, jedyne grzechu młodości... Chcąc jej przyszłość zabezpieczyć, sprzedał Zamechów i za pozostałą po wyposażeniu córki sumę kupił część miasteczka Zbrzyzia oraz połowę wsi Siekierzyniec. W tym czasie odwiedził też Warszawę, by osobiście dopilnować prób swej krotchwili pod tytułem: «Bankocetle przecięte» czyli «Aktorowie na prowincji». Wesoła ta fraszka doczekała się niemal pięćdziesięciu przedstawień w tamtejszym teatrzyku Rozmaitości i weszła do repertuaru wszystkich ważniejszych scen polskich. W Zbrzyziu istniały jeszcze ruiny starożytnego zamku, ongi siedziby Tarłów. W nich zamieszkał Starzyński w maju 1837 roku, a w braku funduszy na podniesienie całego gmachu z gruzów, wyporządził tylko bramę wjazdową, oraz odnowił w środkowej części budynku kilka komnat mieszkalnych dla własnego użytku. W gotyckiej baszcie mieściła się biblioteka; dawny teatrzyk domowy służył mu za altanę. Wszędzie było mnóstwo napisów, emblematów. Najbardziej oryginalny figurował nad drzwiami wchodowymi i streszczał się w zdaniu: «Kto mnie odwiedzi, zaszczyt mi czyni, kto nie odwiedza, łaskę wyświadcza».

Nie razila ta sentencja poczciwych sąsiadów poety, choć z dawnych przyjaciół gospodarza pozostał tylko Malinowski. Goślawski zmarł, jako więzień stanu w Stanisławowie w Galicji, Sabiński oparł się daleko na północy, a Kowalski puścił się w świat szeroki. Osamotniony w domu, bywał Starzyński tem częstszym gościem w Kamieńcu oraz w okolicznych dworach, gdzie go przyjmowano bardzo ochotnie. Drobną figurką piosenkarza, o niewielkiej twarzyczce, z zadartym, zgrabnym nosem i jowialnym uśmiechem na gładko wygolonych ustach, uzbrojona w okulary, two-

rzyła punkt środkowy każdego liczniejszego zebrania. Starzyński nie oszczędzał ani braci szlacheckiej, ani jej dygnitarzy, karcąc zrećźnie ich pychę, lenistwo i lekceważenie niższych. Czynił to wszakże w sposób tak dowcipny i ugrzeczniiony, iż skarceni nie mogli się na niego gniewać. Przeciwnie, całowali poetę z dubeltówki, ściskali bez miary... Jego «Ojcie nasz», «Wybory», «Marszałkowi z racji odwołanego obiadu», oraz mnóstwo innych okolicznościowych rymów krążyło od dworu do dworu.

W miarę jak lata przybywały, ciężła Starzyńskiemu coraz bardziej gospodarka, acz gospodarzem tegim nie był nigdy. Gospodarzył po literacku. Dobrą z tego tytułu nauczke dał mu jeden z wieśniaków w Zbrzyziu. Oto doniesiono pewnego dnia Starzyńskiemu, iż jeden z jego poddanych upił się na jarmarku, i sprzedawszy parę tegich wołów, przepił znaczną część otrzymanych pieniędzy, a za resztę kupił dwa małe byczki. Rozgniewany poeta kazał marnotrawcę zawołać do dworu i gromił go wymownie za okazaną lekkomyślność. Łajany wysłuchał cierpliwie morałów dziedzica, i kłaniając mu się nisko, odpowiedział:

— Ja tak zrobiłem, jak wielmożny pan, co sprzedał Zamechów a kupił Zbrzyź...

Zniechęcony do gospodarki, szukał Starzyński nabywcy na swe dobra i, zapewne celem zachęcenia kogoś do kupna tego majątku, zamieścił w «Tygodniku Petersburskim» z r. 1841 artykuł o archeologicznych zabytkach zamku Zbrzyjskiego oraz o pamiątkach, jakie tam pozostały po carycy Marynie. Była to w każdym razie śmiała fantazja, gdyż założenie Zbrzyzia nastąpiło około r. 1646, podczas gdy Maryna żyć przestała jeszcze w r. 1614.. Dopiero pod koniec 1846 r. udało się Starzyńskiemu wynaleźć odpowiedniego nabywcę na Zbrzyź oraz na Siekierzyniec, poczem przeniósł się na mieszkanie do hutoru, tuż pod Kamieńcem. Położoną na skalistym, wyniosłym brzegu Smotrycza sadybę przezwiał poeta Rajską Bramą, lecz mimo malowniczego położenia tej uroczej miejscowości, nie długo popasał w niej podstarzały pieśniarz. Wyprzedawszy się z wszystkiego, w r. 1850 przeniósł się do Galicji za tak zwanym paszportem emigracyjnym i osiadł w Kulparkowie pod Lwowem.

Nowe swe siedlisko opisał w następującej zwrotce:

Zna kto pod Lwowem domczyne z ogródkiem,
Skromną, cichą, na ustroni,
Gdzie latem wonnym człek rzeźwion chłódkiem,
Roje pociech myślą goni,
A zimą marzy, siedząc u komina,
Że te błędne dognał roje:
Otóż ta skromna, ta cicha domczyyna,
Ogród, kominek, to moje—
Ta jest moja, to posiadłość pod Lwowem,
I zowie się Kulparkowem.

Sędziwy, niemal zupełnie ociemniały poeta lubił zaglądać często do Lwowa, by w tamtejszem kasynie narodowem pogawędzić w gronie starych znajomych. Zmarł Starzyński w r. 1851 w Kulparkowie. Liczne jego utwory, w przeważnej części nie ogłoszone drukiem, spoczywają w rękopisach.

Stanisław Sznür-Peptowski.

ZIMOWY RANEK.

Noc w dal ulata, wlokąc płaszcz swój ciemno-sinny—
I raneł mętny spada na białe niziny,
Senne, mgłą zatopione—i na lasy białe,
Gdzie szron lśni nieruchomo... ludzkie łyzy stęzale.
Ostatnia gwiazda w mgle, tej drży po raz ostatni—
I kształty szaro-srebrne w szaro-białej matni
Płynne, rozwiane, wiszą gdzieś w przestworach świata,
Zkąd—z nocą—ludzki spokój zwolna też ulata.

Drzewa w górze swe uschłe podnoszą ramiona!
Jakby chciały ubłagać Pana: niech nie budzi
Już ani dnia śpiącego, ani śpiących ludzi!—

A wokół taka pustka smętna, niezmierzona,
Że chyba Bóg wstrzymuje świat dłońmi własnemi...
On, co w ciży i smutku jest najbliżej ziemi.

Anna Kłopotowska.



JEN. JOUBERT,
głównodowodzący armją boarską.

O WŁASNOŚĆ LITERACKĄ SIENKIEWICZA.

W sądzie cywilnym w Medjolanie toczyła się przed kilku dniami ciekawa sprawa o przekład „Quo vadis” H. Sienkiewicza i innych jego dzieł, które w ostatnich czasach zyskały taką popularność w Włoszech, że wszyscy wydawcy naraz rzucili się do ich wydawania.

Poszło głównie o „Quo vadis”, która neapolitańska firma wydawnicza Detken i Rocholl, wydała w tłumaczeniu F. Verdinois. Skoro się teraz okazało, iż powieść ta ma pókup nadzwyczajny, niebawem, inne firmy wydawnicze pośpieszyły puścić ją w wydaniach tanich, aby zrobić konkurencję neapolitańskiemu księgarzowi.

Istotnie powodzenie „Quo vadis” było tutaj czemś całkiem niezwykłym. Któryś z tutejszych literatów zrobił mi przy tej sposobności uwagę, że kiedy we Włoszech, gdzie czytają przeważnie francuskie romanse, książka autora innej narodowości, a nawet włoska, rozejdzie się w trzech tysiącach egzemplarzy, to powodzenie takie nazywa się tutaj: *uno successo mondiale* (powodzenie na cały świat!); cóż dopiero powiedzieć, kiedy oto „Quo vadis” rozeszło się dotąd w blisko trzydziestu tysiącach egzemplarzy!

Wład więc za Detkenem i Rochollem pp. Baldini i Castoldi wydali także „Quo vadis” (zniżając cenę powieści z 4 1/2 lirów na dwa liry — w wydaniu t. zw. ekonomicznym), a dwa inne domy wydawnicze medjolańskie: bracia Treves i Aliprandi, zapowiedzieli tłumaczenie: „Potopu” i „Pana Wołodyjowskiego”.

Detken i Rocholl, widząc na co się zanosi, uzyskali od Sienkiewicza w grudniu roku zeszłego akt urzędowy, rejentalny, na mocy którego autor „Krzyżaków” oddał im wyłączne prawo tłumaczenia, drukowania i sprzedawania we Włoszech swoich powieści, z wyjątkiem tylko tych nowel, do których tłumaczenia poprzednio upoważnił był p. Emmę z markizów Pauluccich Chłudziska.

Na tej więc podstawie Detken i Rocholl wytoczyli sprawę medjolańskim wydawcom, z tem większym impetem, iż mieli powody do żalenia się na niełojalność

swoich konkurentów, którzy w „Quo vadis” zanadto wiernie trzymali się tłumaczenia p. Verdinois, tak że to mogło wydać się przedrukiem. Żal urósł jeszcze, kiedy Baldini i Castoldi obniżyli cenę ekonomicznego swego wydania „Quo vadis” z 2 lirów na 1 1/2 lira i to na złość neapolitańskiej firmie.

Detken i Rocholl odwołali się więc z aktem rejentalnym, wystawionym przez Sienkiewicza, do prezesa trybunału w Medjolanie, żądając sekwestru tych wydań. (Powiedziły nawiasem, że wydanie przez L. F. Cogliatti w Medjolanie powieści „Ogniem i mieczem” dokonane zostało w porozumieniu z Detkenem i Rochollem).

Skutek odwołania się neapolitańskich wydawców był ten, że policja przyaresztowała w drukarniach w Medjolanie wszystkie odbitki tłumaczenia „Quo vadis”, „Rodziny Polanieckich”, „Potopu”

BOHATEROWIE CHWILI.



Dr. LEYDS,
przedstawiciel Transwaalu w Europie.

i „Pana Wołodyjowskiego”, i kolumny przygotowane do druku u zecerów rozbila.

Rzecznikami Detkena i Rocholla byli adwokaci: Abbove, deputowany Pavia z Medjolanu oraz profesor prawa Fiorretti z Neapolu. Pozwanych: firmy Baldini i Castoldi, bronił adwokat Castoldi z Medjolanu, bracia Treves adwokat Foà, a domu wydawniczego Aliprandi adwokat Bizzozero.

Z przemówień adwokatów przytaczamy kilka „punktów”.

Adwokat Abbove dowodził, że aby wykluczyć możliwość, iżby rosyjski poddany mógł powoływać się na włoskie prawo, byłoby koniecznem, aby traktat między Włochami a Rosją, zawarty w 1864 r., postawił wyjątek dla własności literackiej. Tymczasem znajduje się tamże artykuł 21, w którym obie strony zastrzegają sobie, iż w następstwie, specjalnymi konwencjami i środkami, zabezpieczą sobie obopólne prawa własności literackiej. Tego nie zrobiono, ale to nie wyklucza jeszcze od-

woływania się obywateli obu państw o ogólnych praw, istniejących w każdym z nich, a w tym razie poddany rosyjski może to uczynić ze względu na prawo z r. 1882.

W Rosji obowiązuje prawo z r. 1882 na mocy którego: tłumaczenie jakkolwiek dzieła jest dozwolone, byle tekst oryginalny nie był jednocześnie zamieszczonym. W Rosji można więc karnie tłumaczyć każdy utwór literacki. Ale z tej nieograniczonej swobody może wypływać także sama swoboda czy swawola dla innych krajów, które wydały u siebie prawo o własności literackiej.

Na to argumenty odpowiadał adwokat pozwanych Foà, utrzymując, iż całkiem niesłusznie mieszają tu sentymentalizm, jakoby autora powieści odbierano na publicznej drodze. Dopóki Rosja uważać będzie, że prawa jej autorów dostatecznie szanowane są zagranicą, póty nie będzie uczuwała potrzeby przystępowania do konwencji międzynarodowych literackich, a jak w tym wypadku do konwencji *bernskiej*.

Preciwnicy — powiada adwokat Foà — uzasadniają swoje argumenty artykułem 3 kodeksu cywilnego włoskiego, który opiewa: „cudzoziemiec dopuszczonym jest do korzystania z praw cywilnych, przyznanych tutejszym obywatelom”. Ale żeby jakie dzieło uzyskało obywatelstwo włoskie, winno być po raz pierwszy (a więc w oryginale) ogłoszone w samych Włoszech... Gdyby tak był zrobił Sienkiewicz, miałby te same prawa co włosi; skoro zaś wołał ogłaszać swoje dzieła w Warszawie, winien poddać się prawom, tam obowiązującym.

Artykuł 44 prawa o własności literackiej przyznaje wprawdzie wzajemność ochrony; ale w Rosji włoskie dzieła nie korzystają z żadnej protekcji, niczego więc Rosja w tej sprawie od nas spodziewać się nie może. Byłoby też potwornem, gdybyśmy byli tak uprzejmi dla Rosjan, gdy ci nie udzielają cudzoziemcom żadnej opieki dla ich praw autorskich. Zresztą Sienkiewicz, który pisze w polskim języku, nie może się uchronić od tłumaczeń dzieł swoich — nawet w Rosji.

Sąd cywilny w Medjolanie oddalił powództwo Detkena i Rocholla, skazując ich na odszkodowanie i koszty procesu. Ze względu, że Rosja nie przystąpiła do międzynarodowej konwencji literackiej w Bernie, każdy wydawca we Włoszech — głosi wyrok — ma prawo tłumaczenia i wydawania dzieł Sienkiewicza.

Rzym.

Weryha.

B A J K A.

OPOWIEDZIAŁ

C. M. MARWICZ.

6)

1 sierpnia

Pogoda, zda się pył słoneczny drga w przestrzeni pomiędzy nami a niebem.

Idziemy z panem Olgierdem na łąki, wdrapujemy się na ogromne stogi koniczyny, by ztamtąd na olbrzymi krąg pól i lasów spoglądać ra-



WOJNA W TRANSWAALU. Zdobyte przez anglików pozycje pod Slingersfontein.

zem. A gdy upał, prowadzę mego przyjaciela w las, gdzie aż ciemno, i przyglądamy się ogromnym, potężnym drzewom, których konary, owijając się jedno o drugie, zdają się walczyć z sobą.

Podpatrujemy ptasie korowody w zwojach dzikiego chmielu, znajdujemy ich gniazda, przysłuchujemy się ich głosom i już, zdaje się, rozumiemy ich śpiew, ich gadanie, ich życie. Pana Olgierda wprowadziłam już w ten leśny świat i on się tam przyswoił—jak ja.

I tak dobrze nam żyć z tem wszystkiem, co tam w lesie żyje, w zgodzie, porozumieniu, nie obawiając się jedno drugiego. Bo kiedy, znużeni upałem, usiadziemy w pośrodku tych olbrzymich, chłodnawych poduszek mehu, i pół-drzemiaczy słuchamy szumu lasu i śpiewania ptaków—one nie przerywają śpiewów swoich i nad głowami naszymi gonią się i wabią wśród gałęzi, a całe roje strzałek przyglądają się nam swojemi ogromnemi oczami, a motyle siadają u stóp i głów naszych, na leśne kwiaty. Pan Olgierd dowodził, że nigdzie zwierzęta, ptaki i owady nie są tak swojskie, jak tu u nas.



LORD ROBERTS,

głównodowodzący wojskami angielskimi w Afryce południowej.

Boże mój, jak to wszystko po porządku opowiedzieć! Dziś rano, ledwie nos wsuwam do pokoju babuni, która jeszcze leży, a już słyszę: «Chodź, chodź, dziecko moje, siadaj»...

Ta zbytnia uprzejmość przeraża mnie, i chcąc przynajmniej ominąć przedmowę, zbieram się na odwagę:

— Za co mię babunia będzie lając?

— Ależ bynajmniej, dziecko drogie, tylko chciałam pomówić z tobą, jak z dorosłą pannienką...

«Winszuję!» — pomyślałam sobie, siadając zrezygnowana na krześle, przy łóżku babci.

— Nie jesteś już dzieckiem, moje dziecko...— zaczęła babunia, a ja westchnęłam, żalując na ten raz, że nie jestem wprost niemowlęciem. I zapadła chwila milczenia, wśród której babunia udawała, że nos uciera, a ja z nadzwyczajnym wysiłkiem starałam się nadać mej twarzy najobojętniejszy w świecie wyraz. Serce

3 sierpnia.

mi biło, jak u winowajcy, a wtem babcia, już nie tym uroczystym głosem, tylko tak, potocznie, powiada:

— Którego dziś mamy?

— Trzeciego, babciu.

— Sierpnia. Dziewiąty dzień, odkąd tu jestem.

Wiem już dokąd to zmierza, i milczę.

— Pan Olgierd nie mówi o wyjeździe.

Postanawiam być wspaniałomyślną.

— Babciu — powiadam uroczysto—to moja wina!

A w babcię jakby grom uderzył. Podskoczyła na łóżku, usiadła, szukając drżącą ręką okularów na stoliczku.

— Jaktó? Co to znaczy? Jakim sposobem?

— Powiedziałam panu Olgierdowi, że teraz wuj ma konie zajęte i aby zaczekał do końca zbiorów...—mówię nieustraszona, ale babcia już się uspokoiła.

— Ja pana Olgierda zresztą bardzo lubię, bardzo cenię—rzecz—to bardzo dobry człowiek, pracuje, dopomaga rodzinie; to rzadkość w naszych czasach, taki młody a taki porządny... (och, żeby babcia wiedziała o pannie Jadwidze!)



LORD KITCHENER,

szef sztabu angielskiego w Afryce południowej.

Tylko, co do sposobu życia... ma talent... może ogromny talent, ale to nie wiele na tymczasem... —kończy babunia.

Niech mówią, co chcą, o moim rozsądku, wiem o co chodzi i, by gawędę tę jakoś skrócić, postanawiam być szczerą:

— Niech babcia będzie spokojna—powiadam serjo — pan Olgierd ani myśli zenić się ze mną. Już ja o tem wiem najlepiej i ręczę za niego.

— Więc czego on tu siedzi?

— Ależ, babciu, oprócz zenienia się, jest wiele innych, bardzo przyjemnych rzeczy...

— Rito!

— Doprawdy, babciu, np. choćby: chodzić na spacer.

— No tak... no tak, dziecko drogie—uśmiecha się babcia, która myślała zapewne, że powiem, strzeż Boże!... «drapać się po drzewach»—a teraz czuje się uspokojoną, pomimo niezadowolonej potrzeby pogderania troszeczkę na czczo. — Ale widzisz—dodaje—z ciebie już dorosła, prawie dorosła panna... tak przynajmniej wszyscy uważają...

— Spokliewam się!

— Ale ty w gruncie rzeczy jeszcze zupełne dziecko.

— Tylko dla babci — rzekłam z wyrzutem w głosie.

— Tak, bo babcia cię zna. Ale ludzie patrzą na ciebie, jak na dorosłą pannę i powinnyś raz przecie zrozumieć, że trzeba... trzeba być ostrożną, rozsądną w twoim wieku... Co ludzie oto powiedzą, na to, że taki pan Olgierd spaceruje sobie sam na sam z młodą panią po łąkach i po lasach?

— Babciu—roześmiałam się—las suchy od upałów, łąki skoszone — i gdzież tu, w Piatynicach, ludzie?

— Moje dziecko, ludzie i zdaleka o wszystkim wiedzą i o wszystkim mówią.

— Może być, babciu, ale co nam do tego? Babcia wie, bo ja to babci mówię na pewno, że się pan Olgierd ani myśli zenić ze mną, a «ludzie» przekonają się o tem kiedyś, skoro on wyjedzie, jak przyjechał, sam jeden.

Mówiłam, każdy bezstronny przyzna, zupełnie logicznie, ale babcia upierała się przy swoim:

— To niema sensu tak chodzić z młodym człowiekiem sam na sam...

— Pan Olgierd nie jest znowu tak bardzo młody, ma dwadzieścia sześć lat.

— To jeszcze nie upoważnia go do wałęsania się za tobą, jak cień.

Pocałowałam babunię w rękę.

— Dobrze, dobrze, powiem mu, że babcia nie pozwala—rzekłam, polubownie kończąc tę sprawę, i nie czekając na ciąg dalszy, znalazłam się za drzwiami.

Idąc aleją, rozmyślałam jednak poważnie o tem wszystkim. Wszystkie obawy babuni są płonne—myślałam—on się nie ma zamiaru zenić ze mną, ale tem niemniej ja sama wiem, że jakoś nie wszystko pomiędzy nami w porządku i samienie moje nie jest całkiem spokojne. To, co babcia wie, to jeszcze bagatela! Chodzi on i z babcią i z wujaszkiem na spacer—ale czemu pomaga mi przejść zawsze przez każdą niemal kroplę rosy lub przez skrzydło motyla? czemu siada u stóp moich i całuje mnie po rękach zbyt często i zbyt długo? I nie tak patrzy na mnie, jak inni... On powiada, że jest moim przyjacielem, ale to nie dość. Gdybyż był moim krewnym, albo zupełnie starym, albo wreszcie zonatym człowiekiem... I już ja nie jeden raz, tam w lesie, lub na stogu, myślałam sobie: musi to chyba być grzech — bo tak przyjemnie!

Ale z drugiej strony, alboż to łatwo powiedzieć komuś: «patrz pan na mnie nie tak, ale inaczej. nie całuj mnie w rękę, usiądź tu, a nie tam...?»

I zebym choć wiedziała, że to napewno źle i dlaczego źle?

Gdy tak sobie rozmyślam, słyszę za sobą kroki i głos pana Olgierda:

— Moje uszanowanie, panno Rito! Odwracam się, a on idzie ku mnie z kapeluszem pełnym śliwek.

— Czarne śliwki dojrzały!—woła z miną odkrywcy Indyj wschodnich. Chce pani?

«Ostatni raz!»—myślę sobie i wyciągám rękę po śliwki.

Idziemy razem.

— Wie pan co? — powiadam po chwili milczenia,—babcia mówi... to jest babcia myśli... słowem, babcia nie pozwala, byśmy chodzili na spacer...

— Dlaczego?

— Albo ja wiem, dlaczego? — zawołałam w rozpaczy, że on mi jeszcze utrudnia rzecz całą. — Albo to można wiedzieć, co, dlaczego i komu wolno lub nie wolno?

— A widzi pani! Więc ja też myślę, że tylko tego nie wolno, co jest złe.

Może on nie to miał na myśli, ale mnie się zdało, że mówi o owem całowaniu w rękę i t. p., i poczerwieniałam aż do łez.

— Więc pocóż pan to robił, skoro pan wiedział, że nie można?...

Pan Olgierd pochwylił moją rękę wraz ze śliwką, którą trzymałam, i zaczął całować...

— Ale można, można! Przysięgam, że można! — mówił rozpromieniony.

Ta jego pewność siebie rozproszyła wszystkie moje wątpliwości i zrobiło mi się dziwnie lekko na sercu.

— A pewno,—powiadam—wszak

całować po rękach wszystkim wolno. Tylko to trzeba babci wytłómaczyć.

Ale p. Olgierd zaraz puścił rękę moją.

— Nie, nikomu nie wolno, ty! — mnic—powiada, jakby zły na mnie bo... ja panią... strasznie kocham!

Zaczęło we mnie bić serce, na alarm. Chwilę stałam, wdeptując pestkę od śliwki w wilgotną ziemię dróżki—i coś tylko powtarzało w moim umyśle: «Tak, to to—to to!» Aż nagle zawróciłam na pięcie i jak nieprzytomna poczęłam iść, prawie bledząc, na przełaj, pomiędzy jabłoniemi.

Pytam siebie teraz, co ja myślałam wtedy? I dziwna rzecz, myślałam bardzo szybko, bardzo nawet roztropnie, tylko mówiłam i robiłam, jakby na przekór tym myślom. Myślałam: «co za szczęście, co za radość! — co będzie dalej? Wszystko będzie wolno, będziemy narzeczeni. Babcia się zdziwi—i wujaszek! Co za radość!» A jednocześnie zdawało mi się, że gdyby tak wypadło, uciekłabym aż het, do lasu, byle się gdzie ukryć.

— Panno Rito, co pani jest? Panno Rito! — wołał za mną głos p. Olgierda.

A ja, zdyszana, przyspieszam kroku.

— Idę pod śliwki!—odpowiadam.

Na nieszczęście, już jesteśmy w śliwkowym lasku, a dalej już parkan...

Przyparta do muru, odwracam się: widzę przed sobą p. Olgierda tak zdetonowanego, że ogarnia mnie szalona jakaś radość i ochota zadrwienia z niego.

— A co, nie udała się przyjaźń?! — wołam, zanosząc się od śmiechu.

P. Olgierd porwał obie ręce moje i zaczął je całować:

— Ale niech pani powie, prędko, prędko, że jest coś lepszego na to miejsce?

Ja milczę, ale myślę sobie: «Niech całuje, przecie tak zawsze bywa, nawet w książkach».

— Trzeba powiedzieć babci—powiadam wreszcie.

— Jeszczechwilę... Cóż pani wpierw powie—mnie?

A mnie zaś nagle przyszło do głowy, że p. Olgierd przed tygodniem mówił, że się w kimś kocha—i za tydzień będzie się kochał znowu w kimś innym... Wydało mi się to bardzo strasznem, ale—nieprawdopodobnem.

— No, a pański ów ktoś, o którym mi pan mówił?—zapytałam.

— Ten ktoś, to pani.

— A za tydzień?

— Niech pani nie żartuje. Za tydzień i do końca życia... pani.

— Kiedy ja mam zamiar żyć długo, ostrzegam!

— A ja mam zamiar kochać dłużej, ostrzegam!

Rozesmieliśmy się, znowu weseli, jak gdyby nic.

— Więc jakże? — zapytałam — Pan teraz będzie moim narzeczonym?

— Tak, a potem mężem.

— Na serio?

— Cóż za dziecko z pani!

— Pięknie! Zaczyna pan od impertynoncji!

— Przepraszam, nigdy więcej nie będę.

— Niech pan pamięta. Trzeba powiedzieć babci. Toż dopiero będzie rwetes w całym domu! Chodźmy.

Pióro mi wypada z ręki, tak chcę spać. Jesteśmy zaręczeni! — Śmiać mi się chce, bo to przecież takie zabawne, niech babcia mówi co chce!

DCN

POSEŁ SLAMA.

W ostatnim numerze „Kraju“ przytoczyliśmy (w dziale bieżącym numeru) rozmowę korespondenta naszego z młodocześnie poślennym, członkiem konferencji czesko-niemieckiej. Uzupełniamy rozmowę tę kilku szczegółami.

przypominając, że poseł Slama należy do gorliwych stronników zbliżenia się ku sobie narodów słowiańskich, w granicach Austrii przebywających, i że władza dobrze polskim językiem, co, niestety, mniej w Czechach jest o-



Posel Slama.

sozbiwością, niż znalezienie znawcy języka czeskiego u nas. Nietylko na arenie politycznej, ale i w piśmiennictwie spotykamy imię posła Slamy. Napisał kilka cennych dzieł o Śląsku w języku czeskim, mianowicie: „Dziejiny Teszna“ („Dzieje ziemi cieszyńskiej“), opracowane na podstawie źródeł archiwalnych, znajdujących się na zamku cieszyńskim, w zbiorach miasta Cieszyna i tamtejszego sądu krajowego; dalej — „Putování po Slesku“ („Pamiętność po Śląsku“), szkice kulturowo-historyczne, które wyszły także i w języku niemieckim, w końcu serje wyborczych, humorem zaprawionych powiastek i obraszków z życia ludu śląskiego (w Cieszyńsku i Opawie) zacierpiętych, których pierwszy szereg ukazał się p. t.: „Zapiski sondce“ („Zapiski sędziego“), drugi zaś p. t.: „Pietki“ („Plotki“). P. Slama jest autorem także kilku powieści historycznych, opartych na dziełowej przeszłości Śląska, z których „Pan Lisejhory“ jest do tej chwili bardzo poczytnym i rozszedł się w przeszło 5 tys. egzemplarzy. Osnuty on jest na tle podania ludowego o bohaterach: Ondraszu i Juraszu, zbójnikach w Beskidach śląskich. Podanie to jest wspólne polskiemu i czeskiemu ludowi na Śląsku. Wyborna jest też jego wesoła powiastka: „Jak se stryjcek Becka w moru kupał“ („Jak się stryjcek Becka kąpał w morzu“), a z romansów historycznych, prócz powyższego wymienionego, miała także

dobre powodzenie. Jego „Carna knezna“ Obecnie jest p. Slama radcą sądowym w Bernie na Morawji, a od roku 1891 posłem parlamentu, wybrany w czeskim miejskim okręgu wyborczym: Kralove Hradce-Jaromer-Nachod. W Izbie należy do lepszych mówców i jest dobrym prawnikiem. Paragrafy nie zabili w nim dobrego humoru, a tak samo i cierniste obecnie w Austrii powołanie poselskie, jak tego dowodzą ostatnie jego wyborne humorystyczne powiastki z życia ludu polskiego na Śląsku: „Zwoňte na mraky“ („Dzwoncie na chmury“) i „Od potopy sveta“ („Od potopy świata“).

Mól.

DWIE JUBILATKI.

II.

Józefina Mazurowska.



ubileusze artystek dramatycznych dość rzadko bywają obchodzone w teatrze, chyba... pięćdziesięcioletnie, to jest takie, do których bez zadraśnięcia próżności kobiecej na punkcie wieku otwarcie przyznać się można. Pięć piękna nie lubi, aby jej w metrykę zaglądano, a pięć piękna na scenie jest pod tym względem podwójnie drażliwa: za siebie i za swoje role „naiwnych“, „trzępiotek“, „kokietek“, „młodych mężatek“ i t. p.

Tym nie wolno się starzeć w teatrze, bo tracą miły przywilej w repertuarze, odstąpić zaś rolę lub stanowisko młodziej lub zdolniejszej współzawodnicze — to w świecie zakulisowym bezprzykładne prawie poświęcenie.

Scena warszawska posiada nie mało cichych jubilatki, które wołały przemilczeć przezornie o swoich srebrnych godach w zawodzie teatralnym, aby im tylko wieku nie obliczano. Dopóki pozory służą, a nawet gdy służyć przestaną, korzysta się ze złudzeń pierwszej, drugiej, a nawet trzeciej wiosny na scenie, choć ta wiosna od dawna „babie lato“ przypomina.

Gdy się ma jednak 55 lat zawodowej pracy za sobą, jak p. Józefina Mazurowska (Pogorzelska z domu), wtedy można śmiało przypomnieć dyrekcji, prasie i publiczności, że się po raz pierwszy wystąpiło na scenie warszawskiej jeszcze w roku 1845 i od tego czasu służyło niezmordowanie sztuce oraz teatrowi.

Marzyły się jej tryumfy w rolach tragicznych bohatererek, ale los kazał jej zbierać oklaski w rolach komiczno-charakterystycznych. W domu u siebie, wobec zaproszonych kolegów i koleżanek, przebrana w kostjum „Dziwicy orleańskiej“, deklamowała patetyczne tyrady Schillera, na scenie zaś rozśmieszała publiczność do spółki z Żółkowskim w „Przebudzeniu się Iwa“, w „Starej romantyce“, „Majstrze i czeladniku“, albo w „Nieszczęśliwych“.

Miała komizm jaskrawy, a humor często przesadny, lecz w dosadnych rysach, ostro nakreślonych, była charakterystyczna werwa i temperament aktorki, ożywiający zawsze scenę i rozbawiający widza.

Z ósmym krzyżykiem na barkach zeszła już od dłuższego czasu z desek

teatralnych, aby wystąpić jeszcze na nich w poranku benefisowym, który się



Józefina Mazurowska.

odbył w niedzielę na scenie teatru Wielkiego, i odtworzyć ostatnią rolę w swym obfitym repertuarze: prowincjonalnej aktorki w krotkach Willi Schönthana i Kadelburga p. t.: „Na cel dobroczynny“.

a przypomnieć się wyborną kreacją w farsie Kotzebuego: „Nieszczęśliwi“.

Warszawa.

Gama.

PROF. TEOFIL ZIEMBICKI.

W licznym szeregu pedagogów krakowskich ubył jeden z najzdolniejszych i najpopularniejszych profesorów, mianowicie Teofil Ziembicki. Nieuleczalna choroba, rozwijając się z wielką gwałtownością, w ostatnich czasach, przecięła zbyt wcześnie działalność jego nauczycielską i literacką.

Urodzony we wschodniej Galicji w 1847 r., kształcił się we Lwowie, gdzie się też doktoryzował, przedstawiając rozprawę o filozofii Locke'a. Badania jego filozoficzne zajmowały i dalej jego pracowity umysł i obejmowały przeciąg lat dziesięciu. W tym czasie oddziaływał na niego zwłaszcza głośny prof. Józef Kremer, pod którego kierunkiem pracował, przeniosłszy się na profesora gimnazjalnego do Krakowa. Znane są prace jego o Śniadeckim (1872), o pozytywizmie (1872), o Tadeuszu Czackim (1873), a także dwie prace ogólniejszej treści, — podręczniki Psychologii (1877) i Estetyki poezji (1882).

Rozmawiany w arcydziełach poezji europejskiej, starał się s. p. Ziembicki przyswajać je naszemu językowi, co mu przychodziło z tem większą łatwością, że ze znawstwem i smakiem łączył też pewną zdolność poetycką, a raczej łatwość wiersza. Wielkie uznanie zjednał mu przekład pierwszej części „Iliady“, a także „Hermiana i Doroty“. Studja z historii literatury odznaczały się też wielką sumiennością. Oprócz drobnych artykułów o Mickiewiczu, wyróżniły się prace jego o Ronsardzie (1886 r.), o zamachach na autorstwo Szekspira, a także o pismach Leszczyńskiego, ogłoszone dziesięć lat temu. Ostatnia praca jego drukowana odnosiła się też do Leszczyńskiego, było to sprawozdanie z dzieła p. Boyé, drukowane w krakowskim „Czasie“.

Kształcąc w ciągu lat wielu młodzież naszą, wywierał zwłaszcza wpływ wyraźny na uczniów z pociągami literackimi i artystycznymi. Interesował się nimi i nie żałując czasu, kierował skłonnościami ich wrodzonymi. Patrząc pod koniec życia na pierwszorzędną udział kilku najwybitniejszych z nich w polskim ruchu literackim, mógł być prawdziwie zadowolonym z owoców swej pracy.

Nie ludał się jednak zbyt do ogólnego stanu średnich szkół galicyjskich, jak o tem świadczą artykuły jego, drukowane parę lat temu w czasopiśmie „Museum“ o organizacji gimnazjów.

Schodząc w sile wieku do mogiły (d. 18 b. m.), zostawił po sobie liczną spuściznę naukową.

Kraków.

8.

JEN. CRONJE.

Nazwisko tego dowódcy boerów, który w walkach z anglikami służył dowody iście starożytnego bohaterstwa, znajduje się obecnie na ustach wszystkich, jest przeto na czasie podać kilka rysów do jego charakterystyki.

Cronje, zwany poważnie „Iwem Afryki“, należał razem z Krügerem, Joubertem,



Jen. Cronje.

Schalk - Burgherem i zabitym niedawno Kockiem do kierowników i organistów transwaalskiej republiki. Brał on udział we wszystkich niezliczonych walkach, jakie toczyli boerzy z krajo-

z anglikami i

nabrał ogromnego wojennego doświadczenia, poznał najdokładniej teren w całej niemal południowej Afryce, nie zaniedbując przytem nawet strategicznych studiów. Kiedy w Pretorji nabrano przekonania, że wojna z Anglią jest nieunikniona, Krüger utworzył wielką radę wojenną, w której przewodniczył Joubert, ale której duszą był Cronje. Podczas *ride'u* Jamesona, jemu zlecono wyparcie najazdu angielskich filibusterów. Cronje wywiązał się z tego zadania znakomicie i, nie straciwszy ani jednego człowieka, wziął do niewoli całą bandę. Gdy Jameson wywiesił białą chorągiew na znak poddania, Cronje zdjął kapelusz z głowy i pierwszy zaintonował dziękczynną pobożną pieśń. Po wybuchu wojny, oddano mu główną komendę w Oranji, a jego prawdziwie homeryckie walki pod Graspan, Belmont, Modderriver i Magersfontein, gdzie, mając 7 do 8 tysięcy ludzi, powstrzymał pochód 15 tys. anglików i zadał im straszne klęski, są w świeżej pamięci ogółu.

Jeden z anglików, który znał osobiście Cronje'go, tak go charakteryzuje: Jest to człowiek absolutnie bez żadnej trwogi, który zachowuje zimną krew i spokój wśród najsroźszej bitwy. Pod Modderriver, kiedy Methuen sforsował już przejście przez rzekę i było rzeczą widoczną, że boerzy nie utrzymają się na brzegu północnym, kiedy działa angielskie rzucały pociski z odległości 1 kilometra, Cronje sam jeden stał na werandzie hotelu, wzniesionego nad rzeką i obserwował spokojnie pozycje nieprzyjacielskie. Tuż około niego pękł granat. Cronje zepchnął spokojnie nogą z ganku szczątki pocisku i zszedł ze schodów, jakby się nic nie stało. Podczas bitwy pod Magersfontein, stał wśród gradu kul w pierwszych szarżach, uśmiechając się ironicznie od czasu do czasu, kiedy widział rozpaczliwe wysiłki anglików. Wogóle Cronje jest w swoim żywiole na polach bitwy.

Jest to mężczyzna średniego wzrostu, silnie zbudowany, z długą brodą i wyrazem twarzy, pełnym dobroduszej powagi.

Oprócz nadzwyczajnej odwagi, odznacza się Cronje licznymi domowymi cnotami, i nie ma w sobie nic z tej srogości, o jaką go podejrzewają Anglicy. Niezmiernie pobożny, rozpoczyna i kończy bitwę modlitwą. Jego towarzysze i podwładni szli za nim wszędzie na oślep.

Cronje pochodzi ze starej francuskiej hugenockiej rodziny, która wymigrowała z Francji po odwołaniu edyktu nantejskiego. Jego nazwisko brzmiało pierwotnie Cronglé.

GŁOS ORGANISTY.

[W sprawie reformy muzyki kościelnej, zapoczątkowanej wyrażeniem oświadczenia się najwyższej władzy kościelnej, o wprowadzeniu stylu gregoriańskiego, otrzymujemy następujący list byłego organisty, z prośbą o doradzenie go do toczących się obecnie na ten temat żywych rozpraw po czasopiśmie fachowych i niefachowych].



Płknym jest cel oczyszczenia muzyki kościelnej ze wszelkich świeckich naleciałości, które, jak bujny chwast, zagłuszyły prawdziwą kościelną muzykę. Śpiew czysto kościelny, ani słowa, powinien być trzymany w stylu i w duchu gregoriańskim, ale zapoczątkowana reforma nie doprowadzi do skutku dla wielu przyczyn. Po pierwsze, nowy program jest wprost zamachem na naszą tradycję i uczucia, powtóre śpiew gregoriański, może być wykonany pięknie i poprawnie tam tylko, gdzie są dobrzy wykonawcy, a wtedy może się podobać wszystkim, zwłaszcza tym z pośród słuchaczy, którzy są choć mniej więcej muzykalni.

Tymczasem kwestja postawienia muzyki kościelnej na wyższą stopę, jest ściśle związana z położeniem i wykształceniem organistów.

Cheąc mieć dobrą muzykę, trzeba przede wszystkim mieć dobrych wykonawców. U nas muzyka kościelna od dawna w upadku, głównie z powodu małego wykształcenia fachowego organistów, i jeżeli teraz daje się widzieć niejako w tym względzie polepszenie, to bardzo nieznaczne. Upadek ów też nie bez przyczyn.

Prowincjonalni organisci uczą się po większej części jeden od drugiego; każdy z nich niewiele umie, a w dodatku jest organista przede wszystkim sługą kościoła i proboszcza. Przy takich warunkach trudno wymagać rozwinięcia się jakiego, bardziej wykształconego smaku muzycznego.

Z wdzięcznością wspomniemy Apolinarego Kątskiego. On kosztem niemałych zabiegów, stworzył warszawski Instytut muzyczny i przy nim klasy organów.

Tu już, ludzie z talentem, lub tylko ożywieni chęcią do pracy, znaleźli możność kształcenia się w sztuce; z roku na rok Instytut muzyczny zaczął dawać ukształconych organistów.

W warszawskim Instytucie muzycznym, były dwie klasy organów: wyższa i niższa. Niższa była pod kierunkiem profesora Zentarskiego, autora cennej trzecztomowej pracy o muzyce kościelnej, prawdziwej skarbnicy, w której organista prowincjonalny znajdzie wszystko, co mu potrzebne. Klasa ta wydała wielu zdolnych prowincjonalnych organistów; klasa wyższa była umiejętnie prowadzona przez profesora Frejera, który siłą talentu i prawdziwej miłości dla sztuki zdołał się wzniesić do wysokości prawdziwie kościelnej muzyki; napisał kilka mszy z polskim tekstem, mnóstwo preludj, które śmiało można postawić między najcenniejszymi dziełami muzyki kościelnej, i które długo jeszcze będą wykonywane w naszych kościołach. Zaczyn ten i utalentowany człowiek wykształcił bardzo wielu uczniów, godnych swojego mistrza.

Przez takich przewodników wykształcenia, organisci rozsypani się po kraju, szukając pola dla pracy i zarobku. Niestety z małymi wyjątkami, smutne czekało ich rozczarowanie. Po kilku latach studiów w Instytucie mus., człowiekowi, przy-

wykłemu do szacunku dla sztuki i cenię w sobie godności muzycznego organisty człowieka, żyć było prawie niepodobieństwem. Nietylko, że płać była tak niska, że aby wyżyć choć najędzniej, trzeba było koniecz- nie uciekać się do zwykłej żebraniny u parafjan, trzeba było jeszcze walczyć z lekceważeniem proboszczów, przywykłych w dzieciństwie do organisty nieuka, w zupełności niego zależnego, gotowego na wszelkie wy- gl. Rychło następowało zniechęcenie, i organ- ulegali wpływowi otoczenia, i nie mogli cali niewdzięczny zawód.

Nie jeden jednak wytrwał, pozostał wi- nym sztuce w dobrem rozumieniu słowa. Wykształcił wielu uczniów. Tacy właśnie przyświadczyć mogą, że zarzuty, czyn- nione kiedyś warszawskiemu Instytuto- wi muzycznemu i jego wychowawcom, są niezasadne: jeżeli nie byli wstanie podnieść muzyki kościelnej do tej wyżyny, do jakiej podnieść by ją należało, to wino- temu były ciężkie okoliczności, które nie- stety dotąd niewiele się jeszcze zmieniły.

Teraz znów otworzono szkołę dla orga- nistów przy warszawskim Towarzystwie muzycznym. Daj Boże więcej takich! Tem więcej młodych, niebogatych ludzi otrzyma- wykształcenie i tem będzie więcej pracow- ników dla chwały Pańskiej i pożytku ko- ściola i muzyki kościelnej. Ale stosunki, w których żyją organisci... kiedyż te się od- mienią?

Trzeba, żeby organisci byli mniej zależni od służby nie kościelnej, ale—u proboszcza. Trzeba, żeby ich przyjęcie na posadę lub zwolnienie z tejże było przynajmniej kon- trolowane przez wyższą władzę kościel- ną; żeby mieli zabezpieczony byt, jakąś pensję, wystarczającą na skromne chociaż utrzymanie i uwalniającą ich od wstrętnej i poniżającej żebraniny u parafjan.

Czy mam przypomnieć, że luteranie i pro- testanci płacą pewną składkę na rzecz ul- szszej służby kościelnej...

Czyż więc u nas tylko niemożliwe jest to, co już gdzieś indziej za celowe i sku- teczne uznano?

Zabezpieczywszy im byt i umożliwiwszy im kształcenie się dalsze w artyzmie mu- zycznym, dopiero będziemy mogli żądać od organistów nietylko dobrej gry i śpiewu, ale i pracy w kierunku proponowanej re- formy muzyki kościelnej.

Franciszek Kulesza.

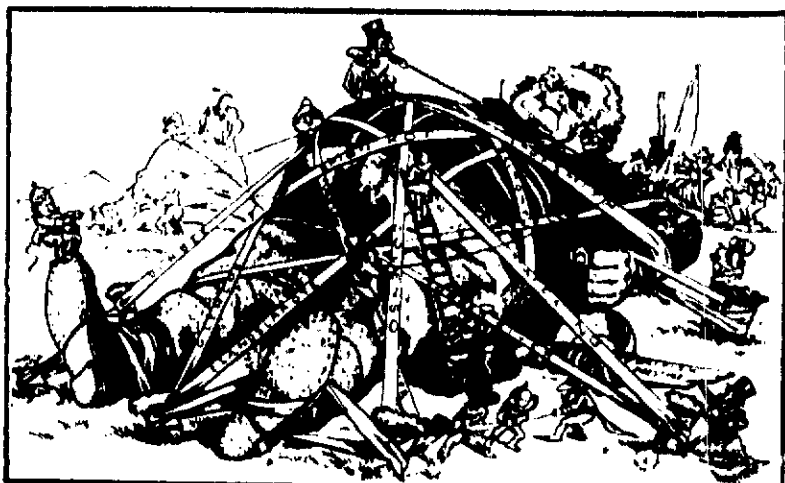
Moskwa.



Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

KARYKATURY POLITYCZNE.



Gulliver angielski i boerzy lilipuci.

(New-York Puck).

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

St. A. Kempner. „Przesilenie pieniężne”. Szkic ekonomiczny. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 58. „Gazeta Handlowa”.

Wykład rozpoczyna się uwagami na temat ogólnego przesilenia ekonomicznego, z powołaniem się na szereg wybitnych faktów historycznych. Następnie potem dane, wyjaśniające wzrost przemysłu, handlu i spekulacji, w okresie czasu pomiędzy przesileniem z r. 1890 a chwilą obecna, przyczyną autor zatrzymuje się na przyczynach tego wzrostu i zastanawia się nad postępowaniem ogólnej działalności społeczno-gospodarczej. Z kolei znajdujemy tu badanie nad procesem uszczuplenia się obrotu pieniężnego i jego przyczynami, a których autor uważa, że dwa podnosi: wiatrakole gotowizny w wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i niejakie skrópowanie obrotu pieniężnego nową walutą złotą. Osobno K. rozpatruje jeszcze przyczyny depresji pieniężnej, specjalnie działające w Królestwie Polskim, charakteryzuje położenie polskiego rynku pieniężno-przemysłowego, i kończy swą broszurę uwagami o wpływie ekonomicznym wojny tranzytańskiej.

„Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”. T. VI. Toruń, 1899, in 8 o, str. 200.

Zaszczytnie znany historyk szkolnictwa polskiego, prof. Antoni Karbownik, daje tu dzieje szkół diecezji chełmińskiej w wiekach średnich, opatrzone na końcu skróconym przedmówem. Praca ta dzieli się na cztery części. Po uwagach wstępnych i wiadomościach o szkołach misyjnych św. Wojciecha i biskupa Krystiana następuje obras ogólnych spraw szkolnych, szczegółowe wiadomości o szkołach i wreszcie wykład o szkołach, które istniały na terytorjach przyłączonych później do diecezji chełmińskiej. Ks. prof. Jan Fijałek dał tu pracę „O archidjakońach pomorskich i urzędnikach biskupich w archidjakońacie pomorskim djec gji włocławskiej w wieku XII—XV, i wreszcie N. wydrukował „Przegląd prac, dotyczących ludności i gwary kaszubskiej z lat 1897—99”.

Henryk Wernic. „Historja powiezechna”, III, czasy nowożytnie. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 321.

Nie odstępując od ogólnie przyjętego zwyczaju, autor dzieli historję nowożytną na trzy okresy: od odkrycia Ameryki do pokoju westfalskiego, dalej do rewolucji francuskiej, i wreszcie do czasów ostatnich, kończąc wykład na roku 1894. Chcąc zamknąć dzieje historji nowożytną w małym podręczniku, autor musiał być bardzo zwięzłym i notować tylko fakty najważniejsze. Również tylko najdonioślejsze wypadki, jak np. reformację i rewolucję francuską autor traktuje w ten sposób, że mówi o ich przyczynach, aresztując wykład prawie wyłącznie obejmując historję polityczną, nie dotykając dziejów wewnętrznych. Historji polskiej autor poświęcił tu stosunkowo dużo miejsca. Książka p. W. może być polecana, jako podręcznik dla początkujących w tym przedmiocie uczniów.

J. Ogończyk. „Książka Adam Czartoryski i Józef Twardowski. Korespondencja 182—1824”. Poznań, 1899, in 8 o, str. 309. „Tow. Przyjaciół Nauk”.

Do dziejów uniwersytetu wileńskiego i zwłaszcza jego reformy, inaczej przez Twardowskiego pomyślanej, a inaczej przez Pelikana przeprowadzonej, niniejsze dzieło stanowi przyczynek ważny a pożądanym. Wymiana listów między rektorem T. aradowskim i kuratorem m. okręgu naukowego wileńskiego, ks. Czartoryskim, była ożywiona i treść listów prawie wyłącznie ściaga się do spraw uniwersyteckich, które zwłaszcza w latach 1822—1824 przedstawiały wielki interes. W przedmowie umieszczono spis bibliograficzny prac, o Twardowskim traktujących, a książkę zamykają listy, pisane przez Twardowskiego do senatora Nowosiłowa.

Kierownik „Kursów buchalteryjnych”, p. Henryk Chankowski wydał w Warszawie „Wykład popularny buchalterji pojedynczej i podwójnej; podręcznik praktyczny dla osób, chcących wyuczyć się buchalterji lub się w niej wydoskonalić. Dotychczas wyszła część I, dotycząca „handlu detalno-hurtowego towarowego”. Na początku umieszczony został „Katechizm buchalterji”, zawierający 91

najważniejsze pytania z odpowiedziami, poczem następuje wykład buchalterji pojedynczej i wreszcie podwójnej. Rzecz napisana z zupełną znajomością rzeczy, odszczepa się wykładem jasnym. Przykłady wzięte zostały z życia, system prowadzenia ksiąg obrazo taki, jakim był w b. Banku polskim.

„Metodyki historii literatury polskiej”, napisanej przez Piotra Chmielowskiego, wyszedł zeszyt IV, jako dodatek kwartalny „Przeglądu Pedagogicznego”. Znajdujemy tu rozdział: bibliografia, materiały do biografji autorów oraz początek wykładu o krytyce strony wewnętrznej utworów literackich.

Ks. Eug. Grubicki wydał „Kilka uwag w sprawie muzyki kościelnej”. Płock, 1900. Autor występuje tu w obronie śpiewów śacinkich podczas sumy i mszy uroczystej.

Jan Amberski. „Zbiorek prawideł wy-mawiania języka francuskiego”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 62. Wende.

NEKROLOGJA.

Dnia 25 stycznia r. b. w Krasnojarsku zmarł w 47 roku życia, osieracając żonę i syna,



Juliusz Bem,

członek sądu okręgowego, stale zarazem pełniący obowiązki naczelnego rejenta. Znany także i na niwie literackiej, jako autor dramatu p. t. „Anna Cylejska” i jako współpracownik „Kraju”, gdzie



pisal pod pseudonimem „Probus”, s. p. Bem był w całej pełni znaczenia tego słowa, człowiekiem wyższej miary. Idealnie prawy, dobry i pełen zawsze najlepszych chęci usłużenia bliźniemu, w ciągu paroletniego pobytu w Krasnojarsku zyskał sobie miłość powazeczną, a zgon jego zostawił próżnię, niczem niezapełnioną, zwłaszcza dla tych, którzy, jak i on, zmuszeni są w tęsknocie pracować zdala od stron rodzinnych. Julian Kulwico.



Teodora z Pudłowskich

Wincentowa

Rzewuska,

opatrzona św. Sakramentami, po długiej chorobie, zasnąła w Panu d. 28 lutego w Warszawie, przeżywszy lat 81. Po nabożeństwie żałobnym w kościele św. Aleksandra, pogrzeb na cmentarzu powązkowskim odbył się w sobotę dnia 3 marca.

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa BRONISŁAWA NATANSONA.

Danilowski Gustaw Neco Nowe, rb. 1.
Höfding Harald. Karol Darwin. Przełożył dr M. K., kop. 30.
Höfding Harald Jan Jakób Rousseau. Życie i dzieła. Przełożył Zygmunt Heryng, kop. 50.
Holtendorff Franciszek. Znaczenie opinii publicznej w państwie, kop. 50.

Wielki. Zarys życia i panowania, kop. 75.
Kosiowski Wł. M. Co i jak czytać? Wykazanie samego siebie i czytelnictwo metodyczne, rb. 1 50.

KSIEGA PAMIĄTKOWA

na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798—1898), 2 tomy rb. 5, w ozd. franco. półskórek rb. 8.

Lang Andrew. Mitologia. (Wierzenia pierwotne). Z encyklopedii brytyjskiej przełożył A. L., kop. 60.
Matuszewski Ignacy. Djabel w poezji. Historia i psychologia postaci uosabiających się w literaturze pięknej wszystkich narodów i wieków, rb. 1.20.
Oppenheim L. dr. Sumienie, k. 30.
Porębowicz Edward. Św. Franciszek z Asyżu, kop. 60.

Well's H. G. P. dróż w czasie. Opowieść fantastyczna. Z ang. przełożył Feliks Wermiński, kop. 50.
Ziehen T. Dr. Zasady psychologii fizjologicznej w 15 wykładach. Przekład z czwartego wydania z przedmową Adama Mahrburga, z 23 rysunkami, w tekście, rb. 1.80.
Żeromski Stefan. Ludzie bezdomni. Powieść. 2 tomy, rb. 2.40.
Żeromski Stefan. Opowiadania. Wydanie 2-ie, rb. 1. (86)

Skład główny w księgarni JANA FISZERA w Warszawie, Nowy-Swiat 9.

Wyjątkowe zniżenie cen tylko do 1 marca 1900 roku dla prenumeratorów „Kraju”.

	Cena katoligo-wa.	Cena szizowa.
Rb. K.	Rb. K.	Rb. K.
1. Chmielowski Piotr. Nasza literatura dramatyczna, 2 tomy.	3 —	2 —
2. Dębowski Leon. Moje wspomnienia z czasów Księstwa Warszawskiego i wojny 1831 r. 2 tomy.	4 —	8 —
3. Gomulicki Wiktor. Nowe pieśni	1 50	1 —
4. Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe. 2 tomy.	3 —	2 —
5. Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść	1 —	— 60
6. Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, w setną rocznicę śmierci poety	1 —	— 60
7. Mańkowski Al. Moja Helenka, powieść	1 20	— 80
8. Ochorowicz Julian. Odczyty o hipnotyzmie i magnetyzmie.	1 —	— 60
9. Orzeszkowa Eliza. Dwa bieguny, powieść	1 50	1 —
10. Paulhan F. Fizjologia ducha.	— 60	— 30
11. Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne.	1 50	1 —
12. Pułaski Kazimierz. Szkice historyczne	1 80	1 20
13. Sewer. Biedronie, powieść z 34 ilustr.	1 50	1 —
14. „U progu sztuki, powieść, 2 tomy.	2 40	1 60
15. Zacharjasiewicz Jan. Chleb, powieść	1 50	1 —
16. Zakrzewski W. Adolf Pawiński, zarys dziejów życia i pracy.	— 90	— 60
	27 40	18 20

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do wagi i odległości. Zamawiającym wszystkie 16 dzieł, kosztów przesyłki nie liczymy. Wysyłamy również za zaliczką pocztową. Tylko do 1 marca 1900 roku.

Zamówienia należy przysłać pod adresem Księgarni K. Gren-dyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska, 2.

Księgi Humoru Polskiego

Wydanie ozdobne, z portretami, zawierające najlepsze utwory polskiego humoru i satyry.

zbrane przez K. BARTOSZEWICZA.

♦ Cstery duże tomy rb. 4. ♦

Zamawiający wprost od wydawcy K. Grendyńskiego w Petersburgu, kosztów przesyłki nie płać. (2128)

GEBETHNERA i WOLFFA Wacław Sieroszewski BRZASK.

Pu-choza Białowieska. — Grecka szosolina. — Dwa rądy.

♦ Cena rb. 1.40. ♦

Poprzednio wydane:

Na kresach lasów, pow. wyd. 2-o, rb. 1.
Riextau, powieść z ilustracjami A. Kamieńskiego, rb. 1.20.
W małej. Jesienią. — Skradziony chłopak. — Chajlach. — W ofierze Bogom. Wydanie 2-o, rb. 1. (13)

„НИВА“

ПОДПИСКА ПРОДОЛЖАЕТСЯ

подписчики „НИВЫ“ получают в 1900 г.:

52 №№ журнала „НИВА“ (до 1500 столбцов текста и 500 гравюр).
12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНИЙ Н. В. ГОГОЛЯ, которое будет весьма значительно дополнено материалом, не помещенным в последние изданиях соч. Гоголя, и будет отпечатано на хорошей белой глазированной бумаге.
12 КНИГЪ „ЕЖЕМЕСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ ПРИЛОЖЕНИЙ“ (романы, повести, рассказы, популярно-научные статьи, очерки и проч. современных авторов).
12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до 300 модныхъ гравюр по последнимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

даются в течение
одного 1900 года

своимъ подписчикамъ

БЕЗПЛАТНО

ПОДПИСНАЯ ЦЕНА „НИВЫ“

на годъ со всеми приложениями:
 безъ доставки в Спб. **5 р. 50 к.** съ перес.
 безъ доставки: 1) в Москву, в Контору Н. Печковской, в р. 25 к.; 2) в Одессу, в книжн. магазин „Образование“ — **6 р. 50 к.**
 с доставкой в Спб. **6 р. 50 к.**

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНИЙ

Н. В. ГОГОЛЯ

съ портретомъ, факсимиле и автографомъ.

12 №№ рукодельныхъ и вышивныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).
СТВНОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1900 г., печатан. красками.

Подробное иллюстрированное объявление высылается бесплатно.

„НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22. (2019)

RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE



Kapitał zakładowy 6,000,000 rubli.

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

TRANSMISJE.

ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON i HAUSTON.

ZARZĄD — PETERSBURG, Moika 84.

FABRYKI — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. z.

FILJE — MOSKWA, Miasnicka, dom Keppena.

RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.

GEŌWNI REPREZENTANCI:

W KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE, SIEDLCACH i EKATERYNSŁAWIE: **OLSZEWICZ i KERN.**

W TYFLISIE i GROZNE: **STUKEN i S-ka.**

W BAKU: **M. J. WINTERNIC.**

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa.

Glinński Kazimierz

KRZYWDA.

Powieść. Cena rb. 1.50.

Poprzednio wydane:

Kłeska, powieść. rb. 1.
 Tarantula, powieść prawdziwa, rb. 1.40
 Wróci, powieść rb. 1.20. (80)

Wydawnictwo

Zgromadzenia Mularzy w Warszawie

o NAUKA MULARSTWA o

Jakoba Wellperna, inżyniera. Praktyczny podręcznik dla inżynierów, budowniczych, majstrów mularskich i w ogóle osób prowadzących roboty budowlane

Część I tomu I-go. Wiadomości z nauk zasadniczych, z 825 drzeworytami i tablicą chromolitograf. Wielki tom o 526 str., rb. 4.

Część II tomu I-go. Materiały mularskie. Z 148 drzeworytami. Wielki tom o 586 str., rb. 4. (79)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i w Łodzi.

KSIĘGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rządewskiej.

101. Warszawa, Marjańska 101.

Skład nat. prenumerata pism. (39)

W kwietniu r. b. wyjdzie w przekładzie polskim dzieło p. t.:

„DUNZA DZIECKA“

przez JAMESA SULLY, prof. Filoz. w Uniwers. College w Londynie. Dzieło to, które w krótkim czasie przełożone zostało na język niemiecki, francuski i rosyjski, daje niezmiernie zajmujące — kreślony, a pryncyp naukowy, na oryginalnych badaniach oparty obraz najważniejszych objawów duszy dziecięcej. Dzieło J. Sully, objętości 22 arkuszy z 60 rysunkami w tekście, po wyjąciu kosztować będzie rb. 2, z przes. poczt. rb. 2 k 30.

Nadsyłający przedpłatę z góry bezpośrednio do Administracji „Głosu“ (Warszawa, Żłota 26) płacą tylko rb. 1, z przes. poczt. rb. 1 k 30. (78)

FABRYKI KROCHMALU

Patoki, Glukozy, Dekatyny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu. z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urzęds. inżynier Puppe w Magdeburgu.

Generalni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabaniowa most № 7

(2016)

DOM ROLNICO-HANDLOWO-KOMISOWY

Książe F. GIEDROYĆ.

Sprzedaż-kupno komisowe zbóż, koniary i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Złota 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

— Strzedz się podrabiania! —

(2795)

Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie, wyszedł z druku

KALENDARZ

na rok przestępny 1900

Cena kop. 15, z przesyłką kop. 21. (2009)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, ERWASZAWA № 2.

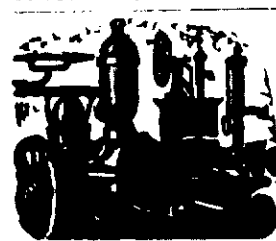
Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Duża dekorac. tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)

Specjalna produkcja

KARTOFLI NASIENNYCH

K. Brewitza i J. Zawadzkiego

w majątkach Cielwanów i Sobiełkowskich, poleca do siewów wiosennych 114 odmian najnowszych gatunków kartofli, wczesnych, stołowych, wysokoprocentujących fabrycznych i pastewnych. Obstatunki przyjmują w Warszawie: Tadeusz Kowalski i A. Trylski, Miodowa 4; Jurkowski i S-ka, Miodowa 15. Adres pocztowy i telegraficzny: Cielwanów, st. Otwock dr. żel. Nadw. Ceny umiarkowane. (88)



POMPY

wszelk system, SIŁAWY, Rezerwuary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn Pakunki i techniczne wyroby gumowe.

Antoni PECH & CO.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1 (2736)

WARSZAWA

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

za 1 czwart koksu grubego bez dostawy 1 rb 20 k., za 1 pud koksa grubego bez dostawy 22 kop

Poszukują umieszczenia od 1 kwietnia:

NAUCZYCIELKA POLNA, młoda, pełnie, znająca gruntownie język francuski i niemiecki, bo kształciła się w Niemczech i we Francji, znająca rysunki, malarstwo i t. d., ale nie muzykalna

NAUCZYCIELKI Polki muzykalne, znające gruntownie język niemiecki, francuski, bez konwersacji i t. d. A. Kaczerowska, Biuro Nauczycielskie w Poznaniu, Strzelecka 3 B. (85)

D. M. MISIEWICZ powrócił. Specjal. choroby org. płciowych i dróg moczowych. Warszawa, Żłota 14. (64)

SYDŁOWIECKIEJ fabryki powosów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Półna 14, dom wł. Na cześć 7-kop. marek oznak. ilustrowany. (10)

NAPOLEON, RANIONY W BIT-
WIE POD RATYZBONĄ. OBRAZ
GAUTHEROT'A Z GALERJI WER-
SALSKIEJ.

